

O B R A Z P O D W Ó J N Y

Polska-Niemcy 1939-2009





Wydawca: Fundacja Laetitia

ul. Pańska 73, 00-834 Warszawa
Tel. +48/ 22 31-47-504
Fax. +48/ 22 31-47-502
e-mail: kontakt@fundacja-laetitia.eu
www.fundacja-laetitia.eu

Tłumaczenie: Renata Rymkiewicz

Projekt graficzny:
Magdalena Jonas i Rafał Poławski
www.artrepublica.pl



Nadzór produkcji: Stanisław Mazur

Druk: Zakłady graficzne TAURUS
Kazimierzów 13, 05-074 Halinów
www.drukarniataurus.pl

ISBN 978-83-929432-0-4

Copyright © Fundacja Laetitia

Wszelkie prawa zastrzeżone

Spis Treści

Janusz Reiter – Słowo Wstępne.....	8
Z Norbertem Rethmannem rozmawia Witold Żygulski.....	20
Z Andrzejem Jackiem Blikle rozmawia Witold Żygulski.....	48
Włodzimierz Borodziej – Niemcy i Polacy.....	76
Dieter Bingen – Niemcy i Polska dwadzieścia lat starań o „normalność” i partnerstwo.....	88
Waldemar Czachur – Historia stosunków polsko-niemieckich - Kalendarium	100

Od wydawcy

W połowie lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia poznałem Pana Heinza Hermanna Ricka, konsultanta biznesowego renomowanego koncernu niemieckiego, który intensywnie inwestował w Polsce. Miałem możliwość zapewniać wsparcie prawne dla tych inwestycji. Okazało się, że obaj bardzo interesujemy się historią, która łączyła, a częściej dzieliła losy Niemców i Polaków na przestrzeni wieków. On urodzony w 1941 r. na terenie powiatu gdańskiego, opuścił rodzinne strony po 1945 r. i osiadł w Północnej Nadrenii Westfalii. Ja, urodzony już po II wojnie (1953 r.), wychowałem się w atmosferze stale obecnych wspomnień z tego okresu (ojciec – były żołnierz Armii Krajowej, matka – była pracownica przymusowa na terenie III Rzeszy).

Często rozmawialiśmy z Panem Rickiem na temat przyczyn i logiki konfliktów pomiędzy państwami i narodami. Z tych rozmów zrodziła się idea powołania w 1998 r. Fundacji Laetitia, która pragnęła zapobiegać różnym konfliktom. Chodziło o takie działania, które krzewiłyby postawy ułatwiające wspólną egzystencję narodów (grup etnicznych), szanowanie wartości kulturowych innych grup narodowościowych, ułatwianie funkcjonowania społeczności wielokulturowych, oraz porozumiewanie się ponad podziałami narodowymi i religijnymi.

Mieliśmy nadzieję, że Fundacja zdoła utworzyć nowoczesną bibliotekę, która będzie służyć celom naukowo oświatowym. Z różnych przyczyn okazało się to nierealne. Jednakże przypadająca w tym roku 70 rocznica wybuchu II Wojny Światowej natchnęła nas ideą wydania książki pt. „Obraz podwójny. Polska – Niemcy 1939–2009”. Mamy nadzieję, że ta pozycja, a zwłaszcza jej wersja wirtualna, przybliży młodemu pokoleniu ostatnie 70 lat trudnego sąsiedztwa, w którym to okresie przeszliśmy od agresji i nienawiści do wybaczenia, pojednania, a ostatnio także do intensywnej współpracy i zbliżania się naszych narodów. Naszym zamiarem było, abyśmy spojrzeli na siebie oczami dwóch osób, Niemca i Polaka, urodzonych we wrześniu 1939 r., kiedy rozpoczęła się ta najokrutniejsza z wojen.

W imieniu władz Fundacji dziękuję serdecznie Panu Norbertowi Rethmannowi oraz Panu Andrzejowi Jackowi Bliklemu, że zechcieli poświęcić swój czas i podzielili się z Czytelnikami nadzwyczaj interesującymi refleksjami. Przekazywane na łamach książki myśli są dalekie od wielkiej polityki i dlatego właśnie są wyjątkowo cenne. Pochodzą od znaczących przedstawicieli obu narodów, którzy w sposób nadzwyczaj odpowiedzialny i pracowity przechodzą przez swoje życie zawodowe, osobiste i społeczne. Mam nadzieję, że wielu Czytelników znajdzie w tych refleksjach wskazówki dla siebie jak postępować, aby budować mosty porozumienia pomiędzy narodami i jednostkami.

Na zakończenie pragnę podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki. Szczególne wyrazy podziękowania przekazuję Panom Redaktorowi Andrzejowi Jonasowi oraz Ambasadorowi Januszowi Reiterowi, bez których zaangażowania to dzieło by nie powstało.

Marian Mazurek

The background is a soft, textured wash of light beige and cream colors. On the left side, there is a stylized tree with a dark brown trunk and a dense, rounded canopy of small, light brown leaves. A trail of these leaves is shown falling from the tree, curving upwards and to the right, creating a sense of movement. The overall mood is calm and artistic.

Janusz Reiter

Słowo wstępne

Republika Federalna stała się państwem zachodnim, co początkowo było wyborem dokonany przez elitę, a z czasem zostało zinternalizowane przez społeczeństwo.

C

o nich. Położenie między Niemcami a Rosją uchodziło za synonim geopolitycznego pecha i było przedmiotem zarówno historiozoficznych wywodów jak i, często pełnych autoironii, anegdot. Trzeba przyznać, że historia Polski dostarczała aż nazbyt wiele materiału do jednego i drugiego.

Pamiętam, jak w połowie lat 90-tych rozmawiałem z ambasadorem jednego z krajów bałkańskich w Niemczech o rozszerzeniu NATO. Polska była już wtedy głównym kandydatem do członkostwa w Sojuszu. Samo rozszerzenie budziło jeszcze wiele wątpliwości, ale wiadomo było, że jeżeli się odbędzie, to na pewno nie bez Polski. Mój rozmówca, którego kraju nikt nawet nie brał poważnie pod uwagę, skomentował to z zazdrością: Bo wiesz, Janusz, wy macie dobrą geopolitykę! Popatrzyłem na niego ze zdumieniem i odparłem: Chyba żartujesz? Po chwili namysłu dodałem jednak: Wiesz, kiedyś to, co powiedziałeś, byłoby najczystszy absurdem, ale dzisiaj coś w tym jest.

Co kazało mojemu rozmówcy uważać, że Polsce sprzyja geopolityka? To w sumie proste. Jego kraj był wtedy na uboczu polityki europejskiej, trochę zapomniany przez architektów nowego ładu po zakończeniu Zimnej Wojny. Polska była położona na głównej linii Wschód-Zachód, na której teraz rozgrywała się wielka polityczna batalia o nowy kształt Europy. Rosja brała w niej udział, chociaż na znacznie mniejszą skalę niż wcześniej i niż dzisiaj, próbując zahamować utratę wpły-

wów w obszarze, który do niedawna kontrolowała. W tradycyjnym scenariuszu z poprzednich 200 lat Rosja znalazłaby sojusznika do takiej polityki w Niemczech. Tym razem było inaczej. Niemcy, nie rezygnując wcale z dobrych stosunków z Rosją, stały w tym sporze po stronie Polski i nie była to tylko doraźna decyzja polityczna, lecz naturalna konsekwencja głębokich zmian, które dokonały się w zachodniej części Europy od lat 50-tych dwudziestego wieku.

To była prawdziwa rewolucja geopolityczna. Bez Niemiec była ona niemożliwa. To o Niemcy w niej przede wszystkim chodziło. O kraj, który rozpętał dwie wojny światowe. Kraj, przy którym jego sąsiedzi nie mogli się czuć pewni. Zachodni alianci, zwłaszcza Amerykanie, dobrze rozumieli, że energia tego narodu może mieć niszczycielską siłę i obrócić się przeciwko całej Europie, może jednak także, odpowiednio skanalizowana, działać na korzyść Europy. Taka była myśl przewodnia integracji europejskiej, z udziałem na początku sześciu państw zachodnioeuropejskich i pod dyskretnym politycznym patronatem Stanów Zjednoczonych. Co się zmieniło w jej wyniku? Najważniejsze było to, że Niemcy przestały być mocarstwem środka Europy, zwracającym się raz na Wschód raz na Zachód, zbyt słabym albo zbyt mocnym, żeby pasować do Europy, jak to kiedyś zauważył Henry Kissinger. Republika Federalna stała się państwem zachodnim, co początkowo było wyborem dokonany przez elitę, a z czasem zostało zinternalizowane przez społeczeństwo.

Ta zmiana nie miała początkowo bezpośredniego wpływu na stosunki polsko-niemieckie. Polska była krajem po wschodniej stronie Żelaznej Kurtyny, oddzielnym od Republiki Federalnej przez komunistyczną NRD. Antykomunizm był postawą dobrze widzianą w społeczeństwie zachodnioniemieckim. Dla niektórych miał dodatkową zaletę, pozwalał pielęgnować uprzedzenia wobec Polski i odmawiać poważnej rozmowy o stosunkach z nią. W tych samych Niemczech, w których przyjaźń z Francją i sojusz z Ameryką stały się nie-

Powstanie Solidarności wywołało po stronie niemieckiej życzliwe a czasami entuzjastyczne zainteresowanie, które po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego przerodziło się w ogromną falę solidarności z Polakami.

omal częścią racji stanu, można było bez obaw o utratę dobrej reputacji podtrzymywać niechęć wobec Polski. Ułatwiała to polityka władz PRL, dla których podtrzymywanie nieufności do Republiki Federalnej było sposobem na dyscyplinowanie społeczeństwa i wypełnienie luki legitymizacyjnej.

Lęk przed Niemcami /zachodnimi/ miał skłaniać do akceptowania NRD jako buforu, a nawet uznania, że być może rzeczywiście nie ma innych gwarancji bezpieczeństwa polskich granic niż te radzieckie. Ten mechanizm długo funkcjonował. Każdy kryzys systemu unaoznaczał go. Kiedy władza komunistyczna obawiała się gniewu społeczeństwa, odwoływała się do lęku przed Niemcami. Kiedy ten mechanizm zaczął zawodzić? Na większą skalę w latach 70-tych, kiedy zwiększył się ruch pomiędzy Polską a Niemcami Zachodnimi. Powstanie Solidarności wywołało po stronie niemieckiej życzliwe a czasami entuzjastyczne zainteresowanie, które po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego przerodziło się w ogromną falę solidarności z Polakami. Miliony paczek wysyłanych przez Niemców miały nie tylko wymierną wartość praktyczną, lecz także zmniejszyły psychologiczny dystans pomiędzy Polakami a Niemcami. Lata 80-te przyniosły jeszcze jedną zasadniczą zmianę: w polskiej opozycji demokratycznej toczyła się, zapoczątkowana jeszcze w latach 70-tych, dyskusja o tzw. kwestii niemieckiej. Postawiono w niej pytania, które do niedawna były tabu: Czy podział Niemiec jest w interesie Polski? Na jakich warunkach Polacy mogliby poprzeć zjednoczenie dwóch państw niemieckich? Jaki jest związek pomiędzy kwestią niemiecką, kwestią polską i kwestią europejską?

Nikt z uczestników tej dyskusji nie mógł się domyślać, jak aktualny i pilny był jej temat. Nikt też nie próbował jej przełożyć na język operacyjnej polityki. To była wówczas czysta mrzonka. Ale jej wnioski były nie tylko intelektualnie inspirujące, lecz i odważne politycznie. Najważniejszy z nich brzmiał tak: problem zjednoczenia Niemiec i wolności Polski były dotychczas ze sobą złą-

zione w sensie negatywnym. Tylko na gruncie europejskim można ten związek zamienić na związek pozytywny. Aby to było możliwe, Niemcy muszą wyraźnie zadeklarować, że polska granica zachodnia jest niezmienna i nie podlega żadnym przetargom. Co równie ważne, zjednoczenie Niemiec musi iść w parze ze zmianami we wschodniej części Europy, zamiast utrwalić tam panowanie radzieckie.

Były to dokładnie te same warunki, które niewiele później, w latach 1989-90, stały się podstawą rzeczywistego zjednoczenia dwóch państw niemieckich. Zanim do niego doszło, w Polsce dokonana została pokojowa zmiana systemu. Utworzenie rządu Tadeusza Mazowieckiego nie było aktem rewolucyjnego zrywu, ale przesunęło horyzont wyobraźni ludzi w innych krajach Układu Warszawskiego. Polska była krajem na tyle dużym i ważnym i na tyle centralnie położonym, że nikt poważny nie mógł uznać zmiany władzy w Warszawie za lokalne wydarzenie pozbawione szerszego znaczenia. Skoro w Polsce można było odebrać komunistom władzę, dlaczego nie sprawdzić, jakie zmiany można wymusić w NRD? Bariera strachu została obniżona. Setki tysięcy Niemców wyszły wkrótce na ulice Lipska, Berlina i innych miast. A w Polsce towarzyszyła im sympatia, co jeszcze niewiele wcześniej wydawało się trudne do wyobrażenia.

W tym punkcie zwrotnym historii obu narodów Polacy i Niemcy nie tyle stali, co działali po jednej stronie. Była to sytuacja niezwykła w stosunkach polsko-niemieckich, w których za szczytowy przejaw wzajemnej sympatii uchodziło dotychczas święto w Hambach, gdzie pokonani w powstaniu listopadowym polscy oficerowie byli witani przez Niemców sprzyjających idei wolnościowej jako tragiczni bohaterowie. To wydarzenie przypominało mi się w czerwcu 1989 roku, kiedy po polskich wyborach pojechałem do Bonn jako członek delegacji zwycięskiego obozu solidarnościowego. Jej przewodniczącym był Bronisław Geremek. Skojarzenie z Hambach było prawie nieuniknione - przy wszystkich różnicach. Jedną z nich była naprawdę istotna - my przyjechaliśmy do

„Dzisiaj, kiedy patrzymy wstecz na minione dwudziestolecie, wszystko wydaje się logiczne, uzasadnione czy nawet nieuniknione. Ten retrospektywny determinizm jest zrozumiały, ale błędny.

Niemiec jako przedstawiciel zwycięskiej a nie pokonanej rewolucji wolnościowej, a nasze przesłanie do niemieckich gospodarzy, wśród których byli kanclerz Kohl i minister spraw zagranicznych Genscher brzmiało mniej więcej tak: ta polska wolność to również powód do radości i nadziei dla ludzi w Niemczech wschodnich.

W nowszej historii Polski i Niemiec nie było momentu, kiedy oba narody były w swoich interesach i w swoich odczuciach równie blisko jak wtedy. Bliskość emocjonalna nie utrzymała się długo. To pewnie zrozumiałe, chociaż szkoda, że nie udało się stworzyć wspólnego mitu wolnościowego Polaków i Niemców. Politycy starają się go zbudować przy okazji rocznicy 20-lecia rewolucji 1989 roku, ale jest to próba podejmowana od góry, przy niewielkim zainteresowaniu samych społeczeństw.

Wspólnota interesów utrzymała się dłużej, a w istocie trwa do dzisiaj, nawet jeśli przysyłają ją co pewien czas spory polsko-niemieckie. Jej osiągnięcia są niepodważalne. Dzisiaj, kiedy patrzymy wstecz na minione dwudziestolecie, wszystko wydaje się logiczne, uzasadnione czy nawet nieuniknione. Ten retrospektywny determinizm jest zrozumiały, ale błędny. Nic nie było nieuniknione. Wszystko było wynikiem wyborów dokonywanych przez ludzi. To, że Niemcy zjednoczone są krajem zachodnim, zakotwiczonym w NATO i Unii Europejskiej tak jak była nim dawna Republika Federalna, jest wynikiem szerokiego konsensusu, w którym miała też udział Polska. To, że częścią tego samego świata zachodniego jest również Polska, to też nie wynik działania anonimowych sił historycznych, lecz odpowiedzialnych ludzi. Niemcy mają w tym dziele znaczący udział.

Oczywiście, wspólnota zachodnia to nie sielanka, w której ustały różnice interesów a polityką rządzi jedynie miłość bliźniego. Tak nie było również w dawnej, mniejszej wspólnotie zachodniej. Teraz jest ona nie tylko bardziej rozciągnięta geograficznie i bardziej zróżnicowana. Co najważniejsze, jest ona częścią innego świata. Po drugiej stronie nie ma konsolidującego wspólnego wroga. Nie ma „drugiej strony” w dawnym

sensie. Nic nie jest tak oczywiste jak kiedyś. Częściej niż w dawnym, podzielonym świecie musimy dokonywać wyborów, które wcale nie muszą być jednoznaczne. Co to oznacza dla stosunków polsko-niemieckich?

Spór o wojnę w Iraku był bolesnym, ale koniecznym doświadczeniem. Polacy musieli się przekonać, że mogą iść własną drogą, nie zawsze tą samą, którą wybierają ich najwięksi partnerzy w Unii Europejskiej, Niemcy i Francja. Dla wielu Niemców było to też spotkanie z trochę inną Polską, już nie tą, która potrzebuje „adwokata”, lecz tą, która chce mieć w Niemczech partnera. Obie strony zapłaciły cenę za to doświadczenie. Być może było ono jednak potrzebne, żeby uświadomić jednej i drugiej, że w ich stosunkach zakończył się pewien ważny etap. Etap, którego bilans to nie tylko zwrot w stosunkach dwustronnych, ale i wejście Polski, z poparciem Niemiec, do Sojuszu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej. W ten sposób został zbudowany zupełnie nowy model partnerstwa, radykalnie różniący się od tego, który znaliśmy z przeszłości. Jeśli ktoś oczekiwał, że w ten sposób nastanie harmonijna zgoda, spotkała go niespodzianka.

Jak wytłumaczyć ten paradoks? W pewnym sensie jest to cena sukcesu, który odnieśliśmy. Wielkie cele po roku 1989 wymuszały skupienie się na sprawach zasadniczych. Te cele zostały osiągnięte. Polska i Niemcy mogą się spierać, ale są to spory prowadzone w ramach jednej, tej samej wspólnoty. To prawda, że jest ona dziś spoista niż była kiedyś. To prawda, że więcej jest w niej sił odśrodkowych niż w przeszłości. Mimo to, nie ma sensownej alternatywy, nie ma lepszego pomysłu na bezpieczne, pokojowe sąsiedztwo narodów europejskich, w tym Polaków i Niemców. Większość ludzi po obu stronach bez wahania by się z tym zgodziła. A więc skoro jest tak dobrze, dlaczego często jest tak źle?

Asymetria, tak często przywoływana jako wyjaśnienie napięć, nie tłumaczy wszystkiego, chociaż oczywiście nie sposób jej pominąć. Niemcy są największym i najsilniejszym państwem Unii Europejskiej. To fakt, że

„Stosunki polsko-niemieckie też nie przekroczyły jeszcze swego zenitu. Nie ma żadnego powodu, aby rządziły nimi reguły nieufności i niezrozumienia.”

nie nadużywają swojej potęgi, ale jest ona faktem, być może zresztą bardziej dostrzeganym przez sąsiadów niż przez nich samych. Polska jest w odmiennej sytuacji. Nie jest jednym z europejskich mocarstw, bo ten status jest zastrzeżony dla Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii. Nie jest też oczywiście jednym z małych czy mniejszych krajów, których jest w Unii najwięcej. Jej możliwości są ograniczone, chociaż rosnące. Jej położenie geograficzne uzasadnia, a nawet wymusza ambitną politykę, ale nie jest to rola oczywista ani dla niej samej ani innych narodów europejskich. Polska ani nie jest, ani nie chce być jednym z tych krajów, którym wystarczy dobrze rozpoznać, gdzie jest większość i w odpowiednim czasie się do niej przyłączyć. Ale z tworzeniem większości ma, co zrozumiałe, kłopoty. Co szczególnie ważne, Polsce szczególnie trudno przeforsować cokolwiek bez Niemiec. Druga strona, czyli Niemcy, nie mają tego problemu. Wprawdzie zabiegają o poparcie Polski, ale mogłyby sobie i bez niego poradzić. To właśnie z tej świadomości wynikała determinacja wielu polskich polityków w walce o utrzymanie nicejskiego systemu ważenia głosów.

Czy Niemcy zaczynają śміielej korzystać ze swych wpływów w Europie? Wielu Polaków tak uważa. Upewniły ich w tym dwa fakty: zainicjowanie budowy Gazo-ciągu Północnego i projekt „Widoczny Znak”. Gazociąg został w Polsce odebrany jako przykład lekceważenia interesów Polski i to takich o strategicznym znaczeniu. „Widoczny Znak” jest przez wielu traktowany jako dowód na to, że Niemcy chcą się pozbyć poczucia winy i zaproponować taką interpretację historii, która pozbawi Polaków roli ofiar, a w każdym razie zatrze granice pomiędzy kategoriami ofiar i sprawców. Polskie podej-
rzenia trafiają u większości Niemców na kompletne niezrozumienie. To tylko pogłębia frustrację po drugiej stronie. Najwyraźniej, taka jest częsta reakcja, Niemcy nie chcą nawet zrozumieć istoty polskich obaw.

W polityce europejskiej politykę zagraniczną trudno precyzyjnie oddzielić od polityki wewnętrznej. W stosunkach polsko-niemieckich jest to jednak wyjątkowo

utrudnione. Niemcy nie są po prostu zewnętrznym partnerem takim jak wiele innych państw europejskich. W stosunku do Niemców kształtowała się kiedyś polska tożsamość narodowa. Dzisiaj Polska w dużym stopniu definiuje swe miejsce w Europie również mierząc się z Niemcami. Po drugiej stronie Polska nie odgrywa takiej roli, ale też jest obecna w polityce wewnętrznej. Setki tysięcy, a może kilka milionów obywateli niemieckich to ludzie, którzy wywodzą się z Polski, tej powojennej, i mają do niej szczególny stosunek - czasami pozytywny, czasami negatywny, często ambiwalentny. Kilka procent głosów ziomkostw z dawnych ziem niemieckich, dzisiaj Polski północnej i zachodniej, zyskuje w kampanii wyborczej znaczenie, wprawdzie malejące, ale wciąż na tyle duże, że zwłaszcza chadecja próbuje sobie zapewnić ich przychyłność.

Dla obserwatorów zewnętrznych te psychologiczne powikłania stosunków polsko-niemieckich są trudne do zrozumienia i mało istotne. Z perspektywy polityki międzynarodowej ważne jest to, że te dwa narody, kiedyś oddzielone tak głęboką przepaścią, rozwiązały swe historyczne spory i są dziś sojusznikami. Z historycznego punktu widzenia to się liczy i pewnie tylko to. Ale taka diagnoza, niewątpliwie zasadniczo trafna, opisuje przeszłość, niewiele mówiąc o tym, co nas czeka. Być może stosunki polsko-niemieckie są w podobnym stanie jak cały projekt europejski. Historycznie jest on niezwykle sukcesem. A jednak zamiast entuzjazmu jego uczestnicy odczuwają niepokój o przyszłość. Tymczasem Europa wcale nie wyczerpała swoich możliwości. Stosunki polsko-niemieckie też nie przekroczyły jeszcze swego zenitu. Nie ma żadnego powodu, aby rządziły nimi reguły nieufności i niezrozumienia.

W gruncie rzeczy złe stosunki polsko-niemieckie byłyby absurdem, na który jednej i drugiej strony nie stać. To prawda, że w Europie skończył się czas wielkich projektów, których moralne i psychologiczne uzasadnienie wynikało z doświadczeń wojennych. Ale te wielkie projekty europejskie były skierowane do wewnątrz. Dzisiaj

Polska i Niemcy to jedna z największych „success stories” zintegrowanej Europy.

potrzebne są nowe, odnoszące się do świata zewnętrznego. Unia Europejska /a bez udziału Ameryki byłoby to nie do osiągnięcia/ uczyniła niemożliwą czy niewyobrażalną wojnę pomiędzy Europejczykami. Mamy więc szczęście żyć we wspólnocie pokoju. Ale wokół nas nie brak stref wojen, konfliktów, niepokojów. Być może naszą wspólnotę pokoju uda się jeszcze rozszerzyć. Ale ta metoda ma granice. Świat nie stanie się wielką Unią Europejską. Skoro tak, Unia będzie się musiała angażować w świecie zewnętrznym, czy to razem ze Stanami Zjednoczonymi czy to sama.

Polska i Niemcy to jedna z największych „success stories” zintegrowanej Europy. Jeśli my zdołaliśmy pokonać

„fatalizm geopolityki”, jak to określił kiedyś Stanisław Stomma, dlaczego inni nie mieliby być do tego zdolni? Może więc 20 lat po wielkim przełomie czas się zastanowić, czy ten dobry, chociaż wcale nie wolny od słabości, przykład nie jest potrzebny światu. Jeśli się okaże, że tak jest, a nie mam co do tego wątpliwości, być może sami się przekonamy, że stosunki polsko-niemieckie są lepsze niż to, co się o nich często mówi i pisze.

Janusz Reiter
(autor jest byłym ambasadorem Polski
w Republice Federalnej Niemiec
w latach 1990-1995)



z Norbertem Rethmannem

rozmawia Witold Żygulski



Małżeństwo Rethmann
z dziećmi: Norbert (po lewej),
Maria i Joseph



Joseph, Maria i
Norbert w bryczce



Raz w miesiącu wizytę składał
„fotograf nadworny”: tu trójka
dzieci (od lewej) Joseph,
Norbert i siostra Maria



Ojciec Josef Rethmann na swoich
pierwszych dwóch kółkach
(ok. 1933 r.)

*Jako małe dziecko nie mogłem
poważnie doświadczyć skutków wojny.*

U

Urodził się Pan we wrześniu 1939 roku, dwa tygodnie po tym, jak wybuchła największa wojna w dziejach ludzkości; jakie są Pana najwcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa?

Pochodzę z Selm. Urodziłem się w Lünen, małej miejscowości w północnej Nadrenii-Westfalii. Selm był

spokojnym miejscem. Jako małe dziecko nie mogłem poważnie doświadczyć skutków wojny. Większe miasta jak np. Münster, Dortmund, bardzo poważnie ucierpiały w wyniku bombardowań. W naszych okolicach nie miały miejsca żadne większe działania wojenne. Dopiero, kiedy klęska hitlerowskich Niemiec była już przesądzona, mój ojciec i znajomi sąsiedzi musieli jeszcze w ostatnich dniach wojny uczestniczyć w jej działaniach. Te bezpośrednie przeżycia zostały na zawsze w mojej pamięci.

Pod koniec wojny miałem akurat 5 lat. Kolejne obrazy II Wojny Światowej kojarzą mi się z tym, że przez naszą miejscowość zaczęły maszerować kolumny jeńców wojennych. My, mieszkańcy, zaopatrywaliśmy ich w miarę możliwości w żywność. Muszę przyznać, że nawet nie wiem, czy byli to żołnierze Wehrmachtu czy innej formacji - byłem zbyt mały, żeby ich odróżnić, a w domu, o ile sobie przypominam, prawie się nie mówiło na temat wojny.

Wraz z jenieckimi kolumnami pojawiły się w naszej okolicy wojska amerykańskie. Wówczas, po raz pierwszy w życiu zobaczyłem człowieka o czarnym kolorze skóry. Zachowałem go doskonale w pamięci, ponieważ ci amerykańscy żołnierze mieli do wiejskich dzieci bardzo serdeczny stosunek. Rozdawali nam wtedy w prezencie tabliczki czekolady - coś, czego w ogóle nie znaliśmy.

Jakie były wojenne losy Pana rodziny?

Przez cały okres wojny moja rodzina pozostawała w naszej miejscowości. Było nas pięcioro: ojciec, mama oraz trójka dzieci - moja starsza siostra, starszy brat i ja. Mój ojciec, Josef Rethmann, został uznany za jedyne go żywiciela rodziny. Nie został więc wysłany na front, nie brał udziału w żadnych działaniach wojennych, nie nosił nigdy żadnego munduru ani nie wziął do rąk broni. Przez wszystkie lata wojenne prowadził przejęte w 1934 roku niewielkie przedsiębiorstwo transportowe, którego usługi były potrzebne na miejscu. Już wcześniej zajmował się, w ramach zlecenia władz lokalnych spółek budownictwa mieszkaniowego oraz podmiotów prywatnych, wywozem śmieci. Chodziło wtedy przede wszystkim o odbiór żużla i popiołu, które były wywożone transportem konnym i samochodowym. Usługi były świadczone w większości przy użyciu furmanek - począwszy od transportu towarów, przesyłek pocztowych, transportu mebli aż po usługi szczególne - przejazdy bryczką weselną czy też udostępnianie karawanu pogrzebowego.

Proszę opowiedzieć o pierwszych powojennych latach...

Pierwszy okres po zakończeniu działań wojennych i kapitulacji III Rzeszy kojarzy mi się przede wszystkim z wszechobecną niesamowitą biedą, a wręcz nędzą. Dzieci nie miały co jeść, przychodziły głodne do szkoły, nie miały się w co ubrać. Przypominam sobie, że Amerykanie, którzy wspólnie z Belgami jakiś czas stacjonowali w naszej miejscowości, pomagali zaopatrzyć dzieci w naszej szkole w żywność, szczególnie w kakao czy kanapki, co akurat dla wielu moich ówczesnych koleżanek i kolegów z klasy znaczyło naprawdę bardzo wiele.

Życie zaczęło wracać do normalności dopiero w latach 50-tych, powiedziałbym na przełomie lat 1953-1954.

Powiedział Pan, że o wojnie nie mówiło się w ogóle w domu?

Josef Rethmann na koźle
przyozdobionego powozu
weselnego



Dzisiaj mamy „ładowarki boczne,
wtedy były to „wywrotki boczne“



Ważna usługa:
transport piwa
na zlecenie browaru
w Dortmundzie



☞ Nie tylko w domu; wojna była wtedy w ogóle czymś w rodzaju tematu tabu, szczególnie w rozmowach dorosłych z dziećmi. W 1945 roku zostałem zapisany po raz pierwszy do szkoły powszechnej. Pamiętam, że okres historii Niemiec lat 1933-1945 został jakby wykluczony; nauczyciele konsekwentnie unikali jakichkolwiek, nawet najdrobniejszych wzmianek na temat wydarzeń tego tragicznego czasu. To samo dotyczyło uczniów, zarówno młodszych, jak i starszych. W ogóle nie rozmawialiśmy na tematy związane z tym okresem historii. Wielu z nas, w tym ja sam, żałowaliśmy tego - byliśmy ciekawi, chcieliśmy zrozumieć, co się wokół nas wydarzyło, chociaż byliśmy jeszcze małymi dziećmi. Ale na pytania związane z wydarzeniami wielkiej wojny my, ówczesne dzieci z pokolenia końca lat 30-tych, nie otrzymywaliśmy przez długie lata odpowiedzi.

Po ukończeniu szkoły podstawowej miałem możliwość kontynuowania edukacji w szkole wieczorowej, w której nauka trwała 3,5 roku. Byliśmy wówczas w takim wieku, w jakim młodzi ludzie zaczynają stawiać dorosłym pierwsze, już nie tylko wywodzące się z ciekawości, ale również krytyczne pytania. Chciałem wiedzieć, co takiego naprawdę zdarzyło się w moim kraju w latach 1933-1945. Ale wtedy również nie otrzymałem zadawalających mnie informacji. Nie można jednak zapominać, że większość niemieckich nauczycieli - ludzi dorosłych - była w owych czasach w mniejszym lub większym stopniu obciążona odpowiedzialnością za to, co stało się w latach wojny. Byli oni jakby zmuszani do udzielania odpowiedzi na nasze pytania, ale nie sądzę, aby czynili to chętnie i z pewnością ich odpowiedzi nie były wyczerpujące.

Kiedy zatem i w jakich okolicznościach uzyskał Pan satysfakcjonujące odpowiedzi na nurtujące Pana pytania o lata faszyzmu w Niemczech?

☞ Stało się to pomiędzy 18 i 24 rokiem mojego życia, tak więc na przełomie lat 50-tych i 60-tych XX wieku. Niektórych rzeczy dowadywałem się od nauczycieli,

ale jedno źródło mojej wiedzy było szczególnie istotne - w naszej miejscowości mieliśmy katolickiego księdza, który przybył do naszej gminy jako uciekinier i przez lata cierpliwie odpowiadał młodym nawet na ich najtrudniejsze pytania i starał się pokazać nam realia tamtych strasznych czasów.

Z Pana wypowiedzi należy rozumieć, że rodzice konsekwentnie unikali tematyki wojennej nawet wtedy, gdy stał się Pan już dorosłym mężczyzną?

☞ Muszę się przyznać do tego, że żałowałem przez całe życie, że generacja moich rodziców czy teściów przekazała nam o wiele za mało informacji na temat lat 1933-1945. Trzeba jednak powiedzieć, że nie jestem w stanie - nawet dziś, po prawie 70 latach - ze swego punktu widzenia ocenić nacisku, jaki wówczas panował. Niechęć do mówienia o wydarzeniach okresu nazizmu i wojny pozostała w tym pokoleniu na długie lata, praktycznie na zawsze, do końca ich życia - nigdy nie mówili oni chętnie o tamtych czasach. Ale nikt nie zna także odpowiedzi na pytanie, jak każdy z nas zachował by się w takiej sytuacji - przerastała ona z pewnością nie tylko wojenne pokolenie, ale i wiele następnych.

Chciałbym w tym miejscu z całą stanowczością podkreślić jedno: cała moja rodzina, zarówno pokolenie moich rodziców i ich rodziców, jak i wszyscy pozostali, była i pozostaje zdeklarowanym przeciwnikiem wszelkich form przemocy. Pochodzę z konserwatywnego, w dobrym tego słowa znaczeniu, katolickiego domu. Byliśmy wychowani w bardzo surowy, tradycyjny sposób, w systemie wartości, które później, jako dorośli człowiek i rodzic, próbowałem, sądzę, że z sukcesem, przekazać wszystkim swoim dzieciom, a przez nich wnukom. Uważam, że - niezależnie od przynależności religijnej danego człowieka - jeżeli będziemy przestrzegać Dzieśięciorga Przykazań, to nie potrzebujemy żadnych dalszych reguł etycznych czy moralnych, aby prowadzić dobre życie.

*Alle na pytania związane z wydarzeniami wielkiej wojny my,
ówczesne dzieci z pokolenia końca lat 30-tych,
nie otrzymywaliśmy przez długie lata odpowiedzi.*



29 czerwca 2004r. Minister Jolanta Szymanek-Deresz w imieniu prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego dekoruje Norberta Rethmanna orderem zasługi Rzeczypospolitej Polskiej

Uroczysta kolacja po odznaczeniu w Pałacu Prezydenckim



(od lewej) Ryszard Olszewski, Egbert Tölle, Marek Osiecki; pierwszy z prawej (nieżyjący już niestety) Wojciech Szczęsny Kaczmarek, były prezydent Poznania, pierwszy partner w inwestycjach grupy Rethmann w Polsce



W drodze na kolację: (od lewej) Irmgard Rethmann, Klemens Rethmann, Norbert Rethmann, Heinrich Zölzer, przewodnik Ewa Bochińska

Gest Brandta był czymś więcej niż wydarzeniem symbolicznym - był to dla mnie i dla wielu Niemców znak prośby o przebaczenie, dany w miejscu, gdzie niespełna 30 lat wcześniej działały się najstraszniejsze okropności i zbrodnie tamtej wojny.



Jest Pan - nie tylko jako businessman - od lat związany z Polską, otrzymał Pan nawet Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, wysokie polskie odznaczenie, przyznawane obcokrajowcom; kiedy zaczął się Pan interesować Polską i problemami stosunków polsko-niemieckich?

W 1990 roku doszło do zjednoczenia Niemiec, w ślad za którym w nowym państwie niemieckim nastąpił prawdziwy renesans zainteresowania problemami Europy Wschodniej, w tym także Polski, najbliższego sąsiada Niemiec w kierunku wschodnim. Ale moje zainteresowanie Polską i Polakami pojawiło się o wiele wcześniej. W latach 80-tych, 70-tych, a nawet 60-tych miały miejsce rozmaite historyczne wydarzenia, które odbijały się echem w Niemczech Zachodnich i wpływały na formowanie opinii na temat Polski jako sąsiada.

Które z historycznych wydarzeń okresu powojennego określiłby Pan mianem milowych kamieni w historii budowania niemiecko-polskiego porozumienia, a w perspektywie - przyjaźni?

Chciałbym przede wszystkim wymienić dwa wydarzenia. Proszę pozwolić mi zacząć niechronologicznie; od symbolicznego gestu kanclerza Republiki Federalnej Niemiec Willy'ego Brandta, który w 1970 roku, podczas oficjalnej wizyty w Polsce, ukląkł po Pomniku Ofiar Getta Warszawskiego, upamiętniającym tragedię Żydów w latach nazistowskiej okupacji Polski. Byłem później w tym miejscu i osobiście przeżywałem wielkie wzruszenie. Gest Brandta był czymś więcej niż wydarzeniem symbolicznym - był to dla mnie i dla wielu Niemców znak prośby o przebaczenie, dany w miejscu, gdzie niespełna 30 lat wcześniej działały się najstraszniejsze okropności i zbrodnie tamtej wojny. Sądzę, że uklęknięcie niemieckiego kanclerza w roku, kie-

dy to podpisano pierwsze historyczne polsko-niemieckie powojenne porozumienie pokojowe, może być symbolem nowego otwarcia, nowego etapu w relacjach obu państw i narodów. Etapu, który w konsekwencji, po kolejnych paru dekadach, doprowadził do tego, że jesteśmy razem partnerami w zjednoczonej i pokojowej Europie.

Drugim wydarzeniem, które miało dla mnie wielkie znaczenie nie tylko jako dla Niemca, ale także jako katolika, był historyczny list-orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich z 18 listopada 1965 roku, zawierający słynny cytat: „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”. Napisany podczas obrad Soboru Watykańskiego II dokument podpisało 34 polskich biskupów, w ich liczbie m.in. nie kto inny, jak Karol Wojtyła, biskup krakowski, późniejszy papież Jan Paweł II.

List biskupów zrobił wielkie wrażenie na mnie i mojej rodzinie. Jak wspomniałem, jesteśmy wszyscy katolikami, od dawna angażujemy się również w działalność charytatywną w ramach organizacji religijnych; możliwość budowy nowych relacji polsko-niemieckich przy pośrednictwie Kościoła była dla nas naturalną drogą do lepszego poznania Polaków, do zaprzyjaźniania się z nimi. Było tak np. w latach 80-tych, kiedy w ramach członkostwa w Lions wspomagaliśmy m.in. katolicki dom dziecka w Nysie. Często tam bywaliśmy i za pośrednictwem kościoła katolickiego i jego reprezentantów poznawaliśmy w Polsce wielu ludzi, którzy współpracowali z nami, tworząc nowe podstawy dla budowy lepszych stosunków między Niemcami i Polakami, m.in. doprowadziło to do partnerstwa pomiędzy Nysą a Lüdinghausen.

Jak wspomina Pan wydarzenia w Polsce początku lat 80-tych, narodziny ruchu Solidarności; jakie były wtedy Pana nadzieje związane z tym fenomenem?

Znów podkreśliłbym rolę, jaką pełnił dla mnie polski kościół katolicki, który od początku wspomnianych wydarzeń aktywnie wspierał ruch Solidarności, na wszystkie dostępne wówczas sposoby. Był to dla mnie

Norbert Rethmann
jako prezes BDE
(Związek Niemieckiej
Gospodarki
Odpadowej) podczas
otwarcia targów
Entsorga 85



W roku 1984 Norbert Rethmann
otrzymuje wyróżnienie od prezesa
National Solid Waste Management
Association w Chicago za
„specjalne zasługi w zakresie ochrony
środowiska”

Od wielu lat wierny
związkowi strzeleckiemu
w Selm



jakiś mały cud, że bez wojny, bez przemocy można osiągnąć w tak krótkim czasie tak wiele, jeśli chodzi na przykład o wolność słowa.

Oczywiście, nikt nie mógł wtedy nawet marzyć ani tym bardziej poważnie myśleć o tym, że proces, jaki zaczął się w Polsce w 1980 roku może w ciągu dekady doprowadzić do tak kolosalnych przemian w całym regionie. Że może zakończyć się definitywnie okres władzy komunistycznej, że może dojść do zjednoczenia obu istniejących od końca lat 40-tych republik niemieckich, z których jedna należała do strefy wpływów Zachodu, a druga - mocarstwa sowieckiego. Muszę przyznać, że nie sądziłem wtedy, ażeby w ogóle miał dożyć chwili, kiedy powstanie zjednoczone państwo niemieckie. Szansa na to za mojego życia wydawała się wówczas całkowicie iluzoryczna.

Czy pamięta Pan swoją reakcję na wiadomość o ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce?

☞ Pamiętam przede wszystkim nasz strach przed tym, że wszystko to, co działo się w Polsce w latach 1980-1981 zakończyć się może wybuchem przemocy, takim, jak w 1956 roku na Węgrzech czy w 1968 roku w Czechosłowacji. Także władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej sięgały w historii po rozwiązania siłowe i wyprowadzały wojsko na ulice, aby opanować niezadowolone obywatelskie.

Od chwili wprowadzenia stanu wojennego w Polsce wiele organizacji niemieckich, zarówno wspieranych przez państwo jak i prywatnych, rozpoczęło zakrojoną na szeroką skalę operację pomocy dla polskiej opozycji demokratycznej. Jak wiadomo, duża część tej pomocy z oczywistych względów prowadzona być musiała bez rozgłosu. Działo się dużo, ale nie o wszystkim mówiono.

Moja działalność w tej dziedzinie poświęcona była przede wszystkim pomocy charytatywnej poprzez organizację Lions. Wspólnie z przyjaciółmi z Lions przewożiliśmy - w tym ja osobiście, za kierownicą TIR-a - dary

rzeczowe dla polskich potrzebujących, które były przeznaczone w szczególności dla wspomnianego przeze mnie wcześniej domem dziecka w Nysie.

Co Pan myślał, kiedy w 1991 roku, po latach negocjacji z udziałem także światowych mocarstw, udało się osiągnąć cel - podpisany został Traktat Polsko-Niemiecki o Dobrym Sąsiedztwie i Przyjaznej Współpracy?

☞ Aby to ocenić, chciałbym najpierw cofnąć się do historii, konkretnie do stosunków niemiecko-francuskich, które zostały na nowo uformowane właśnie w następstwie podobnego traktatu, zawartego pomiędzy kancleżem Konradem Adenauerem a francuskim prezydentem Charlesem de Gaulle. Pojednanie niemiecko-francuskie, do którego Adenauer konsekwentnie dążył na swojej drodze politycznej, stało się, moim zdaniem, modelem dla naprawy relacji pomiędzy Niemcami a wszystkimi krajami, jakie ucierpiały w wyniku agresji zbrojnej III Rzeszy w latach 30-tych i 40-tych.

Bardzo chciałbym, aby polsko-niemieckie porozumienie zawarte zostało o wiele wcześniej, niż na początku lat 90-tych, ale, jak wszyscy wiemy, nie było to możliwe z racji politycznych. Pozostawało to poza możliwościami decyzyjnymi kogokolwiek zarówno w Niemczech, jak i w Polsce. Realne pojednanie stało się dopiero owocem całkowitej zmiany geopolitycznej, jaka w Europie Środkowej i Wschodniej dokonała się po upadku Związku Radzieckiego i zjednoczeniu Niemiec. Wtedy, przypominam sobie, bardzo wielu najwybitniejszych polityków niemieckich podkreślało, że należy jak najszybciej podpisać traktat z Polską. Byliśmy więc szczęśliwi, kiedy wreszcie to się stało i mogliśmy otworzyć nowy rozdział we wzajemnych relacjach już nie jako przeciwnicy, ale jako partnerzy.

Co dzisiaj, już prawie 20 lat od chwili przełomu w Europie, najbardziej sprzyja Pana zdaniem dalszemu rozwojowi dobrych stosunków polsko-niemieckich?

Muszę przyznać, że nie sądziłem wtedy, ażeby w ogóle miał dożyć chwili, kiedy powstanie zjednoczone państwo niemieckie.



❧ Uważam, że zmiany na lepsze nie powinny być dokonywane słowami, ale małymi krokami. Przede wszystkim musimy robić wiele w tym kierunku, aby młode pokolenie, tak Niemców jak i Polaków, zrozumiało, co wydarzyło się w przeszłości, w latach 1933-1945. W pełni zrozumiało, tak, żeby mogło przemyśleć przyczyny, dla których doszło do takich historycznych tragedii oraz wymyślić, co zrobić, aby teraz móc normalnie wspólnie funkcjonować. Dlatego tak ważna jest idea stałej wymiany młodzieżowej pomiędzy Polską a Niemcami, aby młodzież mogła się w bezpośrednim kontakcie z rówieśnikami dowiedzieć o wszystkich obciążeniach historycznych i nauczyć od siebie wzajemnie, jak je przezwyciężyć. To moim zdaniem najlepsza droga do dobrej przyszłości.

Zawsze byłem i pozostaję zwolennikiem teorii o tym, że najlepsze są działania małymi krokami, konsekwentne drażnienie danego zagadnienia. Nie interesują mnie dlatego jakieś wielkie projekty ogólnonarodowych czy społecznych debat; staram się raczej angażować na poziomie lokalnym. Jako przykład mogę podać moją działalność w niemiecko-polskim stowarzyszeniu kulturalnym; organizujemy regularnie koncerty, polscy artyści przyjeżdżają do Meklemburgii, zaś niemieccy prezentują się w salach Szczecina czy Poznania.

A co Panu osobiście przychodzi do głowy jako pierwsze na hasło „polska kultura”?

❧ Automatycznym skojarzeniem numer jeden jest wielki polski kompozytor Fryderyk Chopin, z którego twórczością po raz pierwszy zetknąłem się jeszcze jako mały chłopiec w domu rodzinnym. Miłość do Chopina pozostała we mnie do dziś, regularnie słucham jego utworów. Podziwiam także wielu współczesnych artystów, nazwisk raczej nie będę w stanie wymienić, ale w moim domu znajduje się dużo obrazów i rzeźb, które pochodzą z pracowni polskich twórców. Nasza kolekcja zapoczątkowana została już prawie 20 lat temu i raz na jakiś czas kupujemy nowy obraz czy drewnianą figurkę.

Zarówno w polskiej, jak i niemieckiej świadomości pokutuje wiele szkodliwych stereotypów; Niemcy kojarzą się Polakom z brutalnymi, wywyższającymi się najeźdźcami, Polacy traktowani są przez Niemców jako lenie czy złodzieje samochodów... jak zwalczać takie zjawiska?

❧ Niestety, walka z przesądami jest bardzo trudna. Istnieją one wszędzie, częściowo zrodziły je indywidualne, w pełni realne zdarzenia. Zatem usunięcie ich z ludzkiej psychiki bywa bardzo skomplikowane. Dla mnie nie jest to jednak ważne, co w Niemczech myśli się, pisze w gazetach czy opowiada w telewizji o Polakach. Dla czego - to proste: sam osobiście was dobrze poznałem, moje własne doświadczenia były od wielu lat wyłącznie pozytywne i nie mam i nie miałem żadnych uprzedzeń ani negatywnych opinii względem Polaków.

Jeśli chodzi o przekonanie Polaków, że Niemiec jest agresywnym najeźdźcą liczącym się jedynie z siłą, to przecież nie wynika ono z niczego innego, jak z tragicznych doświadczeń wielu okresów naszej wspólnej historii. Kiedy pojawiliśmy się jako firma w Polsce, byłem bardzo zadowolony i jednocześnie zdziwiony, że polska społeczność natychmiast wyciągnęła do nas rękę, ludzie byli uczciwi i wspaniałomyślni. Muszę powiedzieć, że potraktowałem wtedy takie przyjęcie nas w Polsce jako niezwykle ważny sygnał tego, że Polacy mają tę piękną cechę narodową, że potrafią przebaczać. Tak, jak kiedyś, przed 44 laty, wyrazili to biskupi, wśród nich - przyszły papież.

Mówiąc o cechach narodowych; jakie Pana zdaniem cechy Polaków przydałyby się Niemcom, a jakie niemieckie Polakom?

❧ Naturalnie nie mogę czuć się upoważniony do dawania jakichś rad ani Niemcom, ani Polakom. Muszę jednak stwierdzić, na podstawie długoletniej współpracy, że społeczeństwo polskie wydaje się o wiele bardziej otwarte, niż niemieckie. Poza tym, ludzie w Polsce są bardzo pragmatyczni w rozwiązywaniu problemów,

Kiedy pojawiliśmy się jako firma w Polsce, byłem bardzo zadowolony i jednocześnie zdziwiony, że polska społeczność natychmiast wyciągnęła do nas rękę, ludzie byli uczciwi i wspaniałomyślni.



Norbert Rethmann z przyjacielem
Heinrichem Zölzerem w zakładzie biopaliw

Co do Niemców, to mogę im doradzić jeszcze jedną rzecz; podczas wizyt w Polsce powinni oni zachowywać się skromnie, w żadnym wypadku nie próbując się wywyższać z jakiegokolwiek powodu.

znajdują zawsze jakiś sposób wyjścia, nawet wtedy, gdy jest to często bardzo problematyczne. Podkreślić chciałbym wielką motywację, jaką obserwuję u młodych Polaków; proszę przejść wieczorem przez uniwersytecką dzielnicę polskiego miasta, a w oczy rzuci się obecność setek młodych dynamicznych studentów, którzy dyskutują, rozważają problemy i przygotowują się do tego, żeby wkrótce rozpocząć karierę. Gdy potem zatrudniamy taką młodzież w naszych firmach, obserwuję, jak bardzo dążą oni do wyznaczonego celu - to są moim zdaniem wspaniałe cechy pokolenia Polaków którzy wchodzą w dorosłe życie już w warunkach pełnej wolności.

Jest Pan związany z Polską od lat; gdyby Pana rodacy zadali Panu pytanie, jak zaprzyjaźnić się z Polakami, a Polacy - jak wzbudzić sympatię Niemców, co by im Pan poradził?

☞ Bardzo ważnym elementem jest naturalnie możliwość swobodnej komunikacji, czyli po prostu znajomość języka. Niestety, język polski jest dla Niemców dość trudny, a do tego przez wiele dekad był w Niemczech niedoceniany; przez cały okres Zimnej Wojny mało kto podejmował wysiłek nauczania się polskiego, jeśli już kierowano uwagę ku jakiemuś językowi wschodniemu, to był to zwykle rosyjski. Tymczasem mamy do czynienia z sytuacją, że także niemiecki w Polsce, mimo widocznych postępów w porozumiewaniu się, jako klasyczny przedmiot szkolny musiał ustąpić miejsca angielskiemu. Aczkolwiek muszę stwierdzić, że w naszych firmach w Polsce nie mamy problemów językowych, co należy tłumaczyć tym, że na kierowniczych stanowiskach zatrudniane są osoby z doskonałą znajomością niemieckiego.

Co ludzie niezwiązani z polityką mogą zrobić, by pomiędzy Polakami i Niemcami panowała większa sympatia, a w perspektywie -zapanowała trwała przyjaźń?

☞ Przede wszystkim należy działać na rzecz wzajemnego lepszego poznania się. Mogę opowiedzieć, jak robimy to w naszym środowisku, czyli w naszych firmach działających w Polsce i współpracujących z polskimi partnerami. Najważniejsze jest to, aby każdy z nas znał historię naszych narodów, nie tylko ostatnich dziesięcioleci, ale także najtrudniejszych okresów wspólnej drogi. Tylko detaliczna znajomość historii pozwoli na zrozumienie wszystkich problemów, co w konsekwencji może i powinno doprowadzić do pojawienia się sympatii, o której tu mowa. W tym momencie muszę podkreślić, że powinniśmy znacznie bardziej aktywnie wspierać kontakty pomiędzy polskimi i niemieckimi miastami, które zawarły układy tzw. miast partnerskich. Współpraca w ramach tego programu często jest zbyt sformalizowana i inicjatywy obywatelskie są nazbyt ograniczane, a kontakty bezpośrednie są i będą najlepszą formą wzajemnego poznania.

Co do Niemców, to mogę im doradzić jeszcze jedną rzecz; podczas wizyt w Polsce powinni oni zachowywać się skromnie, w żadnym wypadku nie próbując się wywyższać z jakiegokolwiek powodu.

Jak ocenia Pan stan wiedzy dzisiejszego niemieckiego społeczeństwa o Polsce i stopień zainteresowania tą tematyką?

☞ Myślę, że Polska jest dość dobrze znanym krajem dla Niemców i stanowi ona też częsty temat rozmów. Wystarczającym powodem jest przecież to, jak wielu obecnych mieszkańców Niemiec wywodzi się z terenu Polski, ma tam korzenie i prowadzi dziś dialog generacyjny ze swoimi dziećmi i wnukami, opowiadając im o ich niegdyś rodzinnym terenie rodzinnym. Dlatego sądzę, że Niemcy dysponują dziś pewną wiedzą o Polsce.

☞

... rodzina stanowi centralny i najważniejszy punkt działania każdego człowieka. Wszystko inne, w tym działanie firmy, musi zostać podporządkowane interesowi rodziny, temu, czego wymaga rodzina.



Czym jest dla Pana koncepcja firmy rodzinnej, której hołduje Pan całe życie w swej działalności biznesowej?

☞ Dla mnie osobiście najważniejsze jest to, że rodzina stanowi centralny i najważniejszy punkt działania każdego człowieka. Wszystko inne, w tym działanie firmy, musi zostać podporządkowane interesowi rodziny, temu, czego wymaga rodzina. Tego samego przez całe życie uczyłem swoich czterech synów, którzy dziś stopniowo przejmują rodzinne interesy. W zasadzie przejęli oni prowadzenie poszczególnych głównych firm, ja tylko w pewnej części nadzoruję całość działania rodzinnego holdingu.

Zawsze uważałem także, że firma odpowiada w dużym stopniu za swoich pracowników, ich rodziny oraz lokalną społeczność. Dlatego, dla przykładu, oczekuję od moich managerów tego, że jeśli tylko jest to możliwe i wszędzie, gdzie to jest możliwe, powinni się oni angażować w działania na rzecz społeczeństwa. Nasze firmy stają się zatem pełnoprawnymi, aktywnymi członkami lokalnych społeczności w krajach, gdzie wchodzi na rynek ze swoimi usługami i towarami.

Czy uważa Pan, że firmy rodzinne mogą być receptą na czasy kryzysu?

☞ Jeżeli uważnie spojrzymy na zaistniały w ostatnich latach globalny kryzys, z łatwością zauważymy, że został on w znacznym stopniu spowodowany przez managerów wielkich spółek notowanych na giełdzie. W rodzinnych firmach, nawet dużych, ma on miejsce w nieporównywalnie mniejszym stopniu, łatwiejszy też będzie

prawdopodobnie do opanowania i przezwyciężenia.

Chciałbym przy tym podkreślić, że obserwowany przez nas dziś światowy kryzys finansowo-gospodarczy nie jest kryzysem systemu wolnego rynku, ponieważ ta koncepcja niewątpliwie będzie kontynuowana.

Proszę przybliżyć nam historię Pana firmy?

☞ W 1969 roku, gdy miałem 30 lat, przejąłem przedsiębiorstwo mojego ojca. Była to wtedy bardzo mała firma transportowa, którą konsekwentnie rozwijałem z roku na rok. Na początku lat 70-tych w Niemczech zmieniła się świadomość społeczna w fundamentalnej kwestii - jak należy chronić środowisko? Weszły wówczas w życie pierwsze systemowe ustawy regulujące zagospodarowanie odpadów. Gminy musiały zacząć zajmować się tą tematyką. Oznaczało to oczywiście, że taka firma jak nasza mogła

zacząć bardzo szybko rozwijać się. Zatrudniliśmy wielu dobrych pracowników, dzięki którym w ciągu kilkunastu lat rozbudowaliśmy przedsiębiorstwo na teren całych Niemiec, otwierając filie i rozpoczynając działalność w branży gospodarki odpadami. Na przełomie lat 80-tych i 90-tych rozpoczęliśmy ekspansję na zagranicę, z początku na kraje Zachodniej Europy takie jak Francja czy Hiszpania, gdzie zaczęła działać nasza firma Saria, specjalizująca się w utylizacji odpadów poubojowych. Natomiast firma Remondis, zajmująca się odpadami komunalnymi, przemysłowymi oraz gospodarką wodno-ściekową, weszła nawet na rynek Australii; dziś działa ona w wielu tamtejszych miastach takich jak Sydney, Canberra i Melbourne.



Miłość z lat młodości zostaje jego żoną



15-lecie firmy Remondis
w Poznaniu, wiosna 2007 r.



Prezydent Miasta Ryszard
Grobelny, Państwo Rethmann,
tłumacz Ewa Murawska



15-lecie firmy Remondis: (od lewej) Torsten Weber,
Ryszard Grobelny, Irmgard i Norbert Rethmann,
Ewa Murawska, Janina Kaczmarek

Jakie były motywy decyzji o wejściu Pana firm na polski rynek?

☞ Po serii wizyt w Polsce, jakie ja i moi bliscy współpracownicy odbyliśmy na samym początku lat 90-tych, doszliśmy do wniosku, że jest tam wiele do zrobienia w naszej branży i polski rynek może być dla nas bardzo obiecującym i przyszłościowo również pod względem gospodarczym dużym terenem prowadzenia businessu. W ślad za tym zdecydowaliśmy się na wprowadzenie tam części naszych firm i zaproponowanie naszych usług. Nie ukrywam, że na liście naszych motywów znajdowało się również poczucie długu historycznego Niemców wobec Polski, chęć wpłynięcia na to, aby gospodarka polska, warunki życia mieszkańców szybko poprawiły się po okresie kilku dekad stagnacji ekonomicznej spowodowanej decyzjami politycznymi, które z kolei były wynikiem tragedii II Wojny Światowej.

Oczywiście, że pojawiały się problemy, chociażby natury prawnej - Polska nie była wówczas, w 1992 roku, członkiem Unii Europejskiej, w związku z czym na jej terenie funkcjonowały jeszcze zupełnie inne przepisy. Musieliśmy się więc szczegółowo zapoznać z polskim ustawodawstwem w interesujących nas dziedzinach, przestudiować gdzie daje ono nieznane nam z innych krajów możliwości, gdzie zaś - tworzy ograniczenia.

Proszę także nie zapominać, że w 1992 roku nie było jeszcze strefy euro, a polski rynek kursów walut charakteryzował się dużą niestabilnością, której nie mogliśmy nie brać pod uwagę w naszych businessplanach. Wreszcie, idee partnerstwa publiczno-prywatnego z zagranicznymi inwestorami nie były tak popularnym i codziennym rynkowym zjawiskiem, jak dzisiaj.

Muszę jednak podkreślić jedno: od początku naszych inwestycji w Polsce kierowaliśmy się przekonaniem, że znajdzie się ona wkrótce na drodze do Unii Europejskiej i jak tylko to będzie możliwe stanie się jej pełnoprawnym członkiem. Można więc powiedzieć, że lata 1992-2004 były dla nas niejako przejściowe, ponieważ byliśmy pew-

ni, że prędzej czy później nastąpi unifikacja przepisów i Polska będzie dla nas podobnym rynkiem działania jak wszystkie inne kraje UE w których jesteśmy obecni.

Chciałbym się zatrzymać na partnerstwie publiczno-prywatnym, które jest dla nas jedną z bardzo ważnych form działalności biznesowej. Żyjemy dziś w zjednoczonej Europie, w wolnym i coraz bardziej globalizującym się świecie, gdzie normą staje się wolność poruszania się, wolność podejmowania pracy, swoboda inwestowania. Tak samo jest z czynnikami gospodarczymi - dziś polskie firmy tak samo chętnie nawiązują współpracę na bazie partnerstwa publiczno-prywatnego w krajach, gdzie wchodzić ze swymi inwestycjami i usługami, jak robiły to wcześniej w Polsce firmy z Niemiec, Francji czy Stanów Zjednoczonych.

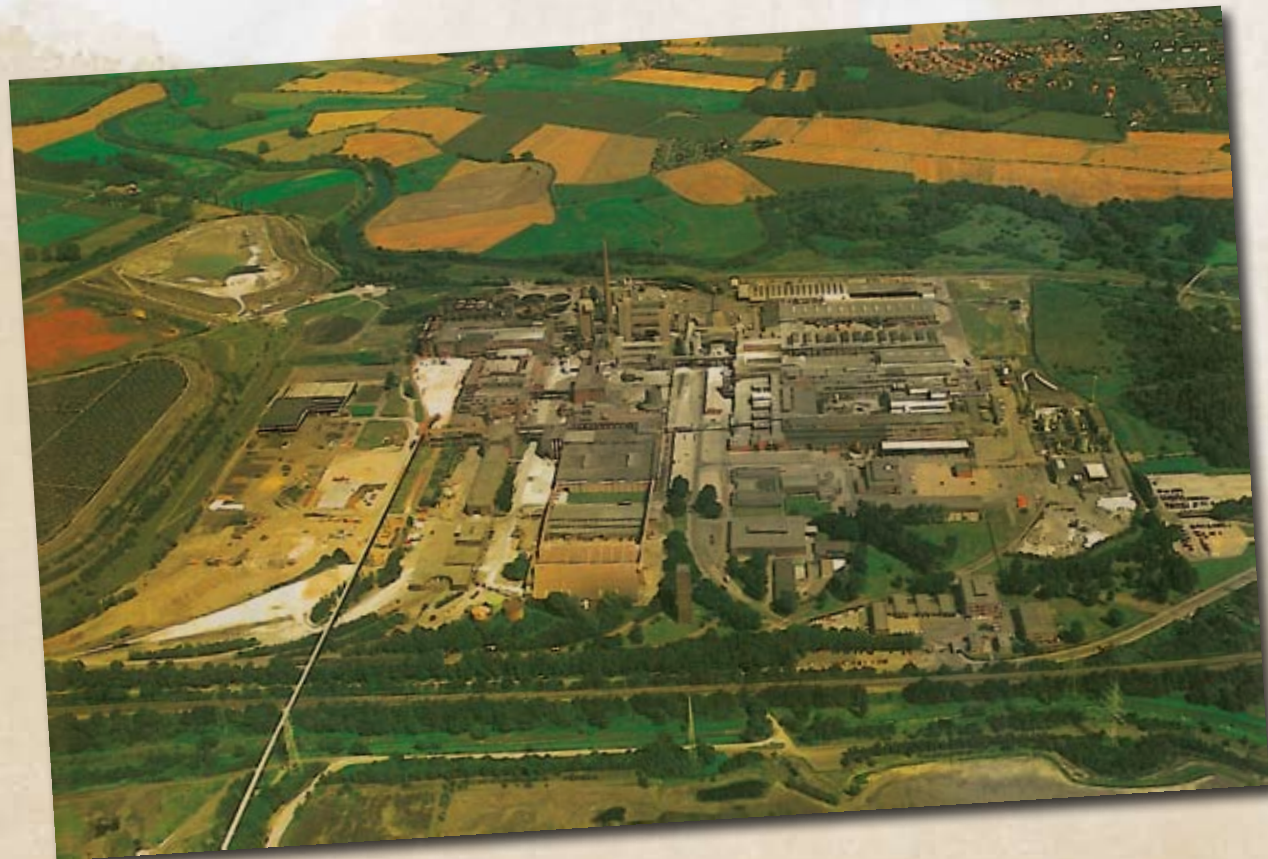
Ale to partnerstwo publiczno-prywatne nie zawsze budziło entuzjazm, zwłaszcza w Polsce i wobec kapitału niemieckiego; podobno w nader oryginalny sposób przekonał Pan polskich partnerów do podpisania pierwszej tego typu umowy Pana firmy w Polsce - z władzami Miasta Poznania?

☞ Tak, doskonale sobie to przypominam i chętnie o tym zawsze opowiadam. Osobiście brałem wtedy udział w rokowaniach pomiędzy naszą firmą a Radą Miasta Poznania. Doszło wtedy do historycznego dla przedsiębiorstwa Rethmann spotkania, kiedy to wspólnie z Radą zastanawialiśmy się, jak będzie wyglądała nasza przyszła współpraca. Pamiętam moment, kiedy Rada udała się do osobnej sali aby ocenić dotychczasowy przebieg i wynik rokowań. Wtedy niespodziewanie przyszedł do mnie ówczesny prezydent miasta pan Wojciech Szczepny Kaczmarek i powiedział, że tu obok w niewielkiej sali znajduje się prawdziwy fortepian, na którym kiedyś zagrał sam Fryderyk Chopin. Zaprowadził mnie tam i pokazał ten historyczny instrument. Korzystając z tak niezwyklej okazji zapytałem prezydenta, czy mógłbym choć przez chwilę zagrać na fortepianie wielkiego mi-

... od początku naszych inwestycji w Polsce kierowaliśmy się przekonaniem, że znajdzie się ona wkrótce na drodze do Unii Europejskiej i jak tylko to będzie możliwe stanie się jej pełnoprawnym członkiem.



Lippewerk Lünen z lotu ptaka, rok 1939: produkcja aluminium do celów wojennych



Lippewerk dzisiaj: największy zakład recyklingowy i produkcyjny w Europie. Pracuje tu znowu ponad 700 osób.

strza. Pozwolono mi na to. Po kilku minutach nasz członek Rady Nadzorczej p. Zölzer i ja zauważyliśmy, że zarówno prezydent, jak i grupa jego współpracowników wsunęła się po cichutku do salki z fortepianem i zaczęła słuchać mojej gry. Wtedy pan Kaczmarek oświadczył „jesteśmy gotowi rozpocząć współpracę z Pana firmą”. Jeszcze dziś opowiadam dzieciom i wnukom, jak gra na historycznym fortepianie zdecydowała moim zdaniem o dobrej współpracy między Poznaniem i naszym przedsiębiorstwem i jak w ten sposób „wygrałem na fortepianie pierwsze polskie zlecenie dla naszej firmy”.

A kiedy i gdzie Pan się tego nauczył?

☞ Byłem jeszcze małym chłopcem, kiedy moja mama zaczęła „zmuszać” mnie do nauki gry. Ja, jak każde normalne dziecko, woląłem raczej pójść grać w piłkę nożną, niż zbliżyć się do jakiegokolwiek instrumentu. Gdyby zatem nie stanowcza postawa mojej mamy, nigdy bym zapewne nie poznał tajników fortepianu, nie zainteresował się twórczością Chopina i, całkiem możliwe, nie udało by mi się wzbudzić sympatii poznańskiego prezydenta i radnych wtedy, w 1992 roku.

Czy grupa Rethmann wprowadza wszędzie jednolite standardy prowadzenia biznesu, czy też modyfikuje je w zależności od konkretnego kraju? Jak było w przypadku Polski?

☞ Jak już wspomniałem, od początku zakładaliśmy - i dlatego weszliśmy tak szybko na polski rynek - że Polska znajdzie się w niedalekiej przyszłości w Unii Europejskiej wraz z innymi krajami byłego systemu komunistycznego, tymi, które wyrażą taką ochotę i spełnią oczekiwane przez Unię warunki. W ocenie specjalistów, Polska znajdowała się wysoko na liście krajów, które powinny szybko uporać się z problemem adaptacji swoich standardów do norm europejskich. Zatem standardy biznesu, jakie pojawiły się w naszych firmach w Polsce

w 1992 roku nie różniły się od tych, które później wszystkie polskie i zagraniczne firmy musiały zaakceptować i wprowadzić w procesie integracji z Unią Europejską. Niektóre mogły podlegać przepisom o okresach przejściowych, ale wszystkie musiały być potraktowane jako docelowe. Nie mieliśmy więc potrzeby żadnej szczególnej modyfikacji naszych businessowych nawyków i tradycji firmy; Unia jednolicie rozwiązuje przecież wszystkie zagadnienia techniczne, prawne czy nawet zwyczajowe.

W naszej podstawowej branży, związanej z zagospodarowaniem odpadów, standardy ustawowych warunków ramowych zmieniały się w ostatnich dekadach w zawrotnym tempie. Gospodarka nastawiona na ekologię, której symbolicznym wyrazem jest tzw. zamknięty cykl: surowiec - produkt - odpad - zbiórka - surowiec wtórny - recykling - znów nowy produkt (plus odzysk energii, ale to bardziej skomplikowana sprawa), z roku na rok wymaga zmian metod. Chcemy, aby możliwe stało się zaistnienie jak największej takich cykli, tak długo, jak surowiec będzie jeszcze możliwy do chociaż częściowego odzyskania i ponownego przetworzenia. Tak jest np. z opakowaniami szklanymi, które można przetapiać i ponownie wykorzystywać niemal w nieskończoność. Wiele innych produktów da się też tak traktować. Już dziś ocenia się, że nowy samochód wyprodukowany np. w Niemczech zawiera w sobie zdecydowaną większość komponentów pochodzących z surowców odzyskanych ze starych zezłomowanych egzemplarzy. Chcemy więc także do Polski wносить technologie i zwyczaje proekologiczne, które sprawią, że coraz mniej odpadów przeznaczonych będzie tylko do składowania, co tak obciąża środowisko. Temu celowi oprócz dobrego prawa musi służyć społecznie użyteczna praktyka gospodarcza oraz edukacja ekologiczna mieszkańców.

A co z różnicami mentalności? Czy są one łatwe do przezwyciężenia?

☞ Moim zdaniem nie stanowią one problemu. Ważne jest tylko ujednolicanie warunków ramowych.

Chcemy więc także do Polski wносить technologie i zwyczaje proekologiczne, które sprawią, że coraz mniej odpadów przeznaczonych będzie tylko do składowania, co tak obciąża środowisko.



W naszych polskich przedsiębiorstwach nigdy nie musieliśmy zwalczać żadnych zachowań czy zwyczajów wynikających z często opisywanych przez media po obu stronach granicy rzekomych różnic np. w podejściu do wykonywania obowiązków. Rozwój przedsiębiorstw nie polega więc moim zdaniem na walce z jakimiś wymyślnymi zagrożeniami, tylko na ustawicznej standaryzacji naszych biznesowych praktyk we wszystkich dziedzinach pracy naszych przedsiębiorstw, gdziekolwiek by one geograficznie nie działały.

Wielu inwestorów zagranicznych w Polsce i nie tylko opiera się - przynajmniej w pierwszych latach działalności - na eksportowanej z macierzystego kraju kadrze zarządzającej; Pana firmy tego nie robią, dlaczego?

My robimy to w ten sposób, że nasi polscy przyjaciele przyjeżdżają na kilkumiesięczne szkolenia do Niemiec, gdzie mają okazję zapoznać się z zasadami swojej przyszłej pracy. Potem wracają do Polski. Postępujemy tak w każdym kraju, gdzie prowadzimy interesy, taka jest nasza zasada od początku ekspansji na rynki zagraniczne. W Polsce, zatrudniamy dziś blisko 2,500 osób i nie ma na tej liście ani jednego Niemca.

Jaka jest Pana opinia o polskiej kadrze zarządzającej?

Na podstawie doświadczenia, jakie mam z prowadzenia naszych firm w Polsce mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że polscy pracownicy zatrudniani przez nas na odpowiedzialnych stanowiskach zarządzających są co najmniej tak samo dobrze wykształceni i przygotowani, co najmniej tak samo wydajni i co najmniej tak samo lojalni jak nasi niemieccy pracownicy. Nie widzę żadnej różnicy.

A jak Pan ocenia dzisiejszy stan polsko-niemieckiej współpracy gospodarczej?

Od początku przemian ustrojowych w Polsce niemieckie firmy znajdowały się w czołówce inwestorów, którzy przybyli do Polski i rozpoczęli tutaj współpracę. W dalszym ciągu stanowią oni dużą i wpływową grupę. Ostatnie lata zapisały się jednak nowym zjawiskiem - coraz więcej polskich przedsiębiorstw rozpoczyna ekspansję na niemiecki rynek. Tu, gdzie się znajdujemy, czyli w nowych landach, także z łatwością mógłbym znaleźć przykłady takich firm, które działają dobrze i zdobywają uznanie klientów.

Co mówił Pan swoim niemieckim pracownikom, gdy zaczęliście działalność w Polsce?

Mówiłem im: zapoznajcie się najpierw starannie z historią polskiego narodu, otwórzcie naukowe książki i przeczytajcie, jak skomplikowane były losy Polaków, szczególnie jeśli chodzi o relacje z Niemcami, swoimi sąsiadami od bardzo wielu generacji. Starajcie się zrozumieć zachowania i sposób bycia swoich przyszłych współpracowników, uczenie się od nich tak samo, jak oni będą uczyć się od was w naszym wspólnym miejscu pracy. A przede wszystkim - bądźcie skromni i w żadnym razie nie patrzcie na nikogo z góry.

3

Proszę nam opowiedzieć o miejscu, w którym się spotykamy, a które zamienił Pan w ostatnich dwóch dekadach w swoje nowe miejsce na ziemi?

Pod koniec 1989 roku, gdy stało się już możliwe niemal całkowicie swobodne podróżowanie Niemców po obu istniejących wtedy państwach niemieckich, przyjechałem samochodem z moją żoną do znajdującego się wówczas na terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej landu Meklemburgia-Pomorze Przednie, w piękne okolice miasta Schwerin. Byliśmy wów-



Centrum wsi – kościół w Wamckow



*Za dwa lata skończymy, w ramach wspólnej spółki
z miastem Sternberg, program pełnej rewitalizacji kilkudziesięciu
zabytkowych kamieniczek.*



Otwarcie
domu
młodzieży
1997 r.



Zarówno przed
dożynkami jak
i podczas nich
Irmgard Rethmann
ma pełne ręce
roboty



czas, pamiętam, oboje bardzo zdziwieni, że znaleźliśmy tak interesujący region, pełen pięknej przyrody, lasów i jezior. Na początku lat 90-tych, już po zjednoczeniu Niemiec, nasza firma rozpoczęła w tym landzie działalność gospodarczą. Doprowadziło to nas tu, w okolice miasta Sternberg. Pomyśleliśmy wtedy o nowym zadaniu dla mojej żony i dla mnie - postanowiliśmy zająć się rolnictwem. Mogliśmy tu kupić od państwa podupadłe wówczas gospodarstwo rolne i po zainwestowaniu znacznych środków doprowadziliśmy zarówno nieruchomości jak i techniczne wyposażenie do zadowalającego stanu.

Moje dzieci były już przecież dorosłe, miały wykształcenie i mogły z powodzeniem zacząć pełnić funkcje menedżersko-zarządzające. Wraz z żoną byliśmy więc w stanie rozdzielić funkcje pomiędzy synów i naszych pracowników szczebla menedżerskiego. Od roku 1994/95 moja żona i ja zajmowaliśmy się odbudową gospodarstwa i należącej do niego infrastruktury. Z początku musieliśmy odbudować wszystkie budynki i zrekonstruować cały zdewastowany i często przestarzały park maszynowy. Jednocześnie odnowiliśmy wiejski kościół, w którym dzisiaj odbywają się msze i koncerty.

Wraz z rekonstrukcją budynków zakładaliśmy hodowlę bydła, którą stopniowo rozwijaliśmy. Przy okazji zagospodarowania terenu zdefiniowaliśmy poszczególne obszary bagienne, leśne itd., tworząc w ten sposób ostoję dla dzikich zwierząt, aby w dalszym ciągu były one częścią środowiska.

Ważne było dla nas, że zostaliśmy bardzo dobrze przyjęci przez mieszkańców, że mogliśmy się integrować z lokalną społecznością. Tej decyzji nigdy nie żałowaliśmy - jesteśmy tu niemal dwie dekady i jesteśmy bardzo szczęśliwi, że zaczęliśmy tu żyć i pracować. Od samego początku zostaliśmy bardzo ciepło przyjęci przez miesz-

kańców regionu i tak pozostało po dzień dzisiejszy. Moja żona bardzo zaangażowała się w działalność organizacji charytatywnych takich jak Caritas czy Czerwony Krzyż. Ja sam stałem się po trochu politykiem - już drugą kadencję pełnię funkcję burmistrza w tym regionie.



Przywracacie także Państwu lokalnym zabytkom dawną świetność...

❧ Pierwszym budynkiem, który w pełni odbudowaliśmy i przywróciliśmy do dawnej roli był nasz wiejski kościółek w Wamckow. Trudno dziś w to uwierzyć, ale przez z górą 40 lat nie odbyła się tam żadna msza święta, a budynek znajdował się w opłakanym stanie, gdy ujrzeliśmy go pierwszy raz. Dziś działa on, organizując część lokalnego życia religijnego.

W dziedzinie rekonstrukcji zabytków działamy nie tylko w naszej miejscowości Wamckow, którą śmiało moglibyśmy już nazwać naszym nowym terenem rodzinnym, ale także w pięknym miasteczku Sternberg. Przeprowadziliśmy tam bardzo duży projekt restauracji murów miejskich, z wykorzystaniem lokalnej społeczności; zachęcaliśmy mieszkańców do partnerstwa, współpracowaliśmy z każdym, kto chciał wziąć udział w rekonstrukcji „swojego” kawałka muru, w ramach oczy-

Radosna
wycieczka
na wieś



Norbert Rethmann w Szczecinie
(jubileusz 15-lecia działalności)



Norbert Rethmann z małżonką i Heinrich Zölzer podczas zwiedzania Zamku Królewskiego w Warszawie

wiście swoich możliwości materialnych. Teraz, można zobaczyć efekty - część murów miejskich wkomponowana jest w domki, jedne ładniejsze i bogatsze, inne nieco skromniejsze, ale wszystkie utrzymane na odpowiednim poziomie, zabezpieczone i ozdobione. Za dwa lata skończymy, w ramach wspólnej spółki z miastem Sternberg, program pełnej rewitalizacji kilkudziesięciu zabytkowych kamieniczek. Dzięki temu miasto to odzyska wygląd z okresu średniowiecza i stanie się dużą atrakcją dla turystów.

W naszym nowym regionie obserwujemy takie samo zjawisko, jak w wielu innych częściach świata, gdzie działamy jako firmy; wszelkie formy partnerstwa - gminne, municypalne czy z partnerami prywatnymi - przynoszą doskonałe efekty dla całej społeczności, zarówno jeśli chodzi o kompleksowy rozwój regionu, jak i o dobre samopoczucie jego mieszkańców.



W ostatnich latach kilkakrotnie podróżował Pan do Polski już nie jako biznesmen, ale jako turysta; co zrobiło na Panu największe wrażenie?

Rzeczywiście, ponieważ odpowiedzialność za operacyjną działalność naszego przedsiębiorstwa przekazałem moim dzieciom, mogę więcej czasu poświęcić na podróże i zwiedzanie. Pamiętam wzruszające chwile z ubiegłego roku, kiedy to spędziłem 10 dni podróżując po Polsce wynajętym autokarem z grupą moich przyjaciół jeszcze z okresu dzieciństwa i młodości. Oglądaliśmy Warszawę, Kraków, Wieliczkę, Trójmiasto, Mazury i Białowieżę. Udało nam się nawet uczestniczyć, wraz z polskimi przyjaciółmi, w tradycyjnej niedzielnej mszy świętej w klasztorze franciszkanów w Niepokalanowie. Niezwykle gościnni ojcowie z tego klasztoru wygłosili nawet dwujęzyczną homilię - po polsku i niemiecku - co było dla nas bardzo miłym zaskoczeniem. Słuchaliśmy

również recitalu chopinowskiego w pałacyku w Żelazowej Woli, zwiedzaliśmy Zamek Królewski w Warszawie. Ale nie unikaliśmy także trudnych, nieraz bolesnych spotkań z historią, takich jak wizyta w Muzeum Historycznym Miasta Warszawy czy Muzeum Powstania Warszawskiego. Ja sam byłem już w tych muzeach wcześniej, gdzie oglądałem ekspozycje oraz słuchałem z uwagą słów przewodnika, który po niemiecku objaśniał, czym dla ludności stolicy były lata 1939-1945. Dlatego potem uznałem, że warto pokazać bliskim znajomym te ekspozycje, abyśmy jeszcze lepiej zrozumieli naszą wspólną historię i jeszcze lepiej mogli o niej opowiedzieć następnym pokoleniom Niemców.

Wkrótce obchodzić będziemy 70-lecie wybuchu II Wojny Światowej; jednocześnie jednak świętujemy prawie 65 lat pokoju w naszej części Europy, przez stulecia rozrywanej konfliktami; wreszcie, świętować będziemy XX-lecie przemian wolnościowych i zjednoczenia Niemiec. Co z takiej okazji chciałby Pan powiedzieć swoim polskim przyjaciołom?

Najważniejszą rzeczą, jaką chciałbym powiedzieć, jest to, że bardzo ciesze się, że Polska weszła do Unii Europejskiej, mamy więc naszą jedną, wspólną Europę i tym samym po wielu stuleciach spełnione zostaje marzenie wielu pokoleń, które chciałby żyć razem w pokoju, współpracy i harmonii. Tylko w taki sposób mogliśmy wspólnie spowodować, że wszystkie narody europejskiej otrzymały szansę, i - co więcej - gwarancję życia w jedności, przy zachowaniu swojej narodowej i kulturowej tożsamości. Możemy więc, zarówno Polacy, jak i Niemcy i inne narody - spokojnie i pewnie spoglądać w przyszłość na wiele pokoleń.

(rozmowa przeprowadzona w Wamckow
20/21 marca 2009 roku)

*... po wielu stuleciach spełnione zostaje
marzenie wielu pokoleń, które chciałby żyć
razem w pokoju, współpracy i harmonii.*



z Andrzejem Jackiem Blikle

rozmawia Witold Żygulski



*Antoni Kazimierz - mój pradziadek -
odkupił cukiernię od wdowy i 11 września 1869
roku powiesił tam szyld firmy Blikle. Tę datę
przyjmujemy jako początek naszej rodzinnej firmy.*

Urodził się Pan 24 września 1939 roku, w niezwyklej okolicznościach...

Urodziłem się w trakcie oblężenia Warszawy przez wojska hitlerowskie. Ojciec był na froncie. Skończył szkołę podchorążych lekkiej artylerii, po służbie wojskowej przeszedł malarię, w następstwie czego został zwolniony do rezerwy.

Gdy ogłoszono mobilizację, zgłosił się jednak ponownie, na ochotnika; wziął swój prywatny samochód - głównie dowodzący armii polskiej zwrócił się z taką prośbą do tych oficerów, którzy dysponowali autami - pojechał do jednostki i brał udział w walkach na froncie wschodnim. Jak później wielokrotnie mi opowiadał, w dzień moich urodzin spał pod artyleryjską lawetą i przysniło mu się, że ma syna.

Tymczasem w Warszawie mama nie była w stanie dotrzeć do szpitala, ponieważ trwało silne bombardowanie. Dlatego akuszerka i lekarz ginekolog przyszli do nas, do budynku gdzie mieszkaliśmy i gdzie jednocześnie działała nasza firma. Ponieważ na 1 piętrze w naszym mieszkaniu istniało większe niebezpieczeństwo, że bomba przebieje się przez strop, wszystko odbyło się w firmowym gabinecie ojca, na parterze. Urodziłem się na wielkim biurku, które z powodzeniem odegrało rolę łóżka porodowego. W tym samym czasie na dachu stał mój dziadek ze strony matki, dyżurując wspólnie z ekipą, której zadaniem było gaszenie niemieckich bomb zapalających. Miał zwykłą konewkę, polewał niewielkie bomby, jakie spadły na nasz dach, a następnie zrzucił je na dół, na sterty piachu, gdzie inni dyżurni dogaszali je, zasypując.

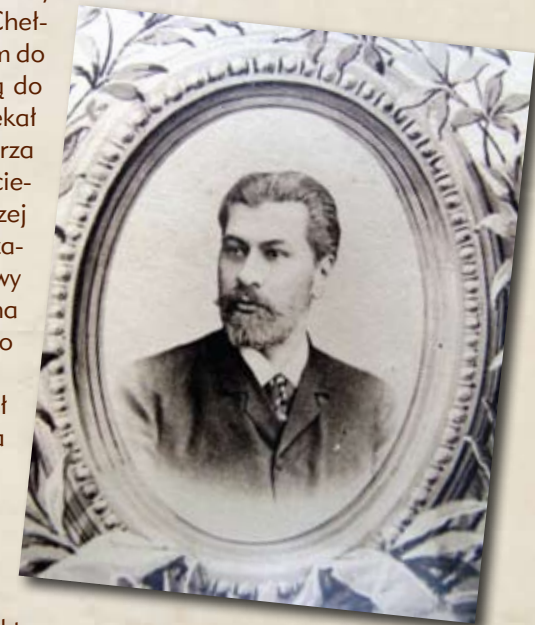
Po latach, mogę o tym wszystkim mówić jak o zdarzeniu symbolicznym; przyszedłem na świat - dosłownie - w naszej rodzinnej firmie.

Kiedy powstała firma Blikle?

W XVIII wieku w Ravensburg w Wirtembergii urodził się Andreas Blikle. Był krawcem teatralnym. Z nieznanых przyczyn wyemigrował do Szwajcarii, gdzie osiedlił się w kantonie Graubünden. Ożenił się, miał dwóch synów. Wraz z rodziną, także z nieznanых przyczyn, wyemigrował do Polski. Lubię żartować, że mój przodek po prostu przeniósł się z biednej Szwajcarii do bogatej Polski. Oczywiście, w tamtych czasach państwo polskie nie istniało - Andreas Blikle osiedlił się w ówczesnym zaborze rosyjskim, w Chełmie Lubelskim. Istniała tam duża gmina kalwińska, stworzona przez imigrantów ze Szwajcarii i Niemiec.

Jeden z synów Andreeasa, Fryderyk Blikle, założył w Chełmie wytwórnię złożonych ram do obrazów. Potem przeniósł ją do Warszawy, ożenił się i doczekał syna - Antoniego Kazimierza Blikle. To on stał się założycielem istniejącej do dziś naszej rodzinnej firmy. On także zaczął wytwarzać nasz flagowy wyrób - pączki smaźone na smalcu z konfiturą różaną, o lekko wklęsłym kształcie.

Kiedy Antoni osiągnął wiek, w którym syn zaczyna uczyć się rzemiosła, został posłany na nauki do Kacpra Semadeniego, mistrza cukierniczego z Łomży. Po powrocie do Warszawy najpierw pracował jako subiekt w cukierni państwa Michalskich na Nowym Świecie, tam, gdzie teraz znajduje się nasza cukiernia. Po śmierci właściciela Antoni Kazimierz - mój pradziadek - odkupił cukiernię od wdowy i 11 września 1869 roku powiesił tam

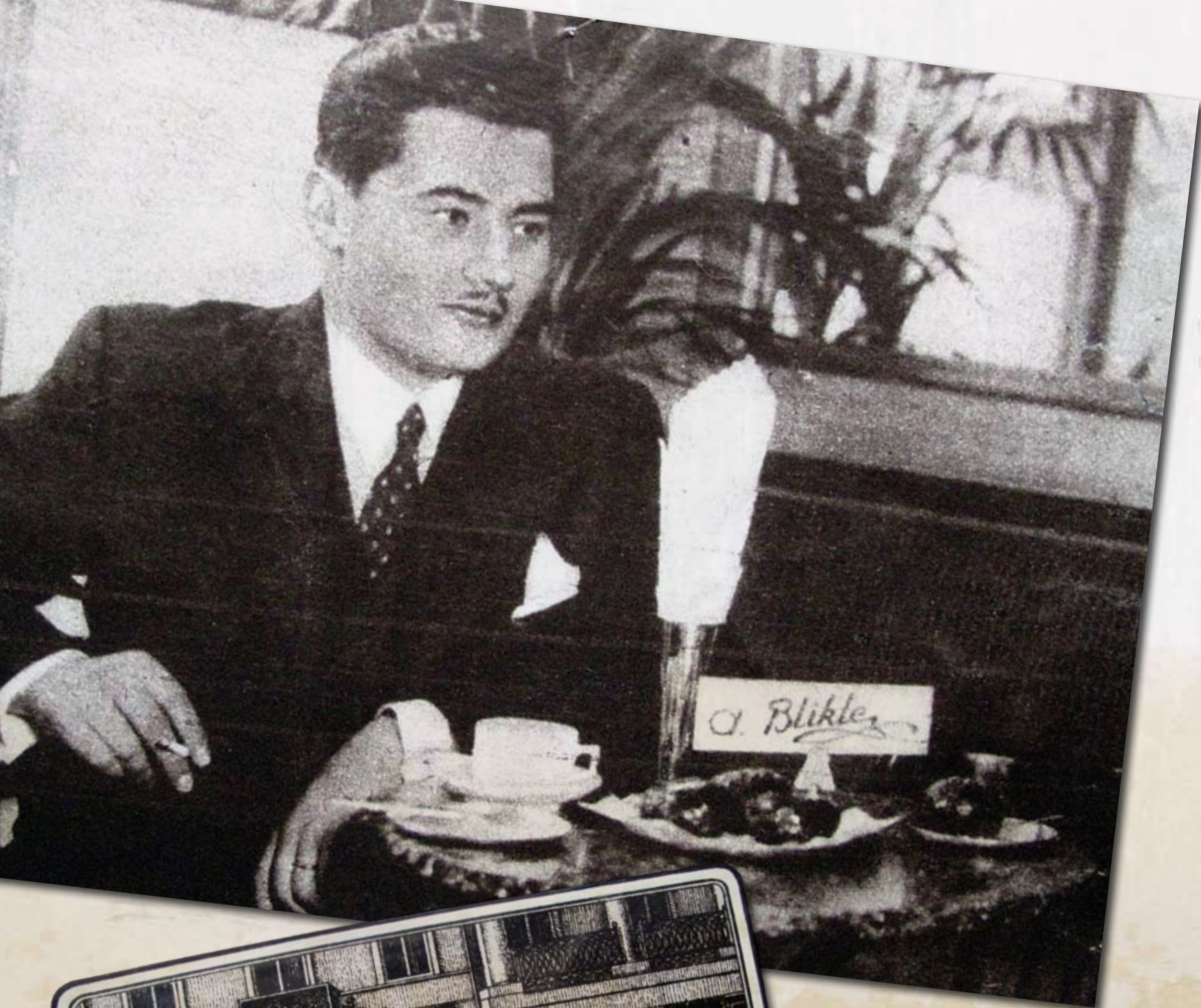


Antoni Kazimierz Blikle I
(1845-1912)
- założyciel firmy



Plaża w Sopocie lata 1920-te. Pierwszy z prawej Antoni Wiesław, druga z prawej (za koszem), Zofia Blikle (1907 — 1992) siostra a później też współniczka Jerzego (później Danielewska), pierwszy z lewej Jerzy Blikle III

Antoni Kazimierz Blikle I;
pozostałe osoby nieznane



Jerzy Blikle III (1906-1981) w swojej kawiarni, wczesne lata 1930.

Elewacja cukierni na Nowym Świecie w XIX w okresie zaborów; napisy w j. polskim i rosyjskim; oryginał wykonano jako winietę na papier listowy Antoniego Wiesława Bliklego II

szylid firmy Blikle. Tę datę przyjmujemy jako początek naszej rodzinnej firmy. Początkowo był to nieduży lokal, typowy dla tego okresu historii - cukiernia z kawiarnią, bilardem, salą gdzie paliło się fajki i cygara oraz czytało gazety.

Antoni Kazimierz Blikle występuje w bardzo ciekawych dokumentach historycznych, jakimi są raporty, pisane przez carskiego szefa policji, niejakiego Pawliszczewa, do samego cara, o sytuacji w Warszawie. Cukiernik Blikle dwukrotnie zatrzymany był, zgodnie z tymi raportami, w 1864 roku pod zarzutem „dostarczania broni dla buntowników”, czyli, jak łatwo się domyśleć - wspierania Powstania Styczniowego. Nie został osądzony, prawdopodobnie uwolniono go od zarzutów. Ale to były jeszcze takie porządne na swój sposób czasy, że okupant musiał mieć dowody, żeby kogoś skazać, nie tak, jak podczas XX-wiecznych okupacji polskiej stolicy.

Mój pradziadek był pierwszym z Bliklów, który urodził się w Polsce. Polak w pierwszym pokoleniu sprzyjający powstańcom - tak też się zdarzało.

Miał dwóch synów, starszy postanowił zostać dentystą. Ze źródeł medycznych wynika, że także zapisał się w polskiej historii - jako prekursor i propagator codziennego mycia zębów przy użyciu szczoteczki i pasty, co wtedy nie było jeszcze w Polsce obowiązującym zwyczajem.

Skoro starszy syn - mój stryjeczny dziadek - został dentystą, młodszy - mój dziadek, Antoni Wiesław Blikle - nie miał już wyboru i musiał przejąć firmę. Ponieważ był z duszy artystą, łączył obowiązek z przyjemnością; prowadził cukiernię, ale także malował, rzeźbił, komponował oraz kolekcjonował monety jako członek Towarzystwa Numizmatycznego. Studiował nawet na Akademii Sztuk Pięknych, o czym dowiedziałem się przypadkiem, kiedy kilka miesięcy temu otrzymałem nagrodę Towarzystwa

Przyjaciół ASP - podczas laudacji obecny dziekan Akademii powiedział, że w archiwach uczelni są informacje o moim dziadku na liście studentów.

Rozwijając swoją działalność gospodarczą, mój dziadek wszedł w układ z kilkoma warszawskimi kolegami po fachu i tak powstała firma „Blikle, Zawistowski i Spółka Cukiernicy Warszawscy” - Parowa Fabryka Cukrów i Czekolad. Niestety, coś się nie udało, spółka upadła, a nasza rodzinna firma została obciążona długami. Dziadek rozchorował się, dostał wylewu do mózgu i przeżył, sparaliżowany, tylko jeszcze dwa lata.

Mój ojciec miał wtedy 22 lata i zrobił właśnie absolutorium na warszawskiej Wyższej Szkole Handlowej. Dyplomu już nie zrobił - musiał zająć się firmą, spłacać jej długi. Przez kilka lat firma przeżywała ciężki okres, wreszcie, na 3 lata przed wojną, stanęła na nogi. Wtedy też, w Warszawskim Towarzystwie Wioślarskim, którego wszyscy w mojej rodzinie byli członkami (ja dziś jestem członkiem-se-

niorem) poznał moją mamę, która przyjechała do Warszawy, by studiować malarstwo.

Jakie były wojenne losy Pana rodziny?

Ojcu cudem udało się powrócić z frontu wschodniego. Gdy nadchodzili Rosjanie, dowódca poinformował wszystkich, że Wódz Naczelny zwolnił ich z przysięgi wojskowej i kto chce, może zdjąć mundur i wracać do domu. Ojciec miał w samochodzie cywilne ubranie, przebrał się więc w nie, wytarzał w piasku i błocie, ubrudził smarami z silnika ręce i gdy przyszli czerwonoarmiści, przedstawił się jako kierownik oficera, który gdzieś zaginął. Jego kolegów natychmiast internowano - jak wiemy, ich losy dokonały się, w większości, w



Aniela Blikle (1906-1997)
żona Jerzego;
wczesne lata 1950

... z mamą żyliśmy w domu z oknami zabitymi deskami,
ja leżałem cały czas w koszu od bielizny, na poduszce
- podczas nalotów przykrywano mnie drugą.



Elewacja cukierni na Nowym Świecie zburzona
w czasie Powstania Warszawskiego rok 1945

Barykada powstańcza na Nowym Świecie;
w tle cukiernia A. Blikle



Lesie Katyńskim i innych miejscach masowego mordu, popełnionego przez Rosję Sowiecką na polskich oficerach-jeńcach wojennych.

Kluczyki do samochodu ojciec wyrzucił do stawu, więc Rosjanie zabrali auto ciągnąc je na sznurku. Ojca puścili wolno - wracał do domu pieszo, głównie nocami, przez dwa tygodnie, żywiąc się we wsiach, przez które przechodził. Gdy dotarł do Warszawy, kilkaset metrów od domu spotkał znajomego, od którego dowiedział się, że dom jest zburzony, a rodzina nie żyje. Okazało się, że chodziło o sąsiedni dom, gdzie faktycznie nikt nie przeżył pod bombami. A my z mamą żyliśmy w domu z oknami zabitymi deskami, ja leżałem cały czas w koszu od bielizny, na poduszce - podczas nalotów przykrywało mnie drugą. Miałem parę tygodni.

Ojciec odremontował firmę, wstawił szyby i podjął dawną działalność. Podczas niemieckiej okupacji kawiarnie stanowiły dość specyficzne miejsce; wielu ludzi straciło pracę i zajęło się pokątnymi interesami. Cały handel - walutą, kosztownościami, fałszywymi dokumentami, towarami z przemytu - odbywał się przy kawiarnianych stolikach, które były non-stop zajęte. Po udanych interesach klienci tym chętniej jedli, pili i świętowali. Zakłady takie jak nasza cukiernia przynosiły więc bardzo dobry zysk.

Taką sytuację ojciec wykorzystał, żeby dać miejsca pracy ludziom, którzy stracili je gdzie indziej i nie bardzo potrafili odnaleźć się w tych czasach. Ojciec zaprosił do współpracy swoich trzech przyjaciół - architekta Bogdana Pniewskiego, późniejszego twórcę m.in. gmachu Opery Narodowej, młodego architekta Macieja Nowickiego, po wojnie twórcę unikalnej konstrukcji sklepienia bez podpór w hali sportowej w San Francisco i rzeźbiarza Józefa Klukowskiego, niestety, zamordowanego później przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym. Razem otworzyli w 1941 roku ogrodową kawiarnię na 150 stolików, z muszlą koncertową; przez kilka lat okupacji zatrudnienie w niej znaleźli liczni dziennikarze, którzy nie chcieli pisać dla niemieckiej prasy czy artyści, którzy nie

chcieli grać w niemieckich instytucjach kulturalnych. Byli kelnerami, czasami współuczestniczyli w występach.

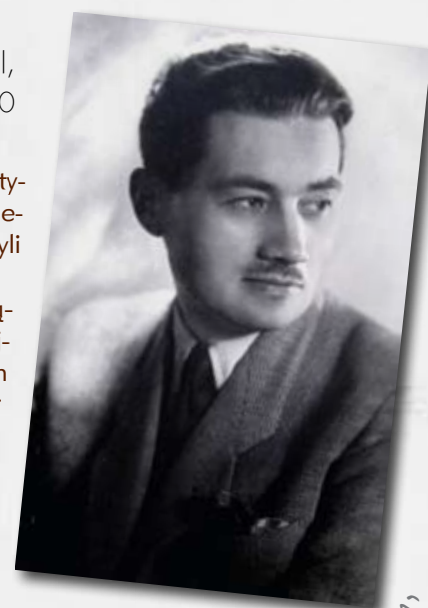
Ojciec nie był czynnie związany z podziemiem konspiracyjnym, ale jako jedną ze swoich misji czasu wojennego obrat wykupywanie ludzi z niemieckiego więzienia na Pawiaku. Zaczęło się od naszych pracowników, później starał się pomagać także innym. Wykupywał więźniów, korumpując Niemców. Była to podczas okupacji znana praktyka; aresztowanych, zwłaszcza jeśli nie mieli poważnych zarzutów natury konspiracyjnej, ale wpadli podczas ulicznych łapanek, podczas nielegalnego handlu czy na fałszywych papierach często dawało się wyciągnąć za odpowiednią łapówkę dla strażników czy ich szefów. Ojciec wysyłał również stale paczki żywnościowe dla więźniów Pawiaka.

Przed Powstaniem Warszawskim ludzie z Armii Krajowej poradzili ojcu, aby wywieźć kobiety i dzieci z miasta. Znaleźliśmy się więc, a miałem niespełna 5 lat, w podwarszawskich Gołąbkach. Ojciec dojeżdżał do miasta na rowerze, codziennie. 1 sierpnia, w dniu wybuchu Powstania, nie wpuszczono go już rano do Warszawy, dzięki czemu nie rozłączyliśmy się. Gdyby znalazł się w mieście po wybuchu walk, moglibyśmy się już nie zobaczyć.

Jednak - wiedząc, że dojdzie do walk w mieście - ojciec zaniósł wszystkie kosztowności i pieniądze... do skrytki w banku. Wierzył, że to najpewniejsze miejsce, które nawet Niemcy uszanują. W dniu wybuchu Powstania zostaliśmy więc bez żadnego majątku, ojciec podjął pracę u piekarza. Jako wynagrodzenie otrzymywał 2 bochenki chleba dziennie - jeden zjadaliśmy, drugi wymienialiśmy na inne potrzebne dobra, jak sól, słonina, masło etc.

Po jakimś czasie przeprowadziliśmy się do Konstanci-

Jerzy Blikle III,
późne lata 1940



Ojciec nie był czynnie związany z podziemiem konspiracyjnym, ale jako jedną ze swoich misji czasu wojennego obrat wykupywanie ludzi z niemieckiego więzienia na Pawiaku.



Regularnie nękano nas tzw. nalotami - kontrolami, które pojawiały się niespodziewanie, trwały dzień lub dłużej i nieuchronnie kończyły się tzw. domiarem - podatkiem wyrównawczym, który zawsze przekraczał wartość firmy.

na, gdzie wynajęliśmy pokój w niedużym domku. Pamiętam, że gdy przez miasteczko przechodzili Niemcy - prawdopodobnie idący z frontu wschodniego, bo wyglądali na bardzo wycieńczonych - grupa żołnierzy zatrzymała się u nas. Zostawili nam worek grochówki z boczkiem w proszku - jedliśmy ją przez długi czas. Potem, z kolei, przyszli Rosjanie, także się u nas zatrzymali; od nich dostaliśmy kawał słoniny.

Gdy wojna się skończyła, ojciec pojechał do Warszawy na rowerze, by zobaczyć, że dom jest kompletnie zrujnowany, ale zachowały się mocne stropy piwnicy. Ojciec wszedł przez okno do naszej piwnicy i znalazł tam dwie beczki z marmoladą i dwie beczki ciasta piernikowego (zaczyn ciasta wkładało się wtedy do beczek na leżakowanie). Ojciec przewiózł te skarby do Konstancina, mama przesmażyła marmoladę i upiekła piernik. Potem jeździliśmy wózkiem domowej roboty, na kołach od roweru, od domu do domu i proponowaliśmy marmoladę i piernik. Pieniądze miał mało kto, więc kwitł handel wymienny - braliśmy świece, zapalki, inne potrzebne mam produkty.

Po jakimś czasie ojciec pojechał do Warszawy, udał się do władz i poprosił o lokal, by wznowić działalność firmy. Najpierw otworzył niewielki bar - jak dziś byśmy to określili - w Alejach Jerozolimskich, można było tam dostać podstawowe dania: jeden rodzaj zupy, kartofle, kiełbasę, chleb, ogórki i wódkę. Po te wszystkie wiktuały jeździł rowerem, z plecakiem, na chłopski targ na Pragę, przez most pontonowy, starając się przechytryć rosyjskie patrole, które często blokowały swobodny ruch pomiędzy prawą i lewą częścią stolicy.



Kiedy firma powróciła do działania?

☞ Po kilku miesiącach od zakończenia wojny ojcu udało się zdobyć w banku kredyt i rozpocząć odbudowę cukierni, do spółki z właścicielem budynku, kupcem

futrzańskim Marianem Strumiłłą. Jednak w 1950 roku zaczęły się problemy ze Związkiem Łowieckim, który miał zamiar zbudować sobie biura właśnie w miejscu oficyny, gdzie znajdowała się nasza pracownia cukiernicza. Trzeba przypomnieć, że w tamtych latach Związek ów był instytucją bardzo wpływową - grupował przecież, czego łatwo się domysleć, ludzi, którzy mieli zezwolenia na posiadanie broni. A kto to był? Oczywiście - funkcjonariusze partii i aparatu bezpieczeństwa. Innymi słowy - elita władzy stalinowskiej w Warszawie i całej Polsce.

Ojcu udało się odroczyć pierwszą decyzję o eksmisji, po niej przychodziły następne i tak przez wiele miesięcy. W 1952 roku latem, po kolejnej wygranej przez ojca batalii z urzędnikami, ludzie ze Związku Łowieckiego postanowili rozwiązać sprawę siłą; pod nieobecność ojca przyszli z łomami, wylamali drzwi, zniszczyli m.in. dach nad piecem cukierniczym i instalację elektryczną. Gdy zaalarmowany przez mamę ojciec przyjechał do firmy z dokumentem potwierdzającym odroczenie eksmisji, bezczelnie oświadczyli, że doszło już do „faktu dokonanego”. Zmuszono nas do przeniesienia się na zaplecze, do połowy mniejszego pomieszczenia. Związek Łowiecki miał zwrócić koszty, ale dokonano tego według całkowicie oszukańczej wyceny.

Zaczął się wtedy bardzo trudny okres dla firmy. Regularnie nękano nas tzw. nalotami - kontrolami, które pojawiały się niespodziewanie, trwały dzień lub dłużej i nieuchronnie kończyły się tzw. domiarem - podatkiem wyrównawczym, który zawsze przekraczał wartość firmy. Ojciec potem odwoływał się, sprawa przechodziła przez kilka instancji i w końcu udawało się uzyskać pozytywną decyzję. W międzyczasie musiał płacić zaliczki, które przepadały na rzecz przyszłego podatku. Trwało to kilkanaście lat, od początku lat 50-tych prawie do końca 60-tych. Wszystko to fatalnie odbiło się na zdrowiu ojca - podczas jednej z 12-godzinnych kontroli ojca wywieźli na noszach do szpitala, ze stanem przedzawałowym. Spędził w klinice ponad 2 tygodnie. Gdy wyszedł, udał się prosto do ministra handlu i drob-

Mój ojciec nie wyobrażał sobie życia poza firmą. Dla niego firma była wszystkim - zobowiązaniem wobec poprzednich pokoleń, nadzieją na to, że przekaze ją kiedyś swojemu synowi lub wnukom.



nej wytwórczości i poinformował o tym, że rezygnuje z prowadzenia firmy. Minister zapytał, dlaczego, na co ojciec odparł, że nie jest już w stanie płacić łapówek urzędnikom ministerstwa.

Była to już druga połowa lat 60-tych, Polska przestała być krajem izolowanym, do Warszawy przyjeżdżać zaczęli zachodni dziennikarze, atmosfera stawała się bardziej przyjazna dla indywidualnej działalności gospodarczej. Minister zapytał więc, co może zrobić, żeby ojciec zmienił zdanie. Ojciec odparł, że chce płacić stały ryczałt podatkowy. Wówczas było to rozwiązanie przełomowe - zamiast uznaniowych, zależnych od widzimisię kontrolerów domiarów ustalona z góry suma za dany rok. Nasza firma była pierwszą, która otrzymała zgodę na taką formę płacenia podatków. Po paru latach, w jej ślad poszli praktycznie wszyscy polscy rzemieślnicy.

Urząd Skarbowy szacował więc co roku, ile nasza cukiernia wyprodukuje (wiadomo było, że sprzedaje się wszystko, popyt zawsze o wiele przewyższał możliwości produkcyjne), na podstawie dwóch czynników - zużytej energii oraz liczby zatrudnianych pracowników. Korzystano z przelicznika bazującego na wydajności przedsiębiorstw państwowych, a potem jeszcze dorzucano do wyliczeń jakieś 50 procent. Dla nas było to jednak i tak bardzo wygodne, ponieważ nasi pracownicy produkowali czterokrotnie więcej niż ci zatrudnieni w państwowym sektorze gospodarki.

Kiedy w 1990 roku przejmowałem firmę, system ryczałtowy jeszcze funkcjonował.

Dopiero po około roku przeszliśmy na pełną księgowość.

Z tego, co Pan opowiada, wynika, że firma rodzinna była dla Pana ojca prawdziwym bastionem, o który walczył przez całe życie...

 Mój ojciec nie wyobrażał sobie życia poza firmą. Dla niego firma była wszystkim - zobowiązaniem wobec poprzednich pokoleń, nadzieją na to, że przekaze

ją kiedyś swojemu synowi lub wnukom. Zawsze myślał o tym, jak zabezpieczyć istnienie firmy nawet w najtrudniejszych warunkach. Gdy kupił domek w Konstancinie, cały garaż wyłożył glazurą po to, by w przypadku utraty warszawskiego lokalu można tam było urządzić niewielki zakład cukierniczy.

Ojciec nigdy w życiu nie wyobrażał sobie również, żeby miał jakiegoś szefa. Po prostu sam musiał o sobie decydować. W latach powojennych traktował prowadzenie firmy także jako swego rodzaju ruch oporu wobec władzy komunistycznej, tworzenie jakiejś enklawy normalności gospodarczej, enklawy niezależności. Zawsze mówił mi, kiedy jeszcze byłem małym chłopcem, że dobrowolnie nie zrzeknie się firmy i nie zaprzestanie działalności. Jeśli zabiorą siłą, to trudno, ale sam się nie podda - mówił; a były to lata, kiedy mnóstwo drobnych przedsiębiorców i rzemieślników nie wytrzymywało warunków narzuconych przez władzę i rezygnowało z prowadzenia interesów.

Nam udało się przetrwać dzięki żelaznej woli ojca, ale także z tego powodu, że nie byliśmy dużym przedsiębiorstwem. Taka fabryka jak chociażby Wedel nie miała już szans. Myśmy mieli 42 pracowników - limit dla firm prywatnych wynosił 40, drobną nadwyżkę tolerowano. Trzeba tu dodać, że kupował u nas rząd, kancelarie najwyższych urzędników państwowych, ambasady - byliśmy po pierwsze dostawcą bardzo poszukiwanych wyrobów, zaś po drugie wizytówką tego, że polskie władze popierają drobną prywatną wytwórczość, nawet w tak eksponowanym miejscu stolicy. Na tym można było przetrwać.

Dla poprawienia naszej sytuacji podjęliśmy też - za pośrednictwem jednej z central handlu zagranicznego - eksport ciast do Wielkiej Brytanii oraz Austrii. Finansowo nie dawało to żadnych zysków - większość pieniędzy trafiała do państwowej centrali - ale dawało za to możliwość np. zakupu sznurka, celofanu, papieru do pakowania i tego rodzaju deficytowych artykułów. Poza tym, zawsze kiedy chciano nas likwidować - a próby takie powtarzały

Andrzej Jacek Blikle
w swoim biurze na
Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley



*Studia fascynowały mnie, ale cały czas
myślałem o tym, co powiedział ojciec; że muszę mieć zawód.*

się przez lata - ojciec bronił się dowodząc, że firma jest eksporterem i zdobywa dla państwa cenne dewizy.

Wychowałem się więc zarówno w rodzinie, jak i w firmie. Prowadził ją ojciec, mama zajmowała się zaś czymś, co dziś określa się mianem public relations, a wtedy mówiło się „prowadzenie otwartego domu”. Firma była codziennym tematem wielu rozmów, mówiło się o tych sprawach nawet przy posiłkach. Rodzina i firma stanowiły jedność o wiele bardziej niż dziś, kiedy raczej staramy się, żeby w domu zbyt dużo nie mówić o interesach, żeby zachować pewną emocjonalną dyscyplinę rozdziału spraw firmowych od reszty życia rodzinnego.

Pana droga życiowa nie zaprowadziła jednak Pana od razu do rodzinnej firmy; karierę zrobił Pan w zupełnie innych dziedzinach. Jak doszło do tego, że potomek kilku pokoleń cukierników został profesorem matematyki?

☞ Kiedy kończyłem szkołę średnią, ojciec powiedział mi, że muszę zdobyć zawód niezależny od tego, czy firma przetrwa, czy nie. Wybierałem się więc na Politechnikę Warszawską, studiować elektronikę, która wtedy nazywała się Wydziałem Łączności. Żle jednak poszedł mi egzamin z matematyki - dwa zadania zrobiłem na piątkę, trzeciego nie dokończyłem, ówczesny system przyznawania punktów sprawił, że nie dostałem się. Okazało się to korzystnym zrzędzeniem losu; pół roku później znalazłem się, wskutek kolejnego uśmiechu losu - przyjęto mnie bez egzaminu - na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego. Studia fascynowały mnie, ale cały czas myślałem o tym, co powiedział ojciec; że muszę mieć zawód. Skończyłem matematykę, na 5 roku zostałem asystentem na uczelni, ale równocześnie powróciłem na Politechnikę i zacząłem studiować na Wydziale Łączności, od razu na 3 roku. Była to udręka - z jednej strony byłem już magistrem, z drugiej - traktowano mnie jak byle pętaka. Z jednej strony byłem asystentem na wydziale, gdzie profesoro-

wie byli życzliwi studentom, z drugiej - czułem jak przysłowiowy inteligent w wojsku, okrążony przez wykładowców pomiatających słuchaczami.

Znowu miałem szczęście - podczas wyjazdu na narty do Zakopanego spotkałem prof. Witolda Trzeciakowskiego [późniejszego ministra w pierwszym niekomunistycznym rządzie z 1989 roku], przyjaciela naszej rodziny. Gdy opowiedziałem, co teraz robię, zaproponował mi, żeby zamiast robić drugi dyplom i zdobywać papiery inżyniera, rozpoczął studia doktoranckie, najlepiej z informatyki. Parę dni później przyjęto mnie na takie studia w Instytucie Matematyki Polskiej Akademii Nauk. Poczułem się, jakbym wyszedł z więzienia, pamiętam ten wiosenny dzień do dziś.

W Instytucie Matematyki zrobiłem doktorat i habilitację, później przeniósłem się do Centrum Obliczeniowego Polskiej Akademii Nauk, które z czasem przekształciło się w Instytut Podstaw Informatyki.

Równoległe z karierą naukową kształcił się Pan także w rodzinnym rzemiośle, wraz z habilitacją zdobywając dyplom czeladniczy, zaś z profesurą - dyplom mistrza cukierniczego; dość nietypowe zajęcia jak na naukowca...

☞ Tak, ojciec bardzo chciał, żebym tak zrobił. Nie chodziło mu wcale o to, żebym faktycznie nauczył się fachu cukiernika, ale żebym zdobył formalne uprawnienia, aby móc kiedyś przejąć i prowadzić firmę. Wtedy wymagały tego przepisy. Ojciec mówił, że w razie czego będę mógł wynająć do pracy cukierników, a sam zostać właścicielem firmy. Zdałem więc stosowne egzaminy, cały czas zajmując się jednak przede wszystkim nauką. **Wraz z rozwojem Pana kariery naukowej zaczęły się pierwsze kontakty z międzynarodowym środowiskiem informatycznym...**

☞ Matematyczne podstawy informatyki, dziedzina, którą zajmowaliśmy się w naszym zespole w

Andrzej Jacek Blikle
z synem Łukaszem;
późne lata 1960





Małgorzata i Andrzej Jacek Blikowie
na balu sylwestrowym w Pałacu
w Jabłonnii późne lata 1980

Centrum Obliczeniowym, była wtedy w Polsce pionierską. Bardzo chcieliśmy nawiązać międzynarodowe kontakty; wobec niemożliwości wyjazdów, z przyczyn zarówno organizacyjnych, jak i materialnych, postanowiliśmy urządzić konferencję naukową i zaprosić do nas zagranicznych specjalistów. Do podwarszawskiej miejscowości Jabłonna udało się nam wtedy, w 1972 roku, sprowadzić grupę naukowców, którzy, tak jak my sami, dopiero rozpoczynali kariery. I tak od razu weszliśmy do zespołu, który w przyszłości stał się czołówką światową. Tak się wszystkim to spodobało, że organizowaliśmy później podobne konferencje co rok, na zmianę z kolegami z Czechosłowacji. Kontakty nawiązane wówczas procentowały przez wiele lat pracy naukowej. Umożliwiły m.in. mnie i innym kolegom wyjazdy na wykłady za granicą, które poza aspektem strictly naukowym dawały jeszcze środki na dostatanie życia. Wówczas, w latach 70-tych, z racji realiów gospodarczych i kursów walut obcych, wszystkie nawet krótkoterminowe kontrakty w Europie Zachodniej były fantastycznie opłacalne.

Nadszedł okres stanu wojennego, a wraz z nim pogorszenie sytuacji w Instytucie. Informatycy byli zresztą w tych latach szczególnie pod nadzorem władz, jako naukowcy mający dostęp do drukarek i komputerów. Grupa informatyków została wtedy relegowana z Uniwersytetu Gdańskiego - za kontakty z ruchem Solidarności. Z wilczym biletem nie mogli oni podjąć pracy na żadnej uczelni, ale w Polskiej Akademii Nauk - tak. Przyjęliśmy więc ich do naszego instytutu, trafili do mojego zespołu naukowego. Wynajęliśmy w Gdańsku małe mieszkanie, stworzyliśmy tam razem pracownię. Jeszcze parę lat temu nasz zespół, choć mocno przerzedzony, istniał. Ja sam od 18 lat jestem profesorem na urlopie bezpłatnym.

...bo powrócił Pan do rodzinnej firmy. Jak do tego doszło?

Q Gdy ojciec rozchorował się (podobnie jak dziadek, miał zator w mózgu i ostatnie 3 lata życia przeżył

sparaliżowany - opiekowaliśmy się nim w domu) firmę poprowadziła nasza kuzynka Maria Szukałowicz, którą ojciec najpierw zatrudnił, a potem podarował udziały. Jej misją miało być doprowadzenie firmy do chwili, gdy mój syn Łukasz, urodzony w 1965 roku, będzie pełnoletni. Ja pomagałem trochę w kontaktach z prasą, ale nie było to zajęcie zbyt absorbujące. Jednak w pierwszych dniach 1990 roku, gdy miałem tradycyjnie wyjechać na narty, z Zakopanego przyszły wieści, że nie ma śniegu. Ponieważ miałem już w instytucie podpisany 2-tygodniowy urlop, podjąłem szybką decyzję i postanowiłem przeznaczyć ten czas na lepsze poznanie funkcjonowania firmy. Nie spodziewanie pojawiłem się 2 stycznia o 6 rano w firmie i powiedziałem, że mają przestać tytułować mnie „Panem Profesorem”, a zacząć mówić „Szefie”.

W Polsce był to czas lawinowego rozwoju, w dużej mierze opartego na eksplozji przedsiębiorczości prywatnej oraz na wejściu firm zagranicznych. Gdy poszedłem na otwarcie salonu Diora, położonego niedaleko nas na Nowym Świecie, zrozumiałem, że mogę firmę albo szybko zacząć rozwijać, albo zamknąć. W takim bowiem stanie, w jakim wyszliśmy z okresu PRL-u, nie będziemy mogli funkcjonować w realiach wolnego rynku.

Na początku próbowali do nas wejść inwestorzy, ale byłem całkowicie zdecydowany na to, że żadnemu partnerowi, nieważne jak poważnemu, nie oddam kontrolnego pakietu udziałów. Wszystkim mówiłem, że Blikle to firma rodzinna i taką pozostanie.

Andrzej Blikle
z synem





Andrzej Blikle
w nowootwartej pracowni

Miałem także początkowo bardzo złe doświadczenie z jednym z funduszy, który udzielał kredytów na rozwój małych i średnich przedsiębiorstw i usiłował zmusić mnie do przyjęcia warunków zupełnie innych niż te, które negocjowałem w rozmowach, kiedy opracowywałem swój pierwszy w życiu business-plan. Dokumenty kredytowe, jakie dostałem do podpisania, przewidywały inne warunki spłat, okresy karencji, długość trwania kredytu i tak dalej. Miałem nawet podpisać weksel in blanco, przewidujący natychmiastową spłatę całości kredytu w sytuacji, kiedy to fundusz uzna, że jego interes może być zagrożony. W praktyce, oznaczało to możliwość przejęcia firmy na mocy widzimisię panów z funduszu. Oczywiście, odmówiłem podpisania tak łajdackiej umowy kredytowej. Znalazłem się w arcytrudnej sytuacji; pracowników wysłałem na miesiąc na urlop, lada chwila miał się rozpocząć remont firmy, miałem kupić nowe maszyny - wszystko stanęło pod znakiem zapytania. Uratowała mnie pożyczka znajomego, wtedy właściciela dużej firmy polonijnej. Do dziś pamiętam plastikową torbę pełną pieniędzy, jaką dostałem po przyjeździe do tej firmy od jej pracownika, bo mojego znajomego nie było. Nie chcieli nawet pokwitowania, nie przeliczyliśmy sumy. Wracałem do firmy z duszą na ramieniu, myśląc, że gdyby zdarzył się jakiś wypadek, banalna stłuczka, nigdy bym nie był w stanie wyjaśnić policji, skąd mam w samochodzie taką masę pieniędzy. No, ale tak wyglądały realia początków polskiego kapitalizmu.

Rok później dostałem już normalny kredyt, znalazłem inwestora, spłaciłem dług, zaczął się rozwój firmy. Znów miałem szczęście - nie zrealizowałem tego business-planu, jaki przygotowałem dla wspomnianego funduszu; okazał się on bowiem niezwykle mało ambitny, nie udało mi się również przewidzieć zmian, jakie szybko nastąpiły na polskim rynku.

Nasza macierzysta pracownia cukiernicza miała 90 metrów kwadratowych powierzchni. W 1991 roku przeprowadziliśmy się do nowej, która miała 500 m2. Myślałem wówczas, że to wystarczy na wiele lat, a ewentualnego kolejnego powiększenia dokona może kiedyś

mój syn. Ale miałem do spłacania kredyt, otworzyłem nową cukiernię, zwiększyłem znacznie produkcję, zacząłem rozwijać system franchisingu i nagle okazało się, że rok później przenosimy się do pracowni o powierzchni 1000 m2. Pracowaliśmy w niej aż do roku 2007. W tym okresie z jednej cukierni w Warszawie firma zwiększyła się do 10 cukierni, większość z aneksem kawiarnianym, 3 kawiarni i 2 sklepów delikatesowych. Poza stolicą w sieci franczyzy nasze wyroby sprzedawane są w 8 cukierniach. Od dwóch lat, produkujemy w obiekcie o powierzchni 1,800 m2, a w oddzielnym budynku mamy jeszcze segment biurowy firmy. Pracujemy dziś razem z synem - jest dyrektorem ds. marketingu i sprzedaży internetowej. Zatrudniamy 240 osób.

Udało mi się także połączyć zainteresowania naukowe z pracą poprzez wprowadzenie systemu TQM (total quality management) kompleksowego zarządzania jakością. W tej dziedzinie od początku szkoliłem swoich pracowników, potem stworzyłem konwersatorium, w ramach którego od 1997 roku nauczałem ponad 700 osób. Piszę także książkę na ten temat pt. Doktryna jakości, która jest bezpłatnie udostępniona w Internecie na zasadzie licencji Creative Commons.



Jakie są Pana najwcześniejsze wspomnienia dotyczące relacji polsko-niemieckich?

❧ Pierwsze są rzecz jasna negatywne, bo dotyczą okresu wojny i okupacji hitlerowskiej. Kiedy sięgam pamięcią wstecz, najwcześniejsze wspomnienia dotyczą okresu kiedy miałem mniej więcej 3 lata. Rodzice uczyli mnie wtedy, jeszcze w prościutkim, symbolicznym dziecięcym języku, że „Niemiec to jest Pan Be-Be”. Zły, niedobry pan, od którego nie należy np. przyjmować żadnych prezentów. Do naszego lokalu przychodziło bowiem wielu oficerów, głównie Wehrmachtu, którzy

... w mojej rodzinie nie było nigdy narodowej nienawiści do Niemców. Z pewnością także i dlatego, że nasz przodek urodził się w Niemczech...



Andrzej Blikle czasie wykładu na konferencji w Bad Honnef (RFN); lata 1980

widząc małe dziecko próbowali dać mu np. cukierka. Gdy dziś o tym myślę, sądzę, że mogli być wśród nich zupełnie przyzwoici ludzie, nie wszyscy byli przecież fanatycznymi czy sadystycznymi nazistami, nie wszyscy należeli do SS, niektórzy mogli po prostu trafić na front jako żołnierze. Gdy jednak wyciągali do mnie rękę z cukierkiem, wołałem „fuj-fuj, Be-Be!” i uciekałem na zaplecze cukierni.

A po zakończeniu wojny?

W okresie PRL-u, jak we wszystkich polskich rodzinach, przechowywaliśmy pamięć o tragicznych latach 1939-1945, o Zagładzie, o obozach koncentracyjnych, łapanekach, ulicznych rozstrzelaniach, ruchu oporu, Powstaniu Warszawskim i wszystkich innych wydarzeniach wojenno-okupacyjnych. Muszę jednak podkreślić, że w mojej rodzinie nie było nigdy narodowej nienawiści do Niemców. Z pewnością także i dlatego, że nasz przodek urodził się w Niemczech a żona założyciela firmy była z domu Niemką. Na Niemcy patrzyliśmy raczej pod kątem Niemieckiej Republiki Federalnej, ówczesne drugie państwo niemieckie traktowaliśmy raczej jako strefę radziecką, nie prawdziwe Niemcy.

W szkole uczyłem się od początku niemieckiego, który wybrałem jako drugi język, mając do wyboru jedynie łacinę. O angielskim nie było jeszcze wtedy mowy, zaś rosyjski był obowiązkowym. Miałem świetną korepetytorkę, którą ojciec znalazł dla mnie na Uniwersytecie Warszawskim. Nazywała się Rita Tertel, była Niemką, pochodziła z Mazur. Studiowała w Warszawie filozofię i anglistykę. Uczyła mnie przez całe liceum, przychodziła regularnie i odrabiała ze mną lekcje. Zadania polegały na tym, aby opowiedzieć czytanek z podręcznika. Każdy wiedział, kiedy będzie pytany, więc zaliczało się kolejne czytanki. Korepetytorka pisała mi zatem streszczenia tych czytanek, a ja uczyłem się ich na pamięć. Była to bardzo dobra metoda - stosowałem ją później w życiu przy nauce wszystkich innych języków.

Pomimo tego, że mój licealny podręcznik był oczywiście rodem z Niemieckiej Republiki Demokratycznej i nasze czytanki były okropnymi tekstami pełnymi komunistycznej indoktrynacji, przez całą szkołę miałem piątkę z niemieckiego [była to wtedy najwyższa ocena].

Moja korepetytorka zawsze dostawała u nas talerz ciastek i jeszcze potem drugą paczkę na wynos. Była bardzo miłą osobą, kontakt utrzymywaliśmy potem przez wiele lat już jako dorośli ludzie.

Rita opowiadała mi też trochę o swoich wojennych i powojennych losach. Wspominała straszne chwile po wejściu Armii Czerwonej do Niemiec - jak kilka milionów Niemek, padła wtedy ofiarą zbiorowego gwałtu i na wiele lat odbiło się to na jej życiu. Miała uraz do mężczyzn.

Oczywiście, umiejętność streszczania szkolnych czytanek to bardzo daleko od znajomości języka, ale podstawy miałem dobre. Później, w roku chyba 1956, jako 17-latek, studiowałem już na Uniwersytecie, gdzie uczyłem się równocześnie angielskiego i francuskiego. Pojechałem na wakacje do mojego kolegi nad morze, gdzie znalazły się także dwie młode Francuzki i jedna Austriaczka. Kolega nie znał zbyt dobrze ani francuskiego, ani niemieckiego, ciężar konwersacji spoczął zatem na mnie i ze słownikiem w ręku starałem się podołać temu zadaniu. W taki oto sposób niemiecki stał się pierwszym zachodnim językiem, w którym konwersowałem.

Kolejne moje doświadczenia z niemczyzną to wyjazdy na Międzynarodowe Targi Poznańskie, na których kilka razy towarzyszyłem ojcu, pomagając nawiązywać kontakty. Niemiecki przydawał się tam mi także w o wiele bardziej prozaicznym celu - aby udając obcokrajowca wejść do restauracji dla cudzoziemców, gdzie można było kupić butelkę polskiego piwa „Żywiec”, w owych latach raczej trudno dostępnego w normalnych sklepach i lokalach.

W 1958 roku pierwszy raz znalazłem się zagranicą. Była to autobusowa wycieczka biura podróży „Orbis” na wystawę EXPO w Brukseli, na którą pojechałem z

Niemiecki stał się pierwszym zachodnim językiem, w którym konwersowałem.



Andrzej Jacek Blikle i Małgorzata Blikle
lata 1960

moją mamą. Oczywiście, pierwszą granicą była granica Polski z NRD, ale potem przejeżdżaliśmy również przez NRF. Znakomita większość pasażerów naszego autokaru przez całą drogę intensywnie handlowała, kupując np. aparaty fotograficzne w NRD, sprzedając je w RFN, znów coś kupując, sprzedając w Belgii i tak dalej. Duża część pasażerów wysiadła w Brukseli i już nie wróciła, gdy autokar jechał z powrotem do Polski.

To było moje pierwsze zetknięcie z Zachodem i Niemcami. Wydały mi się one wówczas przede wszystkim nieskończenie bogate. Mam jeszcze zdjęcia, które wtedy pstrykałem, zafascynowany nieznaną zupełnie rzeczywistością, szokującą dla niespełna 20-letniego mieszkańca Polski. Pamiętam moje zdumienie, że np. słomiane słomki do picia napojów są droższe od plastikowych. Tych ostatnich w ogóle wtedy w Polsce nie było.

W kolejnych latach nasze kontakty z Zachodem Europy zwiększyły się znacznie, bo ojciec kupił na Targach Poznańskich maszyny do cukierni od Francuzów, którzy potem przyjeżdżali do nas do Warszawy. Dawało to nam później większą swobodę na wyjazdach wakacyjnych; dawaliśmy w Polsce tym Francuzom złotówki, a oni zwracali dług, kiedy jechaliśmy do Francji. Dzięki temu, omijaliśmy przepisy dotyczące wywozu dewiz z Polski. Ale wszystko i tak było wtedy dla nas nieludsko drogie.

Czy jako naukowiec miał Pan częste kontakty z niemieckimi kolegami?

✎ Tak, ale to już w latach 70-tych. Dziedzina, którą się zajmowałem, była szczególnie silnie reprezentowana w kręgach naukowych i akademickich Niemiec, Holandii, Włoch, Francji i Wielkiej Brytanii. Może jeszcze w Szwajcarii. Bardzo miłe wspominać wyjazdy do instytutu matematyki i fizyki w Oberwolfach, wiosce leżącej w Szwarzwaldzie. Instytut miał ciekawą historię, mieścił się w drewnianym pałacyku myśliwskim zbudowanym w XIX wieku. W czasie II Wojny Światowej zorganizowano w nim tajny instytut matematyki pracujący

na potrzeby armii niemieckiej. Instytut wymyślili niemieccy matematycy, aby uniknąć trafienia do wojska i ściągnąć swoich kolegów. Przekonali oni Hitlera, że taka tajna, schowana w górach placówka jest niezbędna. Pracowali tam przez całą wojnę. Gdy Niemcy skapitulowały, instytut stał się miejscem konferencyjnym; konferencje trwały tam od poniedziałku do piątku, a w kolejnym tygodniu przyjeżdżała następna ekipa. Po latach, zameczek zaczął się już chwiać, zburzono więc go i na miejscu wybudowano nowoczesny, ładny ośrodek konferencyjny, z pięknymi pokojami z oknami od podłogi do sufitu, z widokiem na góry. Często bywałem tam jesienią, widoki zapierały dech w piersiach.

Do Oberwolfach przyjeżdżali specjaliści z całej Europy, ale oczywiście najwięcej było Niemców. Zapadło mi w pamięć to, że wielu z tych naukowców pasjonowało się także muzyką, grało na instrumentach. Mój kolega profesor Langmark z Uniwersytetu w Kiel grał na fortepianie, jego żona - na skrzypcach. Opowiadał mi, że kiedyś w jego rodzinnym mieście było bardzo wiele muzykujących rodzin; ludzie spotykali się, by razem grać, taka była miejscowa tradycja kultywowana z pokolenia na pokolenie. Dodał, że teraz takich rodzin jest już bardzo mało; zapytałem, ile? Odparł, że może około tysiąca! Miasto Kiel liczyło wtedy jakieś 200,000 mieszkańców.

Podczas pobytów w Oberwolfach poznałem w ciągu wielu lat licznych przyjaciół - Niemców, dziś też w większości profesorów. Potem bywałem jeszcze trochę na Uniwersytecie w Monachium, raz pojechałem także na konferencję do Garmisch-Partenkirchen, gdzie miałem niezwykłą przygodę - odwiedziłem cukiernika, z którym przez lata korespondencję prowadził mój ojciec, ale nigdy się nie spotkali.

Kiedyś do Warszawy przyjechali reporterzy niemieckiego tygodnika Stern. Między innymi, zrobili oni wywiad z moim ojcem oraz z innym znanym stołecznym drobnym przedsiębiorcą - właścicielem położonego niedaleko naszej cukierni, na ulicy Szpitalnej, popularnego w latach



Jerzy Blikle III,
lata 1960



STADTVERWALTUNG ALBSTADT

Stadtverwaltung Postfach 125 7470 Albstadt I

Herrn Dr.
Prof. A. B l i k l e

00-029 Warszawa, Nowy Swiat 35
Poland

an Ihres Schreibens

Dienststelle	Stadtarchiv Albstadt
im	- Bildungszentrum - Johannesstr. 5
Zimmer-Nr.	
Sachbearbeiter	Dr. Stettner
Durchwahl 07431-16-	2120
Telex 763713	
Mein Zeichen	
Datum	25.04.1988

Sehr geehrter Herr Professor!

Das hiesige Kirchenregisteramt hat mir Ihre Anfrage wegen Ihrer Vorfahren "Blickle" übergeben, da ich mich hier viel mit Familienkunde beschäftigt habe.

Es ist höchst erstaunlich, daß ein Blickle (Blikle oder Blicklin) im 18. Jahrhundert nach Polen und zumal nach dem abgelegenen und bei uns unbekannten Chelm Lubelski ausgewandert ist. Kam er etwa auf der "Walz" als Handwerker dorthin und hat eine verwitwete Meistersfrau oder eine Meisters-tochter geheiratet? In Ebingen gehörten die Blickle zu den ältesten und auch den ehrenwertesten Familien. Sie sind hier seit 1411 nachzuweisen. Die bedeutendster älteren Zeit sind der Schultheiß (= Vertreter der [württ.] Herrschaft und erster Vertreter der Bürgerschaft von 1462 -1483) Heinrich Blicklin und sein Sohn Konrad Blicklin -(Lebenszeit etwa 1465-1533), einer der ältesten Juristen der Universität Tübingen. Der Vater Heinrich hat zwei- oder dreimal geheiratet. Konrad und seine Schwester

Polacy pracujący w Niemczech Zachodnich przywozili do Polski nie tylko zarobione w pocie czoła marki, lecz także wiedzę o gospodarce rynkowej, informacje z wolnego świata.

60-tych i 70-tych zakładu reperującego sprzęt radio-telewizyjny. Ojciec został sfotografowany przed naszą cukiernią, obok swego samochodu marki Skoda. Tygodnik zatytułował później swój materiał „Czerwony Milioner”, oczywiście robiąc ojcu tym tzw. niedźwiedzią przysługę. Tak czy inaczej, tekst ze Sterna przeczytał wspomniany cukiernik z Ga-Pa, napisał do ojca, ten odpisał, posłał do niemieckiego kolegi pierniki, Niemiec też coś nam przysłał i przez jakiś czas panowie wymieniali uprzejmości. Gdy przyjechałem do Garmisch, ojciec już nie żył. Poszedłem do tej cukierni; okazało się, że jej właściciel też już nie żyje, a zakład, zresztą największy w mieście, prowadzi jego syn. Przyjął mnie bardzo serdecznie, poczęstował swoimi wyrobami, ja dałem mu nasze smakołyki.

Z kontaktów naukowych pamiętam również zdarzenie, do którego doszło podczas konferencji w Gdańsku, w latach 70-tych. Zostałem wywołany przed budynek hotelu, gdzie odbywało się spotkanie; zobaczyłem znajomego mi kolegę-naukowca z NRD, który powiedział mi, że przyjechał do Gdańska i dowiedział się o naszej konferencji i o tym, że ja tu jestem. Oczywiście, zaprosiłem go, żeby poszedł ze mną na obrady, zjadł z nami obiad i tak dalej. Ale on odmówił, wyjaśniając, że przecież nie jest członkiem wschodnioniemieckiej delegacji na konferencję. Powiedział, że jak go zobaczę, to lider grupy z NRD będzie musiał napisać w raporcie, że pojawił się na konferencji. Zdumiony zapytałem, czy przyjechał nielegalnie do Polski? Odpowiedział, że oczywiście nie, ale na konferencji byłby nielegalnie... Takie były więc w owych latach stosunki w świecie naukowym wschodniej części Niemiec.

Ja sam do NRD jeździłem bardzo niewiele; nie działało tam nic interesującego w mojej dziedzinie nauki.

Czy kiedykolwiek szukał Pan informacji o swoich niemieckich przodkach?

☞ Tak, napisałem nawet do gminy kalwińskiej w Ravensburg z prośbą o dokumenty na temat Andreasa

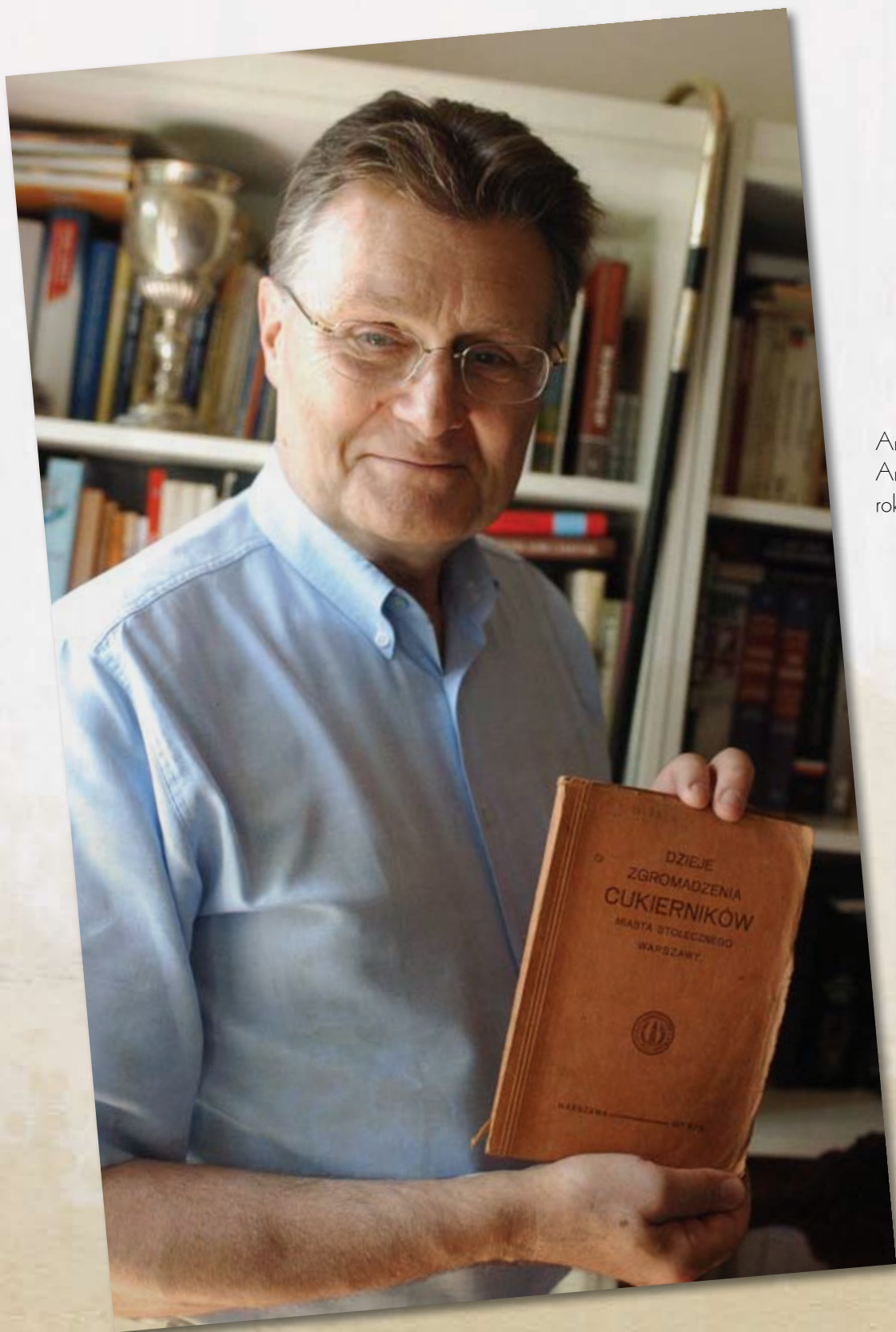
Blikle. Dostałem bardzo miły list, do którego dołączono wycinek kserokopii dokumentu metrykalnego z zapisem o chrzcie Andreasa Blikle. Jego ojciec miał na imię Filip i był farbiarzem. Okazało się poza tym, że w XIV wieku jeden z moich przodków był profesorem na Uniwersytecie w Tybindze, zaś podczas II Wojny Światowej jeden z Bliklów który wyemigrował z Niemiec do Stanów Zjednoczonych był admirałem w U.S. Navy.

Zachęcony tymi informacjami, napisałem wtedy po angielsku list, w którym poinformowałem, że jestem Polakiem i poszukuję rodziny, z którą chciałem nawiązać kontakt. Podkreśliłem, że moje powody są wyłącznie sentymentalne, że nie będę chciał ani zatrudnić się w Niemczech, ani też nie zamierzam pożyczać od nikogo pieniędzy. Poprosiłem mojego niemieckiego znajomego historyka dr-a Stettera o rozpowszechnienie tego listu i czekałem. Nikt nigdy nie odpowiedział. Były to lata 80-te; może ludzie bali się, że mają do czynienia z jakąś prowokacją, z radzieckim szpiegiem, kto wie?

Parę lat temu Helmut Glaser, mój przyjaciel pochodzący ze Śląska (ma dwa paszporty, polski i niemiecki - jego rodzice wyemigrowali po wojnie; dziś prowadzi m.in. zarejestrowaną w Gdańsku firmę szkoleniową), poradził mi, żeby wejść na strony internetowe Ravensburga. W miejskiej książce telefonicznej znalazłem cztery strony abonentów o nazwisku Blikle.

Odsuwając na stronę sentymenty rodzinne; jakie były Pana zdaniem najważniejsze wydarzenia w stosunkach polsko-niemieckich w ostatnim półwieczu?

☞ Pierwsze warunki dla polsko-niemieckiego pojednania i porozumienia pojawiły się moim zdaniem wtedy, kiedy Polacy otrzymali możliwość nieco bardziej swobodnego poruszania się poza granice kraju i wielu z nich wyruszyło na Zachód w poszukiwaniu pracy. Duża ich część trafiła jak wiadomo do Niemiec, gdzie przez kilka dekad pracowali, przeważnie oczywiście na czarno. Chociaż tzw. gastarbeiterzy nie cieszyli się prze-



Andrzej Blikle z książką autorstwa
Antoniego Wiesława Bliklego II,
rok 2009

sadnym szacunkiem ani sympatią Niemców, to jednak podczas miesięcy czy lat pracy zawierali oni przyjaźnie, dochodziło do mieszanych małżeństw, następowała jakaś, choćby niewielka, integracja. Co szalenie ważne, Polacy pracujący w Niemczech Zachodnich przywozili do Polski nie tylko zarobione w pocie czoła marki, lecz także wiedzę o gospodarce rynkowej, informacje z wolnego świata.

Oczywiście, pierwsze wyjazdy stały się możliwe dopiero po „odwilży” 1956 roku; wcześniej stalinizm w polskim wydaniu całkowicie odizolował Polskę od zachodnich Niemiec. Po 1956 roku można już było, choć wymagało to wielkich wysiłków i niemałej cierpliwości, zdobyć paszport i niemiecką wizę.

Symbolicznym punktem zwrotnym w polsko-niemieckich relacjach było rzecz jasna obalenie Muru Berlińskiego. Zmiana, polegająca na tym, że połączone, wolne, demokratyczne Niemcy stały się naszym zachodnim sąsiadem. Ale myślę, że wielkie znaczenie miały także sprawy nie związane bezpośrednio z wielką polityką. Chociażby wymiana handlowa, która pod koniec lat 80-tych rozwijała się - czasami półlegalnie - w bardzo szybkim tempie. Polacy sprzedawali różne towary w RFN, przeważnie bardzo tanio jak na kieszeń tamtejszych klientów, zdobywali w ten sposób walutę, którą potem zamieniali na rozliczne deficytowe dobra w Polsce.

Owe bezpośrednie kontakty miały moim zdaniem kluczowe znaczenie. W czasach PRL-u mało kto przejmował się wielką polityką, zwłaszcza, że była ona całkowicie niewiarygodna. Politycy robili rzeczy powszechnie odrzucane przez naród.

Mogę jednak wymienić ważny wyjątek - list biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku. Był to dokument o historycznym znaczeniu. Nie można jednak zapominać, że społeczeństwo polskie przyjęło go wówczas nadzwyczaj krytycznie, a jego sygnatariusze biskupi byli przez długie lata określani mianem zdrajców polskiej sprawy. W przekonaniu większości ówczesnego społeczeństwa zwracanie się do Niemców z „wy-

baczamy i prosimy o wybaczenie” było gestem o wiele za dalekim. Bardzo niewielu Polaków doceniło ten akt odwagi i rozsądku kościelnych hierarchów.

Z czasem, bezpośrednie kontakty Polaków z mieszkańcami RFN sprawiły, że zmieniać się zaczął negatywny stereotyp Niemca w Polsce. Ludzie zaczęli rozróżniać Niemców z NRD - kraju stalinizmu znacznie bardziej dolegliwego niż ten, z którym mieliśmy do czynienia w Polsce - od tych z zachodu, zauważać, że ci ostatni są o wiele bardziej otwarci na kontakty, o wiele bardziej europejscy.

Jakie znaczenie miały według Pana dla odbioru Polaków w Niemczech wydarzenia 1980 roku, okresu eksplozji nadziei związanej z narodzinami ruchu Solidarności?

✎ Nie potrafię powiedzieć, czy doszło wtedy do jakiejś zmiany, do jakiegoś nowego spojrzenia na Polskę. Trzeba by o to pytać historyków lub socjologów. Z mojej osobistej perspektywy nie widziałem żadnego przełomu w postrzeganiu Polaków w skali państwa czy w świecie wielkiej polityki. Ale jednocześnie wspominam, że wszyscy nasi niemieccy przyjaciele z wielkim szacunkiem i respektem odnosili się do tego, co wówczas działo się w Polsce; czuliśmy ich wsparcie przez cały ten okres. Zatem na poziomie indywidualnych kontaktów więzi z pewnością się zacieśniły - wynikało to z poczucia solidarności z Polakami, jakie wtedy Niemcy na zachodzie z pewnością mieli.

Co dziś, po 20 latach wolności, najbardziej pozytywnie wpływa na stosunki polsko-niemieckie?

✎ Według mnie, przede wszystkim współpraca gospodarcza, rozwój kontaktów handlowych. Wśród nich to, że wielu Polaków pojechało do Niemiec aby tam założyć swoje firmy. Są w Niemczech już nie jako gastarbeiterzy, pracownicy drugiej kategorii, ale jako cenieni

...bezpośrednie kontakty Polaków z mieszkańcami RFN sprawiły, że zmieniać się zaczął negatywny stereotyp Niemca w Polsce.



przedsiębiorcy, często skutecznie konkurujący z firmami niemieckimi na ich terenie.

Ważna jest również dla mnie wymiana młodzieży, budowanie porozumienia poprzez kontakt młodego pokolenia. W tej kwestii wielkie znaczenie ma od lat niezwykle pozytywny trend do nauki języków obcych wśród młodych Polaków. Językiem numer jeden pozostaje wprawdzie angielski, ale niemiecki jest na drugiej pozycji i coraz więcej polskiej młodzieży jest w stanie się w nim porozumieć.

A co najbardziej dzieli Polaków i Niemców?

☞ Z punktu widzenia przedsiębiorcy prywatnego muszę powiedzieć, i jest to opinia zarówno moja, jak i wielu moich niemieckich kolegów, że najbardziej nie podoba nam się niemiecki socjalizm, czyli system kolosalnych postaw roszczeniowych niemieckiego społeczeństwa. Państwa niemieckiego nie stać dziś np. na tak wysokie emerytury, do jakich przyzwyczajeni są Niemcy. W Polsce, nie obserwujemy moim zdaniem aż takiego chciejstwa obywateli kosztem interesu państwowego. Roszczenia Niemców przekraczają poziom absurdu; RFN nie utrzymuje się dziś w unijnych ryzach deficytu budżetowego właśnie z tego powodu. I, o dziwo, nikt w Unii nie krytykuje władz w Berlinie za taką politykę, za którą inne mniejsze państwa zostałyby postawione wobec groźby sankcji Brukseli.

Mówi Pan o kwestiach ekonomiczno-społecznych; a czy problemem nie jest polityka, choćby związana z działalnością Związku Wypędzonych, czy inne historyczne nierozwiązane jeszcze spory?

☞ Myślę, że pani Erika Steinbach jest o wiele bardziej znana w Polsce, niż w Niemczech. Politycy po obu stronach granicy wyciągają takie sprawy, kiedy jest to dla nich wygodne dla realizacji swoich celów. Nie uważam jednak, żeby były to rzeczy naprawdę interesujące

Polaków czy Niemców i naprawdę szkodzące ich wzajemnym relacjom. Warto przypomnieć sytuację, z jaką mieliśmy do czynienia przed wejściem Polski do Unii Europejskiej - te wszystkie historyczne obawy, że Niemcy przyjdą i wykupią naszą ziemię, nasze gospodarstwa rolne, nasze fabryki, wszystko. Po 5 latach polskiego członkostwa w UE widać, że żadna z tych alarmistycznych prognoz nie sprawdziła się i sądzę, że z tym poziomem emocji wokół relacji polsko-niemieckich nie będziemy już mieli do czynienia.

Co, Pana zdaniem, ludzie niezwiązani z polityką mogą i powinni robić dla dalszego ocieplenia atmosfery pomiędzy Warszawą a Berlinem?

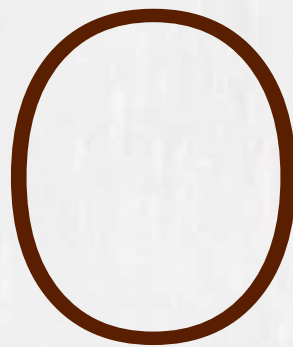
☞ Po obu stronach istnieje jeszcze pewne niezrozumienie historii. Jego przezwyciężenie wydaje mi się dziś bardzo ważnym zadaniem. Podręczniki muszą być napisane poprawnie, zarówno przez Niemców, jak i Polaków. Kiedyś, jeszcze w latach PRL, przeczytałem Historię Polski pióra Normana Daviesa, wtedy zakazaną przez władze komunistyczne. Do dziś pamiętam zdanie z przedmowy; autor stwierdza, że jest to pierwsza historia Polski napisana przez kogoś, kto nie jest z tą historią emocjonalnie związany. Nie jest ani Polakiem, ani Niemcem, ani Rosjaninem. Myślę, że podręczniki traktujące o historii relacji polsko-niemieckich również powinny być napisane przez takie niezależne osoby. Z pewnością dla polsko-niemieckiego porozumienia przydałoby się odrzucenie takiej ksenofobicznej pamięci historycznej, z jaką często jeszcze mamy do czynienia.

*... podręczniki muszą być napisane poprawnie,
zarówno przez Niemców, jak i Polaków.*



Włodzimierz Borodziej

NIEMCY I POLACY



Od czasów średniowiecza przez wiele wieków Niemcy i Polacy żyli w bliskim sąsiedztwie, a nierzadko razem. Całe pokolenia Szwabów, mieszkańców Nadrenii, Bawarczyków i Saksończyków wędrowały do sąsiedniego królestwa położonego na wschód od ich ojczyzny w poszukiwaniu lepszej przyszłości. Słowo „Niemiec” pochodzi od polskiego przyimotnika „niemy” i oznacza osobę, która nie rozumie języka otoczenia, w którym się znajduje, w tym przypadku języka polskiego. Inne potoczne określenie przybysza z Zachodu to „szwab” (niem. Schwabe). Ci biedni mieszkańcy Szwabii naprawdę nie mogli nic na to poradzić, że to określenie stało się w XIX i szczególnie XX wieku przezwiskiem używanym wobec wszystkich Niemców.

Przez wiele stuleci nic nie wskazywało na to, iż między tymi narodami dojdzie do kryzysowego zaostrzenia stosunków. Granica między Królestwem Polski a Rzeszą Niemiecką ustabilizowała się definitywnie w połowie XIV w. i od tego momentu przez wieki zaliczana była do najspokojniejszych obszarów Europy. Niemcy żyli oczywiście po zachodniej stronie tej linii, ale byli również obecni po jej wschodniej stronie, przede wszystkim w miastach, a lokalnie też na wsiach. Dwaj przedstawiciele saskiej dynastii Wettynów – pierwszym z nich był August Mocny – panowali w XVIII w. jako królowie w Warszawie. W tym czasie miało miejsce bogate w zmiany, jednakże na wskroś europejskie współlistnienie Rzeczypospolitej Szlacheckiej – Litwy z Brandenburgią – Prus, Saksonii, i rodu Habsburgów.

Ten najdłuższy okres historii stosunków niemiecko-polskich zakończył się wraz z dojściem Prus do władzy,

„negatywną polityką Hohenzollernów wobec Polski” (Klaus Zernack) oraz udziałem Prus i Austrii w największym skandalu XVIII stulecia: mianowicie w rozbiorach Polski. Wprawdzie Rosja zagarnęła największą część Królestwa, jednak fakt, że to dwa niemieckie państwa najbardziej zyskały na rozbiorach (zdobyte tereny były szczególnie ważne dla Prus) miał od tej pory kształtować stosunek Polaków do ich niemieckich sąsiadów. W porozumieniu zawartym w 1797 roku trzy zjednoczone mocarstwa postanowiły, że nazwa Królestwo Polskie zostanie na zawsze wymazana z kart historii.

W wieku XIX nastąpiło zacieśnienie więzi między Prusami a Austrią. Przyczynił się do tego wspólny cel obu mocarstw, jakim było tłumienie dążeń Polaków do odzyskania niepodległości.

Polscy demokraci we współpracy z niemieckimi liberałami występowali przeciwko „Świątemu Przymierzu”.

Szczytowym punktem tej niemiecko-polskiej kooperacji było wydarzenie, kiedy to zaraz po klęsce Powstania Listopadowego 1830/31 odważni, pokonani przez wspólnego wroga, Rosję, Polacy witani byli entuzjastycznie przez ludność niemiecką zwłaszcza z rejonów południowych Niemiec podczas ich drogi na francuską emigrację. Punktem kulminacyjnym stała się cytowana często niemiecko-polska demonstracja „Hambacher Fest” z 1832 roku, podczas której obywatele obu narodów przysięgli wspólną walkę przeciwko znenawidzonemu systemowi mocarstw cesarskich.

Przełom jak na ironię rozpoczął się „Wiosną Ludów”. W roku 1848 dotychczasowa współpraca niemieckiego i polskiego ruchu narodowego zachwiała się w obliczu pytania, komu, w razie zwycięstwa nad wspólnym wrogiem, przypadłoby Wielkie Księstwo Poznańskie. Dla polskich liberałów było ono tak samo oczywistą częścią przyszłego państwa polskiego jak dla niemieckich liberałów częścią Niemiec. Decyzja w tej kwestii zapadła

w lipcu 1848 roku we frankfurckim kościele Św. Pawła wraz ze słynną przemową liberała Wilhelma Jordana. W swojej prelekcji, której towarzyszył ogromny aplauz Zgromadzenia Narodowego, Jordan wykroczył poza kwestię przynależności Poznania definiując na nowo zasady niemiecko-polskiego sąsiedztwa. „(...) Przyznaję otwarcie: nasze prawo to nic innego jak prawo silniejszego, prawo podboju (...). Niemcy zdobyli polskie ziemie, ale te podboje zostały dokonane w nieodwracalny sposób. Są to, jak to się zwykle mawiać, nie tylko podboje miecza, ale i podboje lemiesza. Zostaliśmy napadnięci na zachodzie, na wschodzie natomiast mieliśmy dużego pecha i musieliśmy sami napadać (...). Dlatego uważam, że niemiecka napaść na Polskę była naturalną koniecznością”.

Jordan mógł być pewien poparcia współczesnych mu liberałów, ponieważ posługując się obrazem wielowiekowego niemieckiego krzewienia kultury na wschodzie („podboje lemiesza”) sięgnął do wyobrażeń i przekonań, które były starsze niż „Święte Przymierze”. Pojęcie „polskiej gospodarki” jako synonimu niegospodarności, czy też „polskiego Reichstagu” jako określenia polskiego chaosu, było w 1848 r. dobrze znane pokoleniom wykształconych Niemców. Choćby Polacy naprawdę chcieli stać się bohaterami walczącymi przeciwko carowi i rosyjskiemu despotyzmowi, który właśnie w 1848 roku stał się przeszkodą na drodze do niemieckiego zjednoczenia, to i tak byli wciąż zacofani, a w najlepszym wypadku chaotyczni, nieracjonalni i na wskroś katoliccy. Dlatego też aplauz większości parlamentu w stosunku do przemowy Jordana – tak jak w ogóle cała frankfurcka debata o Polsce – wysunął na pierwszy plan jedynie te cechy niemieckiej opinii o Polsce, które miały dominować fatalnymi skutkami od oświecenia aż do drugiej połowy XX wieku (z wyjątkiem wspomnianego już „zachwyty Polską” poprzednich lat).

Z okresu kolejnych dziesięcioleci przytoczono tylko kilka cech charakterystycznych. „Polacy” mieli do „Niemców”, których w żadnym wypadku nie można

było stawiać na równi z Prusami, dwojaki stosunek. Maurycy Mochnacki, oponent i ideolog rewolucyjny, fascynował się przede wszystkim tzw. „niemiecką zagadką”. W roku 1833 napisał w rozprawie o „Rewolucji w Niemczech”, że zachodni sąsiad ucieleśnia prawdziwy geniusz wysokiej kultury, a zarazem wysoko rozwiniętą cywilizację. Zrozumienie prawdziwej wielkości Niemiec było stale blokowane przez ich własną ociążałość, niechęć do podjęcia działania, a także paraliżowane przez rozdrobnienie i kulturę mieszczańską Biedermeier; chłop niemiecki (tzw. „der deutsche Michel”) zdawał się

(...) podczas gdy inni budowali swoje własne państwa, Polacy jako poddani Romanowów, Hohenzollernów i Habsburgów przeżyli cały XIX wiek jako „naród podzielony na trzy części”.

być wszechobecny. Na koniec jednak Mochnacki przewidywał: Niemcy „staną się mężczyznami, zdziżceją. W tym stuleciu dzikość stanie się cnotą, triumfem ludzkiego umysłu.”

W roku 1848 i dopiero w trakcie powstawania Rzeszy Polacy zrozumieli, że to „przebudzenie” Niemiec z całej siły uderzyło w polskich poddanych Hohenzollernów, a przywoływany przez Jordana „zdrowy egoizm narodu” zadawał prawu słabszego cios za ciosem. Wiodący polski poseł w Sejmie (niem. Reichstag) Związku Północnoniemieckiego próbował w marcu 1867 wyjaśnić, dlaczego „pruska Polska i polskie Prusy” nie mogą zgodzić się na „wstąpienie” Prus do państwa niemieckiego. Jak dotąd nikomu „nie przyszło do głowy, aby traktować nas jak Niemców, jak część narodu niemieckiego. Co, do diabła, mamy wspólnego w przymierzu utworzonym na płaszczyźnie narodowej (...), które ma reprezentować, chronić, pielęgnować i rozwijać wspólne

niemieckie interesy oraz służyć wspólnemu niemieckiemu celowi?” Podczas tej debaty można było wielokrotnie usłyszeć słowa: „niemiecka przeszłość, niemiecka edukacja, niemieckie zwyczaje i obyczaje, niemieckie prawa i niemiecka przyszłość. Z pewnością dla was są to ogniwa łączące, jednak dla nas, szanowni Panowie, są to przedmioty podziału. Nie mamy żadnych wspomnień związanych z waszą przeszłością, ale również i my mamy swoją własną przeszłość, również my mamy tysiącletnią historię i naprawdę nasza polska przeszłość nie jest pozbawiona blasku i chwały; również my, szanowni Panowie, posiadamy własną narodową edukację, narodowe zwyczaje i obyczaje, narodowe prawa i, daj Panie Boże, narodową przyszłość”.

Cytowany tutaj liberał Kazimierz Kantak nie mógł oczywiście ze względu na swoje poglądy spotkać się z aplauzem w Sejmie Związku Północnoniemieckiego ani też w Sejmie Rzeszy Niemieckiej. „Klub Polaków” w Berlinie zaliczany był za czasów Otto von Bismarcka z państwowo-prusko-protestanckiego punktu widzenia do „wrogów Rzeszy”, podobnie jak katolickie centrum, z którym Kantak współpracował.

Pierwotnie tradycyjna rozbieżność między pruskimi urzędami a polską szlachtą urosła przed przełomem wieków do rangi nowoczesnego niemiecko-polskiego konfliktu narodowego ze wszystkimi jego okropnościami. Niektórym obserwatorom przypominało to Irlandię, innym Czechy; wszystkim jednak ten konflikt wydawał się nie do pokonania. Nawet w przypadku ruchu robotniczego ten utajniony konflikt pomiędzy niemieckimi i polskimi socjalistami odgrywał niesamowicie ważną rolę. Ponieważ Wiedeń w czasie przekształcania monarchii zapewnił „swoim” poddanym szeroką autonomię, dziedzictwo tych podziałów obciążało odtąd tylko niemiecko-polskie stosunki (tak jak polsko-rosyjskie, które jednak wykraczają poza nasz przedmiot rozważań).

Jednym słowem: podczas gdy inni budowali swoje własne państwa, Polacy jako poddani Romanowów, Hohenzollernów i Habsburgów przeżyli cały XIX wiek

jako „naród podzielony na trzy części”. Zaskakujący przełom nastąpił wraz z niemalże jednoczesną klęską wszystkich trzech zaborców w I Wojnie Światowej i odbudowie Polski w listopadzie 1918 roku.

Świętem narodowym nowo odrodzonej Polski stał się 11 listopada, dwa dni po pamiętnym 9 listopada 1918, który w świadomości Niemców zachował się nie jako dzień narodzin Republiki, lecz raczej jako symbol „pchnięcia sztyltem”. To było coś więcej niż przypadek: bez załamania monarchii Hohenzollernów nie mogło być mowy o wolnej Polsce, a wybór 11 listopada – kiedy to w Compiègne podpisano zawieszenie broni – na symboliczną datę narodzin republiki nad Wisłą miał na celu połączenie odbudowy republiki z wynikiem Wojny Światowej.

Listopad 1918 r. jako historyczny symbol obu narodowych przekazów ukazuje z pewnością jeszcze jedną perspektywę „krótkiego” wieku XX lat 1918-1989. Już od 1848 roku nieszcześliwy splot ważnych wydarzeń dotyczących oba narody, polski i niemiecki, np. 1871, 1918 czy 1945 rok, prowadził do tego, że te punkty w historii zapisywały się w tradycji obu narodów zawsze w odmiennym świetle. Zwycięstwo jednej nacji oznaczało zawsze klęskę sąsiada. Do roku 1989 jako pewna stała europejskiej polityki obowiązywała zasada, w myśl której jedna kwestia może być rozwiązana tylko kosztem drugiej (i odwrotnie). W tym duchu pamięci o odwiecznym wrogu wychowało się około 5 pokoleń Niemców i Polaków.

Okres międzywojenny nie przyniósł w tej kwestii żadnych zmian, a raczej zaostrenie konfliktu i zamianę ról. Niemcy odwoływały się do rewizjonizmu, podczas gdy Polacy stali się filarem pokoju, znanym pod pojęciem „Versailles”. Republika Weimarska nie mogła zaakceptować swej wschodniej granicy i pracowała pilnie nad pozyskaniem Zachodu oraz ewentualnie bolszewickiej Rosji w celu zmiany tej granicy. Podczas wyborów w 1930 jeden z ministrów Rzeszy posunął się do określenia „pociętego kraju nad Wisłą” (chodziło o ówczesne

Prusy Zachodnie i Wolne Miasto Gdańsk), „niezabliżnionej rany wschodniego skrzydła” Rzeszy, z której wkrótce powstała „krwawiąca granica”. Znow pojawiło się przekonanie Berlińczyków o małowartościowym, tak samo ostrym jak nieudolnym przeciwniku, którego wcześniej czy później można odizolować i zmusić do poddania się.

Najważniejszym instrumentem tej polityki byli Niemcy mieszkający poza granicami Rzeszy (niem. Auslandsdeutsche), a później „Volksdeutsche” żyjący na wschód od granic Rzeszy. Polityka narodowościowa Warszawy wobec antypolskiej mniejszości niemieckiej doprowadziła do niepożądanego efektu. Przed rokiem 1914 Niemcy pojmowali państwo jako respektujący normy państwa prawa instytut germanizacji, natomiast Polacy po roku 1919 uważali państwo za respektujący normy państwa prawa instytut polonizacji. Polscy urzędnicy okazali się w tym względzie pojętnymi uczniami pruskiej biurokracji i ponieważ również polska mniejszość w Rzeszy miała powody do narzekania, stosunki polsko-niemieckie osiągnęły wiosną i latem 1939 ponownie punkt krytyczny.

Narodowosocjalistyczne Niemcy nie mogły oczywiście wiele zrobić z tradycyjnymi formami narodowo-politycznego sporu. Napaść na Polskę 1 września 1939 roku nadała staremu konfliktowi nowy wymiar: fizyczne zniszczenie wroga jako podstawa polityki demograficznej połączone z masowymi zabójstwami, przesiedleniami, pozbawieniem praw, poniżeniem i przymusową asymilacją – to wszystko nie miało miejsca przed powstaniem narodowego socjalizmu, nawet w przypadku beznadziejnie pogmatwanych stosunków niemiecko-polskich. Wynikiem tego było gruzowisko 1945 roku, na którym można było zobaczyć podzielone, pomniejszone o wschodnie tereny Niemcy oraz przesuniętą na zachód, oddaną w ręce sowieckiego imperium Polskę.

Na skutek kapitulacji niemieckich sił zbrojnych 8/9 maja 1945 oraz przejęcia kontroli przez wojska sowieckie po obu stronach Odry i Nysy Łużyckiej, urwały się wszelkie kontakty między Polakami a Niemcami, które zwykle

stanowią o stosunkach między państwami i mogą być później przedmiotem badań historyków. Czy to w dziedzinie gospodarki, kultury czy dyplomacji: późne lata czterdzieste to pewien rodzaj czarnej dziury w stosunkach niemiecko-polskich. Jednakże po 8 maja 1945 nie nadszedł „koniec historii” ani też żadna przerwa. Polska musiała oddać prawie połowę swojego terytorium na wschodzie (180.000 km²) Związkowi Radzieckiemu, a w Poczdamie otrzymała od aliantów 103.000 km² niemieckich terenów wschodnich w ramach rekompensaty terytorialnej. Z tej właśnie Polski wypędzono, wysiedlono i przesiedlono obywateli niemieckich. Byli oni faktycznie „ostatnimi ofiarami Hitlera”, jak to ujęto kilkadziesiąt lat później w audycji telewizyjnej, tyle że ten punkt widzenia powinien pojawić się o wiele później. Teraz, w czasie Zimnej Wojny, pojęcie wypędzenia stało się ważnym argumentem i instrumentem polityki zagranicznej Bonn, która podobnie jak jej weimarska poprzedniczka nie mogła zaakceptować zachodniej granicy Polski.

Jednak każde porównanie musi uwzględniać właściwy kontekst: Bonn to przecież nie Weimar, a Warszawa lat 50-tych czy 70-tych nie może być utożsamiana z Warszawą z lat 30-tych. Do tego doszedł jeszcze jeden nowy czynnik, mianowicie niesuwerenna Niemiecka Republika Demokratyczna, która w roku 1950 zaakceptowała nową granicę niemiecko-polską. Konflikt do roku 1989 był nacechowany precedensami i wzorcami (z których chętnie czerpał PRL), ale też kilkoma nowościami.

Nowy był przede wszystkim podział Niemiec. Sformułujmy to jasno: Polacy traktowali podział Niemiec jako sprawiedliwą karę za zbrodnie Niemców podczas II Wojny Światowej i to niezależnie od politycznej proveniencji obserwatora. Strach przed zachodnio-niemieckim rewizjonizmem, który przez partię państwową (PZPR) chętnie nazywany był rewanżyzmem, był nieodłączną częścią mentalności zarówno starszych jak i młodych Polaków w latach 50-tych i 60-tych. Z tego względu okres PRL był mocno związany z Republiką Federalną – Bonn uważał wciąż Polskę za najbardziej niebezpiecz-

nego przeciwnika w Europie. „Niemiecka Republika Federalna” przez ponad 20 lat odgrywała pierwszorzędną wewnątrzpolityczną rolę w propagandzie i polityce zagranicznej. Personifikowała ona zagrożenie, ciągłość konfliktu i wynikającą z nich moralną przewagę „Polaków”. Warszawa aż do późnych lat 80-tych chętnie i często wracała do polityki pamięci i haseł: Prusy, rozbiory, przede wszystkim jednak do tematu II Wojny Światowej.

Fakt, iż Bonn to nie Weimar oraz że w cieniu odbudowy i polityki połączenia z Zachodem być może rozwija się nowe niemieckie społeczeństwo, był jedynie przypuszczeniem nielicznych intelektualistów, którzy mieli okazję poznać Republikę Federalną. List polskich biskupów do biskupów niemieckich z 1965 roku ze słynnym zdaniem „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” dopiero w tym kontekście jest rozumiany jako sensacja. Hierarchowie rzymsko-katoliccy proponowali zaledwie 20 lat po wojnie nic innego jak radykalne odwrócenie tradycyjnych sposobów myślenia. Polska tak jak Niemcy należała do zachodnich cywilizacji i mając na uwadze chrześcijańską pokorę obie strony powinny sięgnąć do średniowiecznych i nowożytnych stosunków, które wtedy miały na nie tak owocny wpływ. Ta „wyciągnięta dłoń” polskiego Episkopatu została sucho przyjęta przez Niemców – niemieccy biskupi nie mogli zdobyć się na jednoznaczne stanowisko w sprawie zachodniej granicy Polski. Do dziś pozostało wspomnienie odważnej próby rozważenia innej przyszłości dla największych krajów środkowej Europy, nie bacząc przy tym na stare narodowo-polityczne i nowe granice.

W kolejnych dziesięcioleciach rozpoczął się proces normalizacyjny – z ograniczonymi horyzontami, pod znakiem pojednania, powolny, wciąż pełen niepowodzeń, nieprzewidywalny. Po podjęciu stosunków dyplomatycznych, po tym jak Willy Brandt uklęknął przed

Polacy traktowali podział Niemiec jako sprawiedliwą karę za zbrodnie Niemców podczas II Wojny Światowej i to niezależnie od politycznej proveniencji obserwatora.

pomnikiem Bohaterów Getta i po podpisaniu Traktatu Warszawskiego z 1970 roku znów było możliwe podróżowanie w obu kierunkach. Granice jeszcze nie były otwarte, ale stawały się coraz mniej szczelne. W wyniku tego pod koniec lat 70-tych setki tysięcy Niemców zachodnich tworzyło w PRL największą grupę turystów z zachodu, podczas gdy setki tysięcy Polaków otrzymało szansę poznania Republiki Federalnej i przekonania się, że te nowe Niemcy miały niewiele wspólnego z obrazem „nowych Niemiec” i z jego polskim od-

powiednikiem.

Na podstawie tego rodzaju doświadczeń, w cieniu polityki wschodniej i Helsinek, wyłoniły się nowe kwestie. Symbolicznie można by je przedstawić jako mur berliński, który w latach 60-tych odbierany był jako wyraz sprawiedliwej kary. Pod koniec lat 70-tych w publicystyce polskiej opozycji można znaleźć stwierdzenie, że mur nie był rozwiązaniem problemu, lecz sam w sobie stanowił problem nie tylko niemiecki, ale europejski i tym samym też polski.

W tym miejscu sama nasuwa się inna kwestia. Budżet kultury Ministerstwa Spraw Zagranicznych Niemiec był jak wiadomo wyższy niż budżet tego ministerstwa Francji, budżet Foreign Office w Wielkiej Brytanii czy nawet State Department. Część pieniędzy wpływała na konta fundacji i innych organizacji pozarządowych (quasi NGOs), które zapraszały do Niemiec m.in. polskich intelektualistów, głównie naukowców, ale też artystów i dziennikarzy. Do roku 1989 te wizyty nie rozwinęły dużych sieci znajomości, raczej punktowe przyjaźnie, obustronny nie dający się zmierzyć wzrost zaufania. To doświadczenie było nacechowane indywidualnie, miało też jednak charakter masowy. W latach 70-tych dzięki fundacjom tysiące ludzi rocznie mogło obejrzeć Zachód w wydaniu niemieckim. Razem ze wspomnianymi wyżej

setkami tysięcy głównie młodych ludzi, którzy przede wszystkim przyjechali do pracy na czarno, stworzyli rosnący potencjał powątpiewania w oficjalny, wrogi, posępny obraz Niemiec Zachodnich jako następcy Trzeciej Rzeszy. Jeśli jednak Bonn nie było prekursorem imperializmu, nie tworzyło nowego wydania weimarskiego rewizjonizmu – to czym było tak naprawdę? Może bardziej albo mniej normalnym zachodnim państwem, które wcale nie zagrażało granicy na Odrze i Nysie? Skutki byłyby zasadniczego rodzaju. Czyż nie było tak, że realna socjalistyczna dyktatura w Polsce mogła istnieć tylko w sowieckiej strefie wpływów, czyli szczególnie w NRD i odwrotnie – demokratyczna Polska była możliwa wyłącznie po rozwiązaniu sowieckiej strefy wpływów i tym samym rozwiązaniu NRD?

W roku 1978 elitarny krąg wizjonerów z podziemia proponował radykalny odwrót od obowiązujących do tej pory sposobów myślenia – również w kręgach opozycji. Ich tok rozumowania był następujący: celem jest demokratyczna Polska. Nie można sobie jej jednak wyobrazić pomiędzy Związkiem Radzieckim a jego wschodnio-niemieckim satelitą. Tylko zjednoczenie Niemiec, oparte na zasadach demokracji, może stworzyć Polsce pole potrzebne do obalenia socjalistycznej dyktatury. Kwestia granicy w zasadzie jest już od dawna uregulowana i Bonn nie może na nowo podejmować tego tematu. Autorzy tekstu „Niemcy, Polacy i inni” wyjaśniają: „Dla nas problem zjednoczenia Niemiec nie polega na „zgodzie” lub „sprzeciwie”, lecz na tym, że po pierwsze podział Niemiec i jego skutki nie będą stałym elementem cięmiężenia Polski oraz że to przynajmniej prawdopodobne zniesienie podziału, które naszym zdaniem jest nieuniknione, nie odbywa się wbrew Polsce, poza naszą świadomością, z Polską jako jedynym elementem przeciwstawiającym się temu faktowi, nie zgadzającemu się z nim intelektualnie i uczuciowo”. Podsumowując war-

szawscy intelektualisci 1978 r. byli zdania, że „w chaosie przyszłych wydarzeń” można rozpoznać „dwa stałe elementy”: „Niemcy pewnego dnia będą znów wspólnie kroczyć drogami historii, a Polacy zostaną tam, gdzie są”. Jeszcze trafniej streścił ten sposób myślenia jeden z przedstawicieli polskiej opozycji wypowiadając się w 1983 r. na temat rozmowy z sekretarzem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RFN: „W przeciwieństwie do stanowiska rządu w Bonn polska opozycja uznała kwestię niemiecką za otwartą, jednak uważa granicę na Odrze i Nysie za ostateczną”. Tym samym – chyba pierwszy raz od czasów zachwyty Polską z roku 1830 – ustanowiono w centrum Europy pozytywny związek między obiema nierozwiązanymi narodowymi kwestiami. Trwało to 150 lat.

Odważny argument o niemiecko-polskiej współpracy ponad blokami urósł, gdzieś pomiędzy utworzeniem Solidarności a rokiem 1989, do rangi zasady politycznego

Odważny argument o niemiecko-polskiej współpracy ponad blokami urósł, gdzieś pomiędzy utworzeniem Solidarności a rokiem 1989, do rangi zasady politycznego sposobu myślenia – przynajmniej w kręgach elity opozycji.

sposobu myślenia – przynajmniej w kręgach elity opozycji. Z pewnością doprowadził do tego fakt, że ostoje Solidarności (Gdańsk, Szczecin i Wrocław) leżały na - nie tak nowym już - zachodzie Polski, podobnie jak samo istnienie legalnych opozycji 1980/81 roku, które zerwały z dotychczasowym sposobem myślenia o Europie w czasie i po zakończeniu Zimnej Wojny. Innymi słowy: wraz z utworzeniem Solidarności w 1980 r. Polacy na nowo odnaleźli się jako wspólnota, która powstrzyma socjalizm przy pomocy pokojowych, demokratycznych metod. Zachód patrzył z zainteresowaniem na ten eksperyment, dla którego nie było żadnego wzorca w

całej historii socjalizmu i to właśnie Niemcy odkryli w 1980/81 r. zupełnie inną Polskę. Widzieli w niej wprawdzie dalekiego, ale jednak sąsiada, którego działania polityczne nie skończyły się na odruchach związanych z przeszłością, ale że ten kraj ma na celu utworzenie nowej lepszej przyszłości Europy.

W latach 1981-1983, a więc w czasach Solidarności i jej gwałtownego tłumienia, Niemcy zachodni udzielili Polakom więcej pomocy niż wszyscy mieszkańcy Europy Zachodniej razem wzięci. Skutki tej akcji były podobne do skutków wspomnianej swobody podróżowania Polaków na Zachód, która miała miejsce w okresie między połową lat 70-tych a rokiem 1981 i po krótkiej przerwie uwarunkowanej stanem wojennym musiała zostać zaakceptowana. Miliony Polaków mogły się w ten sposób osobiście przekonać, że Republika Federalna nie ma nic wspólnego ze stereotypem naporu na Wschód czy nacjonalizmem. Co więcej: że właśnie ta niemiecka republika może być pod wieloma względami wzorem odnowienia stosunków w ich ojczyźnie.

Do tego doszła zmiana władzy w Bonn w 1983 r. Wbrew protestom partii tzw. unii (tj. CDU i CSU) socjalliberalna koalicja przełamała w latach 70-tych politykę wschodnią. Wraz z osobą Helmuta Kohla do władzy doszedł polityk CDU, który w obrębie swojej partii należał do nielicznej grupy ludzi (jak Richard von Weizsäcker), którzy mimo wszelkich wątpliwości przyczynili się do „normalizacji” czy też „pojednania” (były to popularne hasła w tamtym czasie) z Polską.

Poza tym „pacta sunt servanda” (łac. umów należy dotrzymywać). Koalicja chrześcijańsko-liberalna kroczyła tą samą drogą (z pewnymi ograniczeniami i niuansami), którą niegdyś wyznaczali socjalliberałowie. Patrząc z tej perspektywy lata 80-te były epoką dojrzałości i zadumy, przy czym zasługą Polaków było przyspieszenie tej zadumy. Upadek Żelaznej Kurtyny nastąpił najpierw nad Wisłą. Polska opozycja przez lata była w tej kwestii osamotniona, stawiała na coraz większe rozluźnienie kontroli przez Moskwę (Michaił Gorbaczow pozostawił

rzeczywiście swym warszawskim towarzyszom taką swobodę, która nie była do pomyślenia za panowania jego poprzedników), działali oni ostrożnie i elastycznie, aby nie zagrozić rodzącemu się planowi przejścia z socjalizmu do niepewnej (i nieznannej wszystkim) przyszłości. Sukces tych starań zaskoczył wszystkich. W wyborach 4 czerwca 1989 roku partia rządząca poniosła sromotną klęskę, droga do wielkiego eksperymentu stała otworem.

Stosunki z Republiką Federalną Niemiec nie odgrywały wtedy centralnej roli. Kiedy Tadeusz Mazowiecki, pierwszy od dziesięcioleci niekomunistyczny premier w Europie Środkowo-Wschodniej, zignorował w swoim exposé z 12 września 1989 r. projekt poprzedniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i zamiast niego mówił o „przełomie” jako celu jego polityki wobec Niemiec, były to zupełnie poważne i dosłowne założenia.

Jak wiadomo skończyło się to nie wynikiem końcowym, lecz drogą do niego. Wprawdzie wspólne oświadczenie Kohla i Mazowieckiego o zakończeniu Zimnej Wojny pomiędzy Polską i Niemcami mogło zostać opracowane w przeciągu kilku tygodni. Jednakże kanclerz Niemiec zarówno w przededniu swojej podróży do Polski 9 listopada 1989 r. jak i podczas pierwszych rozmów w Warszawie unikał ostatecznego potwierdzenia granicy na Odrze i Nysie. Kohl poprosił Polaków o cierpliwość i zaufanie, jednak oni nie mogli pojąć, że kanclerz właśnie od nich wymaga, aby oddali w ręce obcego szefa rządu swoją z tak wielkim trudem odzyskaną suwerenność. Po ogłoszeniu „10 punktów” 28 listopada, kiedy 11 punkt dotyczący granicy znów został pominięty, kwestia granicy na Odrze i Nysie stała się głównym ciężarem rozpoczynającego się procesu pojednania. Warszawskiemu rządowi nie pozostało nic innego jak domagać się swoich praw i przyglądać się działaniom Bonn z mniej lub bardziej wyraźną nieufnością. Wynikiem tego były liczne znane napięcia i komentowane na arenie międzynarodowej konflikty, przede wszystkim nieaprobowany przez niemiecką stronę udział Polski w konferencji dwa plus

cztery, kryzys koalicji Bonn na początku marca 1990, jak również ogromne obciążenie stosunków niemiecko-francuskich w tym czasie. Amerykańska próba mediacji nie powiodła się, jednak z dzisiejszego punktu widzenia była ona bardzo subtelna. Zdaniem USA kwestia granicy była mianowicie już od dawna rozstrzygnięta, dużo ważniejsze było ich zdaniem, aby Warszawa w decydującym momencie przynależności przysłych Niemiec do NATO od początku popierała stanowisko Waszyngtonu i Bonn. Na koniec Kohl przeforsował swoją taktykę; po konferencji dwa plus cztery było tak mało do zrobienia, że traktat graniczny został podpisany w październiku 1990 r. w przeciągu kilku godzin. Tym samym ostatni aspekt nieporozumień polsko-niemieckich odszedł do przeszłości.

Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z czerwca 1991 r. stworzył szerokie ramy dla polsko-niemieckiej wspólnoty interesów, sięgającej od gospodarki poprzez politykę bezpieczeństwa aż do kultury i ekologii. Chodzi o powiązanie wspólnych zależności, które w ostatnich stuleciach historii stosunków polsko-niemieckich były pojmowane niemalże wyłącznie w świetle konfliktu. Wraz z wstąpieniem Polski do NATO (1999) oraz do Unii Europejskiej (2004) oba kraje stały się sojusznikami i partnerami na wszystkich możliwych płaszczyznach, duża część bilate-

ralnych stosunków jest już dyskutowana w Brukseli. Ten wieloaspektowy obszar potwierdza jedynie to, co jest widoczne gołym okiem: podobnie jak wszędzie na starym kontynencie, również tutaj sąsiedzi są skazani na siebie – co w żadnym wypadku nie wyklucza, że wciąż poja-

wiają się kontrowersje i że tradycja „odwiecznego wroga” może zostać przywołana przez populistów przy okazji kampanii wyborczej.

To jest dziś normalne. Europa już dawno przestała się dziwić temu przejściu Niemców i Polaków z antagonizmu do współpracy. Daleko poza granicami Europy, jak na przykład w Chinach, Japonii czy Korei, uważa się nawet, że z tego niemiecko-polskiego modelu można wyciągnąć naukę (z tego punktu widzenia prym nadal wiedzie hasło „pojednanie”). To, że obie narodowe kwestie w końcu mogły zostać rozwiązane równocześnie,

zgodnie i w atmosferze równouprawnienia nie oznacza jednak, że takie zmiany są możliwe w przypadku innych „krwawiących” i „płonących” granic, które ludzie noszą w swoich głowach.

Prof. Włodzimierz Borodziej
jest pracownikiem Instytutu Historycznego
Uniwersytetu Warszawskiego



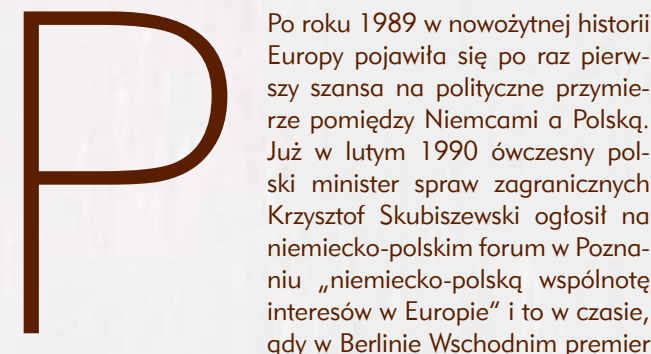
A stylized, light brown tree with many branches and leaves is the background of the entire image. The leaves are falling, creating a sense of movement. The tree is centered and its branches spread across the frame.

Dieter Bingen

NIEMCY I POLSKA

— dwadzieścia lat starań

o „normalność” i partnerstwo



Po roku 1989 w nowożytnej historii Europy pojawiła się po raz pierwszy szansa na polityczne przymierze pomiędzy Niemcami a Polską. Już w lutym 1990 ówczesny polski minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski ogłosił na niemiecko-polskim forum w Poznaniu „niemiecko-polską wspólnotę interesów w Europie” i to w czasie, gdy w Berlinie Wschodnim premier

NRD Hans Modrow rozwiązywał NRD, cztery mocarstwa debatowały nad zjednoczeniem Niemiec, a Polska była jeszcze członkiem Układu Warszawskiego.

Symbolem nowego początku w niemiecko-polskich stosunkach stała się msza pojednania w Krzyżowej na Dolnym Śląsku, w której 12 listopada 1989 r. wzięli udział polski premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Niemiec Helmut Kohl. W tym samym czasie w Berlinie upadł mur, który urósł do rangi symbolu podziału Niemiec i Europy po II Wojnie Światowej.

Zjednoczenie Niemiec postawiło przed polską i niemiecką dyplomacją całkiem nowe zadania. Granica na Odrze i Nysie znów stała się punktem zapalnym w polityce. 14 listopada 1990 r. oba kraje przypieczętowały ją ostatecznie w traktacie potwierdzającym granicę między nimi. Następnym krokiem było podpisanie traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991, który określił zasady współpracy na kolejne lata.

Po prawie dwudziestu latach nowej polityki sąsiedzkiej można postawić pytanie: co pozostaje bez zmian? Co jest stabilne? Czy strategiczna decyzja z 1990 r. („wspólnota interesów w Europie”) nadal obowiązuje? Czy nie dość paradoksów? Zgrzyty pomiędzy Polską a Niemcami, które w bieżącym dziesięcioleciu tak często były wyczuwalne, były właśnie skutkiem niemiecko-polskiej historii wzajemnych stosunków w formie przyspieszonego rozwoju wypadków. Kto mówi o włączeniu do historii, a nawet tego żąda, musi zawsze pamiętać o tym, że strategiczne

niemiecko-polskie partnerstwo potwierdzone traktatem z 1991 r. powstało z gruzów i nikt nie śmiał liczyć, czy też mieć nadziei na to, że bezpośrednio po II Wojnie Światowej uda się zbudować wspólnie zamieszkały dom.

Złote lata dziewięćdziesiąte

Faktycznie w latach dziewięćdziesiątych niemiecko-polskie stosunki rozwinęły się tak intensywnie i pod wieloma aspektami, jak nigdy wcześniej w trakcie nowożytnej politycznej historii stosunków między tymi narodami.

Po traktacie o partnerstwie zawarto cały szereg dwustronnych porozumień. Wzajemne wizyty z Niemiec i Polski, na płaszczyźnie rządu i parlamentu, nabrały szczegól-

Symbolem nowego początku w niemiecko-polskich stosunkach stała się msza pojednania w Krzyżowej na Dolnym Śląsku, w której 12 listopada 1989 r. wzięli udział polski premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Niemiec Helmut Kohl.

nej intensywności na początku lat dziewięćdziesiątych. W roku 1991 została podjęta współpraca między Niemcami, Francją i Polską („Trójkąt Weimarski”). Symboliczne gesty niemieckich i polskich polityków w latach dziewięćdziesiątych świadczyły o ich ogromnym politycznym wyczuciu. I tak prezydent Niemiec Richard von Weizsäcker na koniec swojej kadencji w czerwcu 1994 złożył w Polsce pożegnálną wizytę. Prezydent Lech Wałęsa zaprosił 1 kwietnia 1994 nowego prezydenta Niemiec Romana Herzoga na uroczystości z okazji pięćdziesięciolecia wybuchu powstania warszawskiego.

Kolejnym gestem o wysokiej polityczno-symbolicznej randze było zaproszenie ministra spraw zagranicznych Władysława Bartoszewskiego jako jedynego gościa z zagranicy, na uroczystość w niemieckim Bundestagu 28 kwietnia 1995 r. z okazji pięćdziesiątej rocznicy zakończe-

Po raz pierwszy po II Wojnie Światowej po roku 1989 na podstawie praw obywatelskich zawartych w polskiej konstytucji oraz w myśl traktatu o partnerstwie doszło do zadawalającego uregulowania praw mniejszości niemieckiej w Polsce oraz polskojęzycznej grupy w Niemczech.

nia II Wojny Światowej. Jedną ze swych pierwszych podróży zagranicznych prezydent Johannes Rau odbył razem z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim 1 września 1999 na Westerplatte w Gdańsku, gdzie 60 lat wcześniej atakiem Niemiec rozpoczęła się II Wojna Światowa. Kilka dni wcześniej kanclerz Niemiec Gerhard Schröder odwiedził wraz z premierem Jerzym Buzkiem cmentarz w Palmirach pod Warszawą, gdzie w pierwszych miesiącach II Wojny Światowej naziszi masowo mordowali Polaków.

Szczególnie dobrze rozwinęła się współpraca na płaszczyźnie gospodarki, ale też na płaszczyźnie militarnej, co na pierwszy rzut oka może nieco dziwić. W końcu Polska znalazła w Niemczech silnego europejskiego sprzymierzeńca, jeśli chodzi o przystąpienie Polski do NATO.

Po raz pierwszy po II Wojnie Światowej po roku 1989 na podstawie praw obywatelskich zawartych w polskiej konstytucji oraz w myśl traktatu o partnerstwie doszło do zadawalającego uregulowania praw mniejszości niemieckiej w Polsce oraz polskojęzycznej grupy w Niemczech. Ucieczka i wypędzenie Niemców po 1945 r. stały się przedmiotem intensywnych badań – przede wszystkim w Polsce – oraz wspólnym lieu de mémoire Niemców i Polaków. W intelektualnych i naukowych dyskusjach o kompleksie wypędzeń panowało szeroko rozumiane niemiecko-polskie porozumienie co do głębszych historycznych kontekstów przyczyny i skutku tego zjawiska. Wymiana uczniów i młodzieży, przede wszystkim za pośrednictwem działającej od 1991 r. Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży, okazała się wkrótce dużym sukcesem.

Ale pomimo tych licznych sukcesów: czy pod koniec lat dziewięćdziesiątych niemiecko-polskie stosunki nie pogorszyły się? Czy u schyłku ostatniego dziesięciolecia nic się nie zmieniło? Otrzeźwienie? Rozczarowanie? Koniec cierpliwości? Niechęć do zajmowania się trudem lub destruktywna chęć zrównania trudu codziennego z cofaniem się?

Obserwatorzy już pod koniec lat dziewięćdziesiątych opisywali rzekomą rytualizację, czy też spadek dynamiki, tej tak bardzo zachwalanej niemiecko-polskiej „wspólnoty interesów w Europie”.¹ Jednakże wraz ze stopniowym odchodzeniem tych pokoleń w obu krajach, które świadomie przeżyły wydarzenia II Wojny Światowej, zatraciło się częściowo to, co osiągnęliśmy w ubiegłych dziesięcioleciach i latach, czyli wspólne zainteresowania, wzajemne zobowiązania, empatia i powiązania. Polityczna zmiana pokoleń, łaska późniejszych narodzin niemieckich i polskich generacji powojennych, nie musiała automatycznie skutkować większą dawką sympatii, bliskości i wzajemnego zainteresowania jak idealizm i wizjonerstwo pokoleń polityków, którzy w latach dziewięćdziesiątych zeszli ze sceny politycznej Niemiec i Polski.

Paradoksem było to, że wraz z sukcesem „wspólnoty interesów”, rozumianej jako rola Niemiec we wspieraniu Polski na jej drodze do NATO i UE, pierwotny cel tej wspólnoty się wyczerpał. Paternalistyczne partnerstwo z okresu lat dziewięćdziesiątych, z Niemcami w roli adwokata Polski, nagle się skończyło.² Bezsilność, tak jak w przypadku niemiecko-polskiej wspólnoty interesów po wejściu do NATO i zapewnionej perspektywie wstąpienia Polski do UE, pojawiała się często po obu stronach.

Od czasu przełomu 2002/03 w czasie kryzysu w Iraku na europejskim horyzoncie ukazała się nowa pozycja i nowa rola Polski, która doprowadziła do „dorostego” partnerstwa pomiędzy Niemcami a Polską, nad którym obaj partnerzy nadal pracują. Szczególnie za rządów PiS-u w latach 2005-2007 widoczne było, że zakłócenia w tym partnerstwie są nadal sporych rozmiarów. Nie tylko młoda polska elita polityczna (niezależnie od jej koloru politycznego), ale też te tak bardzo doświadczone i uświadomione władze Niemiec okazały się nieprzygotowane na nowe wyzwania zewnętrzne i te związane z polityką bezpieczeństwa („11 września”, międzynaro-

dowy terroryzm, konstytucja europejska), a także na polityczno-historyczne debaty („ucieczka i wypędzenia” w Niemczech, „Jedwabne” w Polsce). Poza tym wiele czynników utrudniało stosunki. Nie rozmawiano wspólnie o tych problemach i często nie udawało się znaleźć wspólnego języka. To, w jaki sposób Niemcy i Polska znosiły różnice w postrzeganiu i sprzeczność interesów w politycznej codzienności ostatnich lat, potwierdza, że kontakty z nowymi przyjaciółmi znacznie odbiegały od „normalności”. Poza tym w Polsce na długo przed konserwatywnym przełomem w roku 2005 można było zauważyć proces oddalania się.

Nowe wyzwania w bieżącym dziesięcioleciu

Wewnątrzpolityczne implikacje działań w obszarze polityki zagranicznej odgrywały najwidoczniej bardzo dużą rolę. Dotyczy to polityczno-historycznych debat w stosunkach, bilateralnych oraz z taką samą intensywnością kwestii o strategicznym znaczeniu z obszaru polityki zagranicznej.³ W ostatnich latach niemieccy i polscy politycy, jak również wirtualna rzeczywistość świata mediów, zajmują się w szczególności czterema tematami: konflikt w Iraku, debata o konstytucji europejskiej, debata wokół „Centrum Wypędzeń” oraz niemiecko-rosyjski projekt rurociągu bałtyckiego. Podejście do tych kwestii w obu krajach pozwalało ocenić aktualny stan i perspektywę stosunków politycznych.⁴

Godny uwagi jest fakt, iż wielkie polityczne kontrowersje w o wiele mniejszym stopniu wpływają na codzienne stosunki między Niemcami a Polakami aniżeli rzeczywistość medialna. Pani Schmidt i pan Kowalski wolą być pozostawieni w spokoju i nie zawracać sobie głowy „wielką polityką”. Sensacyjne są przykładowo wyniki przeróżnych ankiet, jakie przeprowadza się w Polsce. Pokazały one godną uwagi rozbieżność między zdenerwowaniem i kompleksa-

mi w cieplarnianym klimacie politycznej Warszawy a świadomymi i o wiele bardziej spokojnymi obywatelami Polski, którzy coraz bardziej otwarcie i bez uprzedzeń spoglądają na swoich zachodnich sąsiadów, im lepiej ich znają. Nawet w fazie największych politycznych irytacji w połowie dziesięciolecia (styczeń 2006) w jednej z reprezentatywnych ankiet na pytanie, które państwa Unii są najlepszymi sprzymierzeńcami Polski, osoby ankietowane wskazały na pierwszym miejscu Niemcy – 35% (2004: 19%), następnie Wielką Brytanię – 28% i Francję – 19%.⁵

Polityka wobec Iraku

Niemiecki i polski rząd przyjęły odmienne stanowiska w sprawie kryzysu w Iraku i następującej po nim wojnie prowadzonej przez USA. Rząd Niemiec był przeciwny wojnie prewencyjnej, natomiast rząd Polski popierał ją najpierw politycznie, potem również poprzez wsparcie militarne i wysłanie do Iraku 2000 osobowej grupy żołnierzy. Stanowisko rządów w obu krajach podtrzymywały media i elity polityczne, podczas gdy większość społeczeństwa w obu krajach była przeciwna wojnie. Jednakże ten sprzeciw obywateli był o wiele większy w Niemczech niż w Polsce.

Transatlantyckie i proamerykańskie stanowisko polskiego rządu w kwestii Iraku miało swoje źródło w tradycyjnych bliskich stosunkach pomiędzy Polską a USA, wspólnych interesach związanych z polityką bezpieczeństwa i proamerykańskimi nastrojami w społeczeństwie. To stanowisko było również wyrazem nieufności wobec niemieckiej i francuskiej polityki europejskiej i amerykańskiej, w szczególności wobec tymczasowej solidarności z członkami Rady Bezpieczeństwa Rosją i Chinami.

W publicznej debacie na temat wojny w Iraku różnorodne perspektywy, z których komentowano postawę danego kraju, doprowadziły do wyobcowania. W niemieckich mediach postrzegano polską decyzję udziału w wojnie jako odwrócenie się od Europy i znak tego, że wraz z rozszerze-

niem Unii postęp będzie raczej blokowany przez polityczną integrację proamerykańskich członków.⁶

Debata o konstytucji

Jeżeli konflikt w Iraku i jego utrwalenie były wielką próbą wytrzymałości dla niemiecko-polskich stosunków w odniesieniu do stosunków transatlantyckich i kwestii globalnego bezpieczeństwa, to rozpoczęta 1 maja 2004 r. nowa era europejskiej polityki integracyjnej jest kolejną wielką próbą wytrzymałości dla niemiecko-polskiego partnerstwa.

Różnice w decydujących politycznych kwestiach dotyczących przyszłości Unii Europejskiej były w połowie tego dziesięciolecia ewidentne. Szczególnie oczywiste były różnice w postrzeganiu i w interesach związanych z dyskusją o konstytucji europejskiej. Polskie stanowisko w sprawie ważenia głosów w UE było wyrazem odrębnej myśli wśród polskiej elity politycznej dotyczącej konfrontacji narodowych interesów w UE, która przede wszystkim zależy od systemu ważenia głosów w poszczególnych krajach, a nie od tworzenia konstelacji interesów i wyrównywania interesów w skomplikowanym procesie negocjacji, który od dziesięcioleci nazywane są przysłowiowymi nocnymi maratonami negocjacyjnymi w Brukseli i w których mniejsze państwa, jak Luksemburg i średnie państwa, jak Holandia mogły wrzucić na szalę wagi punkty nie dzięki swej wielkości, lecz dzięki sprawnym negocjacjom i tym samym przypisać największe państwa o ból głowy.

Głównym powodem niezadowolenia Polski z tego dokumentu nie były wcale wątpliwości odnośnie skuteczności reform instytucjonalnych przewidzianych w traktacie konstytucyjnym. Przede wszystkim chodziło o przewidziany tam system podwójnej większości. Solą w oku rządu PiS była wysoka pozycja Niemiec związana z liczbą ludności i liczbą głosów. Pomysłem Polski na złoty środek było wprowadzenie tzw. Kompromisu Jagiellońskiego (od nazwy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, z którego

pochodzą matematycy i zarazem autorzy tej propozycji). Chodziło o to, że każdy kraj w Radzie UE będzie dysponował liczbą głosów proporcjonalną do pierwiastka kwadratowego z jego liczby ludności. Do przyjęcia decyzji konieczne jest przekroczenie progu 62 %. Ten model mógłby zostać uzupełniony o dodatkowe kryterium, jakim jest warunek poparcia tej decyzji przez większość państw członkowskich. Zwiększyłoby to wagę głosów małych państw bez jednoczesnego zniszczenia znaczenia wagi głosów wszystkich obywateli. W ten sposób według opinii polskiej delegacji osiągnięty zostałby kompromis pomiędzy systemem podwójnej większości, który podkreśla kryterium demograficzne, a systemem z Nicei, który jest korzystniejszy dla małych państw. W końcu polska delegacja odizolowana politycznie musiała pogodzić się na szczycie UE w czerwcu 2007 z systemem podwójnej większości.

Nie da się zaprzeczyć, że postrzeganie świata zewnętrznego przez PiS było wzmocnione strachem przed renacjonalizacją polityki zagranicznej ze strony starych krajów UE, a szczególnie Niemiec, i w obu krajach po magicznym 1 maja 2004 brakowało strategii bilateralnej wspólnoty interesów w Europie. Niemiecko-polskie stosunki wkroczyły w nową fazę, a scenariusza wciąż szukano. Teraz stało się oczywiste, że oba kraje wkroczyły w niestabilną fazę przejściową, w której na nowo definiowały swe role europejskich i międzynarodowych graczy, nie stworzywszy dotąd swej nowej samoświadomości.⁷

Centrum przeciwko wypędzeniom

W sporze o „Centrum przeciwko wypędzeniom” nie wykorzystano doświadczeń i szans niemiecko-polskiego zbliżenia. W zamian za to miał miejsce powrót do sposobu myślenia i stereotypów, które już od dawna uznawane były za przewyżnione. W Polsce w niektórych kręgach rosła obawa, że Niemcy dążą do stworzenia nowego obrazu hi-

storii, przedstawiając siebie w roli ofiary i roszcząc sobie odszkodowania za utracone własności na byłych terenach niemieckich. W Niemczech powstało wrażenie, że Polacy nie chcą się zająć bolesnym tematem wypędzeń i ponadto zabraniają Niemcom złożenia hołdu ich ofiarom.

Te reakcje świadczą o tym, że w Polsce wypędzenia Niemców już od dawna nie są tematem tabu i że żądania odszkodowań dla wypędzonych zostały w Niemczech uwypuklone przez grupy politycznego marginesu. Poza tym przeoczono fakt, że wspólne zajęcie się tematem wypędzeń może ukazać cierpienie innych – Niemcom np. nieznany im los Polaków nie-Żydów pozostających pod władzą nazistów wraz z ich przymusowym przesiedleniem z Polski, a także milionów Polaków, którzy po II Wojnie Światowej stracili swoje domy na byłych wschodnich terenach Polski.

Niemieccy posłowie z centrum sceny politycznej oraz duża część politycznej opinii społecznej w Niemczech niezamierzenie doprowadzili do tej eskalacji, unikając wcześniej tematu wypędzeń z powodu braku zainteresowania tą sprawą lub zbyt długo zwlekając ze względu na partyjno-politycznych z dyskusją o sensie i koncepcji wspieranego przez fundację wypędzonych „Centrum przeciwko wypędzeniom” w Berlinie. Poza tym późno i bez przekonania pracowali nad alternatywnymi formami europejskiego centrum lub systemem przeciwko wypędzeniom. Żądanie zaprzestania marginalizacji oraz żądanie integracji historii Niemców w Europie Środkowo-Wschodniej oraz wypędzeń Niemców w XX w. do kart niemieckiej historii pozostawało zbyt długo niezauważone.

Nowa koalicja CDU/CSU i SPD porozumiała się w umowie koalicyjnej jesienią 2005 r. w sprawie stworzenia „Widocznego Znak”, który m.in. w formie wystawy miał oddać hołd wypędzeniom. Początkowo ten projekt spotkał się wśród polskich polityków – niezależnie od partii politycznej – oraz w polskiej opinii

publicznej z dużą nieufnością. Jednak po zmianie partii rządzącej w Polsce w listopadzie 2007 r. można było zauważyć nowe nastroje. Nowy pełnomocnik ds. relacji międzynarodowych w Kancelarii Premiera, historyk Władysław Bartoszewski, sformułował je jasno: „Nie można mówić o akceptacji. W stosunkach z Niemcami trzymamy się twardo zasady: rób to, co uważasz za słuszne i uważaj na to, co robisz. Jeżeli Niemcy zaproszą do tego projektu również ekspertów z Polski, to mają do tego całkowite prawo, jednak eksperci wystąpią tylko we własnym imieniu, a nie w imieniu polskiego rządu.”⁸

Rurociąg bałtycki i bezpieczeństwo energetyczne

Projekt niemiecko-rosyjskiego gazociągu przez Morze Bałtyckie, prowadzony przez byłego kanclerza Niemiec Schrödera, niepokoi Polskę od drugiej połowy 2005 r. Jest on odbierany w Polsce nie tylko jako naruszenie polskich interesów gospodarczych i interesów

związanych z polityką bezpieczeństwa, ale też jako niesolidarne zachowanie wobec rosyjskich docinków skierowanych do ich bezpośrednich zachodnich sąsiadów oraz politycznego zaangażowania w kwestie energetyczne, w końcu w tzw. „wojnie gazowej” z Ukrainą zimą 2008/09. Kwestie decydujące dla zachowania Polski w stosunku do niemiecko-rosyjskiego projektu, który od dawna był znany partnerom UE, w tym też Polsce, i którym były zainteresowane inne kraje członkowskie, były i są natury gospodarczej i geopolitycznej.

Polska jest w dużym stopniu uzależniona od importu surowców: 95% ropy naftowej pochodzi z Rosji. Około 2/3 gazu w Polsce pochodzi z importu, w tym ponad 65%

z Rosji i 26% z Centralnej Azji, tzn. ponad 90 % importu gazu uzależnione jest od Moskwy. Drugim czynnikiem określającym stosunek Polski do polityki energetycznej jest rola Polski jako kraju tranzytowego. Obawa przed utratą jej znaczenia strategicznego jako kraju tranzytowego, jak również przed presją energetyczną ze strony Rosji jest charakterystyczna dla polskiego sposobu postępowania w kwestii bezpieczeństwa energetycznego.

Decydującą rolę dla polskiego zachowania w sprawie projektu gazociągu odgrywała najwidoczniej nieufność kanclerza Niemiec Gerharda Schrödera wobec polityki Rosji, a po zmianie rządu w Berlinie jesienią 2005 r. ta nieufność nieco straciła na sile, ponieważ kanclerz Angela Merkel próbowała demonstracyjnie włączyć średnich i mniejszych europejskich sąsiadów, na skutek czego strach przed niemiecko-rosyjskim przymierzem w głowach Polaków osłabł. Po utworzeniu rządu Donalda Tuska do dalszego oczyszczenia atmosfery pomiędzy Berlinem a Warszawą prowadził fakt, iż niemiecka strona z ministrem gospodarki

Berlin działał konsekwentnie w charakterze adwokata polskich ambicji wstąpienia do UE i NATO.

Michaelem Glosem na czele ogłosiła, przy okazji wizyty ministra gospodarki i wicepremiera Waldemara Pawlaka na początku grudnia 2007 r., że sprawa gazociągu bałtyckiego nie posiada „wyłącznie technicznego” charakteru. W ten sposób Berlin wyszedł Polsce naprzeciw, co byłoby podstawą dyskusji o konkretnych rozwiązaniach problemów wynikających z tej inwestycji. W odniesieniu do stosunków pomiędzy Niemcami a Polską pojawia się w tym kontekście najważniejsze pytanie: na ile Niemcy w obliczu tych obaw są w stanie przyczynić się do poprawy bezpieczeństwa energetycznego Polski, jak również do wzmocnienia polskiego poczucia bezpieczeństwa? A także jak elastyczna będzie Polska w kwestii niemieckiej oferty dot. bezpieczeństwa energetycznego Polski oraz czy będzie mogła odże-

gnać się od symbolicznej polityki zorientowanej na Rosję oraz od anachronistycznych porównań.

W ten sposób zasadnicze zastrzeżenia z polskiej strony stały się bezpodstawne. Siła polsko-niemieckiej dysputy w tej sprawie uwioczniała, że kwestia bezpieczeństwa w zakresie dostarczania energii dla państw UE oraz dywersyfikacji nośników energii i krajów ją dostarczających, z których prawie wszystkie znajdują się w strefie ryzyka lub pozostawiają wiele do życzenia w kwestii politycznej obliczalności (jak Rosja, Iran i in.) wysunęła się w UE na pierwszy plan.⁹

Ochłodzenie niemiecko-polskich stosunków na płaszczyźnie politycznej pod koniec czerwono-zielonych rządów oraz złe opinie w polskiej prasie na temat rządów Schrödera/Fischera przyczyniają się do przeoczenia faktu, iż bilans polityki Gerharda Schrödera wobec Polski był wprawdzie bardzo niespójny, ale też w wielu aspektach bardzo pozytywny. Jedną ze swych pierwszych podróży zagranicznych Schröder odbył pod koniec 1998 roku do Warszawy. Odniósł się on do nastrojów sąsiadów, które wciąż miały za złe socjaldemokracji dystans ówczesnych władz SPD wobec „Solidarności” w latach 80-tych. Berlin działał konsekwentnie w charakterze adwokata polskich ambicji wstąpienia do UE i NATO. Dzięki interwencji Schrödera u prezydenta Francji Jacquesa Chiraca Polska otrzymała korzystne finansowo warunki przystąpienia i wysoką pozycję w procedurze głosowania w sprawie traktatu z Nicei. Poza tym rząd Gerharda Schrödera i Joschki Fischera był pierwszym rządem, który zajął się odwlekanym przez dziesięciolecia problemem symbolicznych odszkodowań dla robotników przymusowych oraz rządem, który z sukcesem mediował pomiędzy niemieckimi przedsiębiorstwami a stowarzyszeniem ofiar.¹⁰

Te aspekty niemieckiej polityki wobec Polski w erze czerwono-zielonych rządów pokrywały się całkowicie z kompleksem Iraku i oburzeniem na niemiecko-rosyjskie porozumienie w sprawie polityki energetycznej. Niemiecko-polskie stosunki skomplikowały się w pierwszej połowie dziesięciolecia na płaszczyźnie decyzyjnej, ale też poprzez nieprofesjonalny styl polityki polskiego rzą-

du pod przewodnictwem Leszka Millera (2001-2004), wobec którego oportunizmu i niewiarygodności bezsilny był nawet nastawiony przyjaźnie do Niemiec i uznawany na arenie międzynarodowej prezydent Aleksander Kwaśniewski (1995-2005). Wewnątrzpolityczne niepowodzenia postkomunistycznych socjaldemokratów doprowadziły do zaniedbania polityki zagranicznej i stosunków z Niemcami, a w 2004 r. przed powołaniem przejściowego premiera Marka Belki i doświadczonego ministra spraw zagranicznych Adama Daniela Rotfelda do dopasowania partii prawicowych w parlamencie do populistyczno-patriotycznej i sceptycznej wobec Niemiec retoryki.

Nowy rozdźwięk w okresie rządów PiS (2005-2007)

Przeprowadzone prawie równocześnie wybory do parlamentu oraz przejęcie władzy przez polityków pochodzących z innych obozów politycznych niż ich poprzednicy – przy czym w Niemczech miało to miejsce tylko częściowo – wywołały pytanie o perspektywy kształtu niemiecko-polskich stosunków.

Wewnątrzpolityczny dyskurs i spory w wyborach w Polsce w roku 2005 mogły być postrzegane jako konfrontacja dwóch kultur, opowiadająca się przeciwko konserwatywnym liberałom (PO) i za neokonserwatystami czy też konserwatywnymi reformatorami. Lewica nie była w stanie włączyć się do niej. W tej wewnętrznej wojnie kulturowej w Polsce nie chodziło o znaczenie historii i polityki historycznej zarówno w polityce wewnętrznej jak i polityce zagranicznej (Niemcy, Rosja i in.).

Daleko idąca zmiana polityczna, która nastąpiła wraz ze zwycięstwem PiS w wyborach, nie oznaczała jednak – wbrew często radykalnej retoryce – przerwy w odniesieniu do najważniejszych elementów polskiej polityki zagranicznej (członkostwo w UE, przyjaźń z USA). Przedmiotem gorzkiej dyskusji były cele, interesy i w szczególności ro-

dzaj prezentacji i przekształcenia polskiego stanowiska wobec Niemiec i w Unii Europejskiej.

Objęcie urzędu premiera przez Jarosława Kaczyńskiego wiosną 2006 r. i oficjalna koalicja jego partii ze skrajnie prawicowymi i populistycznymi partiami skomplikowały wewnętrzną i zewnętrzną sytuację. Szczególnie w polityce europejskiej i stosunkach niemiecko-polskich wydawało się, że nic nie posuwa się do przodu, były one naznaczone stagnacją i regresją. Natomiast w Niemczech po wyborach w 2005 r. w polityce zagranicznej zaplanowana była ciągłość z małymi przesunięciami, począwszy od udanego politycznego debiutu pani kanclerz na szczycie UE w grudniu 2005 r., na którym Niemcy zrezygnowali na rzecz Polski z przysługujących im środków w wysokości ok. 100 milionów Euro.

Nowy początek po roku 2007

Po zmianie rządu w Polsce późną jesienią 2007 chodziło przede wszystkim o to, czy obie strony rozumieją i podejmują pozytywne sygnały drugiej strony i czy pozwoliłyby to na wzajemne pozytywne działanie wzmacniające.

Istniała potrzeba działania oraz propozycje ożywienia „niemiecko-polskiej wspólnoty interesów w Europie”. Na samej górze listy politycznych tematów do dyskusji znalazło się „wschodnie skrzydło” UE, stosunki z sąsiadami, a w szczególności z Rosją w ramach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa (ENP) i jej dalszy rozwój w rozpoczętym w maju 2009 r. programie „Wschodniego Partnerstwa”. Pozostały one centralnym wyzwaniem w niemiecko-polskich stosunkach. Wspólny niemiecko-polski wkład w stworzenie „Wschodniego Partnerstwa” miał rozwiniąć stabilizującą funkcję nie tylko dla stosunków bilateralnych, ale też dla całego europejskiego rozwoju. Z tego punktu widzenia wspólna wizyta ministrów spraw zagranicznych Franka-Waltera Steinmeiera i Radosława Sikorskiego w Kijowie w czerwcu 2009 r. była wyrazem solidarności i wspólnej troski o rozwój Ukrainy.

Kwestie wspólnej europejskiej polityki energetycznej będą również w wąskim bilateralnym dialogu pomiędzy Polską a Niemcami odgrywały wciąż ważną rolę. Jeżeli kwestia gazociągu bałtyckiego się rozwinie, oba kraje powinny rozejrzeć się za nowymi możliwościami współpracy, które będą służyć długoterminowej ochronie i dywersyfikacji dostaw energii.

Niemiecko-polskie różnice, które widoczne były właśnie w polityce z Rosją i polityce energetycznej, mają przynajmniej częściowo charakter strukturalny i nie można by było ich tak łatwo przezwyciężyć. Polski politolog Piotr Buras widział tam jednak szczególne wyzwanie dla wspólnej polityki. Konieczne jest minimum porozumienia między Polską a Niemcami, „ponieważ te dwa państwa tworzą dwa odmienne bieguny w stosunku do Rosji, traktując Rosję jako jeden z ważniejszych kapitałów ich polityki zagranicznej. W ten sposób oba kraje akcentują warunki kompromisu w polityce UE wobec Rosji. Mimo często ogromnych różnic w interesach oba kraje definiują w podobny sposób najważniejsze dla nich wyzwania i obszary działalności w europejskiej polityce. Poza tym Niemcy i Polska skazani są w dużej mierze na współpracę przy rozwiązywaniu kluczowych problemów dla przyszłości Europy. Powodem tego nie jest tylko i wyłącznie bezpośrednie sąsiedztwo i rzekoma „wspólnota interesów”. Bardziej przekonującym powodem tego, dlaczego znaczenie współpracy obu krajów przekracza bilateralne ramy, jest – paradoksalnie - rozbieżność niemieckich i polskich stanowisk co do omawianych tutaj kwestii.¹¹

Perspektywa zblizenia

Niemieccy i polscy politycy przy okazji okrągłych rocznic w roku 2009 bezustannie chwałą nieistniejącą nigdy przyjaźń w stosunkach między Niemcami a Polską. Jednocześnie pojawia się dyskomfort i zniecierpliwienie w sto-

sunkach pomiędzy Niemcami a Polską, które mają swoje źródło w tym, że ani Niemcy ani Polska nie rozpoznały analogii istniejących w stosunkach niemiecko-francuskich po 1945 roku. Niemcy Zachodnie i Francja przez dziesięciolecie oraz jeszcze po roku 1989 były przeciwległymi biegunami jeśli chodzi o ich interesy i wyobrażenia o Europie. Ale właśnie dlatego współpraca pomiędzy Bonn/Berlinem a Paryżem stała się motorem integracji europejskiej, a porozumienie pomiędzy rządami tych krajów warunkiem koniecznym dalszego rozwoju EWG/WE/UE.

Kto rozpozna biegunowość Niemiec i Polski w UE po 2004 r., powinien właściwie sięgnąć do niemiecko-francuskiego wzoru i szukać kompromisu i porozumienia między Berlinem a Warszawą, bez którego dalszy rozwój UE nie może mieć szans na powodzenie. Ponieważ obu krajom, Niemcom i Polsce, zależy na przyszłości UE, mamy do czynienia ze „wspólnotą interesów w Europie”. Koncepcja „wspólnoty interesów” nie obraca za punkt wyjścia polityki ustabilizowanej harmonii, lecz na podstawie wspólnych zasad przebywania ze sobą oraz porozumienia poprzez modus operandi szuka wyrównania interesów w zgodzie ze wspólnymi i jednocześnie europejskimi interesami.¹²

W Niemczech i w Polsce ważne elementy polityki zagranicznej stały się z różną emocjonalną intensywnością przedmiotem wewnątrzpolitycznych sprzeczności oraz partyjno-politycznego ukierunkowania. Doświadczenia ze stosunkami sąsiedzkimi oraz europejską polityką jedności po 1950 r. pokazały, że narodowy egoizm i przejawy bezwzględności przyniosły – jeśli w ogóle – tylko krótkotrwałe korzyści, a uwzględnienie interesów innych we własnej kalkulacji dało więcej długotrwałych profitów dla obu stron. Niemcy i Polacy w różnym czasie, mianowicie Niemcy Zachodnie w latach 50-tych, a Polska w latach 90-tych, dowiedzieli się, w jaki sposób europejska solidarność może pozytywnie wpłynąć na ich powrót do

wolnej europejskiej wspólnoty państw oraz na stabilizację w Europie.

W ostatnim czasie umocniło się wrażenie, że polskie i niemieckie społeczeństwo – nie zważając na przywoływane często asymetrie – a w szczególności jego aktywna część poszła o wiele dalej, niż wielu, którzy twierdzą, iż działają w sprawie swego społeczeństwa i narodu.¹³

Reprezentatywne badania przeprowadzane w ostatnim czasie równolegle w Niemczech i Polsce zdają się wskazywać na to, że niemiecko-polskie kontakty pięć lat po wstąpieniu Polski do UE są ukierunkowane na partnerstwo i ustabilizowały się poprzez zmniejszenie asymetrii przyjętych przez nie ról oraz dystansu pomiędzy tymi dwoma krajami.¹⁴ Przede wszystkim chodzi tutaj jednak o osobiste doświadczenia, które zbiera każdy, kto z ciekawością i zaangażowaniem uczestniczy w tej płataniu

stosunków niemiecko-polskich. W porównaniu do sytuacji przed rokiem 1989 nastąpił epokowy postęp, który oznacza, że dziś członkowie dwóch społeczeństw obywatelskich oczekują od swych politycznych przywódców kroczenia dalej drogą porozumienia oraz nie ulegania grupom z marginesu i populistom. Spychanie odpowiedzialności za stan rzeczy byłoby zbyt wygodne. Niemcy i Polska były, są i będą kluczowymi krajami w odniesieniu do sukcesu i porażki europejskiego porozumienia i integracji. Jest to niezmienny fakt, niezależnie od tego, czy polityka i społeczeństwo go uznają czy też nie. Wiele przemawia za tym, że Niemcy i Polacy wzięli na siebie tę odpowiedzialność.

**Prof. Dieter Bingen jest dyrektorem
Instytutu Niemiecko-Polskiego
(Deutsches Polen-Institut) w Darmstadt**

1. Roland Freudenstein/Henning Tewes, *Stimmungstief zwischen Deutschland und Polen. Für eine Rückkehr zur Interessengemeinschaft*, w: *Internationale Politik*, nr 2, 2000, Str. 49-56.
2. Por. Theo Mechtenberg, *Ist die deutsch-polnische Interessengemeinschaft am Ende?*, w: *Deutschland-Archiv*, nr 2, 2004, str. 206-214, tu str. 213.
3. Por. również Kai-Olaf Lang, *Pragmatische Kooperation statt strategischer Partnerschaft. Zu Stand und Perspektiven der deutsch-polnischen Beziehungen*, SWP-Aktuell 48, październik 2004.
4. Por. Basil Kerski, *Zwischen Desinteresse und Misstrauen*, w: *Internationale Politik*, nr 4, 2004, str. 31-40.
5. *Polish Public Opinion*, wyd. przez CBOS, February 2006, str. 2; patrz również: Polacy coraz życzliwszym okiem patrzą na Niemców, w: *Gazeta Wyborcza*, 7.4.2006, str. 11.
6. Patrz Anna Wolff-Powęska, *Co się stało, sąsiedzi?* w: *Gazeta Wyborcza* z 21./22.2.2004 r.
7. Por. również: Anna Wolff-Powęska/Dieter Bingen (wyd.), *Nachbarn auf Distanz. Deutsche und Polen 1998-2004*, Baden-Baden 2005.

8. Zapomnijmy o Steinbach. Rozmowa z prof. Władysławem Bartoszewskim, w: *Gazeta Wyborcza* z 22.-24.3.2008, str. 5.
9. Por. Johannes Leithäuser, *Entgegengesetzte Richtungen. Die polnischen Vorschläge für eine „Energie-Nato“ finden in Berlin keine Zustimmung*, w: *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z dn. 8.3.2006.
10. Por. Basil Kerski, *Brüchige Fundamente, neue Chancen. Eine deutsch-polnische Standortbestimmung*, w: *Internationale Politik*, nr 1, 2006, str. 76-83, tu str. 77.
11. Piotr Buras, *Gelingt Europa gemeinsam? Polens Europa-politik und die deutsche EU Ratspräsidentschaft*, Centrum Stosunków Międzynarodowych Fundacja Konrada Adenauera, Warszawa, maj 2007, str. 15.
12. Por. tamże
13. Por. Janina Paradowska, *Politycy w pułapce radykalizmu*, w: *Polityka*, nr 52/53 z dn. 25.12.2004.
14. Patrz Agnieszka Łada, *Polen und Deutsche – fünf Jahre gemeinsam in der Europäischen Union, Polen-Analysen*, nr 52, 19.05.2009 r.

A large, stylized silhouette of a tree with many branches and leaves, rendered in a light beige color against a slightly darker beige background. The tree is centered and occupies most of the frame.

Waldemar Czachur
HISTORIA STOSUNKÓW
POLSKO-NIEMIECKICH

KALENDARIUM



1



2



Jednym z rygorów okupacji 1939-1945 były deportacje na roboty przymusowe. Na zdjęciu lata 1940-te, powiat Torgau, pierwsza z lewej Lucyna Mazurek.



3



4

Poniższy zarys zmiennej historii stosunków polsko-niemieckich od czasów przedwojennych do dzisiaj ma za zadanie przedstawienie najważniejszych wydarzeń, które miały wpływ na stabilizację i polepszenie stosunków dwustronnych, a ponadto pokazanie, jak kształtowała się droga od konfrontacji do współpracy¹ pomiędzy Polakami a Niemcami.

26 STYCZNIA 1934

Zawarcie paktu o nieagresji przez Polskę i Niemcy w Berlinie. Podpisy złożyli Konstantin Freiherr von Neurath w imieniu Rzeszy Niemieckiej pod rządami Hitlera i ambasador w Berlinie, Józef Lipski, w imieniu Polski pod rządami marszałka Piłsudskiego.

23 SIERPNI 1939

Podpisanie paktu Hitler-Stalin (zwanego paktem Ribbentrop-Mołotow) w Moskwie. Pakt przewiduje m.in., że tereny utracone przez Rosję po I Wojnie Światowej zostaną przyłączone do Związku Radzieckiego bez interwencji Niemiec, a poza tym w tajnym protokole dodatkowym dokonano podziału stref interesów w Europie Środkowej. (fot. 1)

1 WRZEŚNIA 1939

Atak Niemiec na Polskę i początek II Wojny Światowej (kampania wrześniowa). Po wkroczeniu Wehrmachtu rozpoczyna się terror nazistowski - celowa zorganizowana masowa zagłada polskich cywilów, trwająca do 1945. Celem polityki prowadzonej w ramach Generalnego Planu Wschodniego (Generalplan Ost, GPO) jest kolonizacja i germanizacja zdobytych i zajętych terenów Polski. (fot. 2)

17 WRZEŚNIA 1939

Wkroczenie Armii Czerwonej i początek radzieckiej okupacji Polski Wschodniej.

28 WRZEŚNIA 1939

Zawarcie traktatu o granicach i przyjaźni pomiędzy Rzeszą

Niemiecką a Związkiem Radzieckim, w którym zostają ustalone strefy wpływów i podjęta decyzja o niedopuszczeniu do ponownego powstania państwa polskiego.

19 KWIETNIA 1943

Wybuch powstania w warszawskim getcie. (fot. 3)

1 SIERPNI 1944

Wybuch Powstania Warszawskiego zorganizowanego przez Armię Krajową (AK). Walki z niemieckim okupantem trwają 63 dni. Po kapitulacji 2 października w wyniku celowego burzenia miasta Warszawę obrócono w perzynę. (fot. 4)

8 MAJA 1945

Bezwarunkowa kapitulacja Niemiec i koniec II Wojny Światowej. (fot. 5)

17 LIPCA – 2 SIERPNI 1945

Wynik Konferencji Poczdamskiej dotyczącej kwestii europejskich zawarto w tzw. Porozumieniu Poczdamskim. Podjęto decyzję o „uporządkowanym i ludzkim transferze” ludności niemieckiej z byłych terenów niemieckich, zarządzanych przez państwo polskie do chwili ostatecznego ustalenia zachodniej granicy Polski.² Przez przesunięcie na zachód Polska traci na wschodzie 180 tys. km², a w zamian za to otrzymuje 103 tys. km² na zachodzie, czyli jedna trzecia nowego terytorium Polski należała przed rokiem 1945 do Niemiec. (fot. 6)



5



6



1

Konrad
Adenauer



1945-47

Ostateczne znalezienie się Polski w sowieckiej strefie wpływów po okresie komunistycznego terroru realizowanego przez NKWD ZSRR i podległe mu służby polskie, sfałszowanych wyborach, zmarginalizowaniu opozycji i przejęciu pełni władzy przez całkowicie zależne od Moskwy ugrupowania lewicowe.

23 MAJA 1949

Ogłoszenie Ustawy Zasadniczej Republiki Federalnej Niemiec.

24 SIERPNI 1949

Powstanie Sojuszu Północnoatlantyckiego (NATO).

20 WRZEŚNIA 1949

Deklaracja rządowa pierwszego niemieckiego kanclerza federalnego Konrada Adenauera. W związku z granicą na Odrze i Nysie powiedział: „Pod żadnym pozorem nie możemy się pogodzić z odłączeniem tych terenów dokonanym później jednostronnie przez Związek Radziecki i Polskę. Odłączenie to jest sprzeczne nie tylko z Porozumieniem Poczdamskim, ale również z Kartą Atlantyczną z roku 1941, do której przyłączył się Związek Radziecki [...] Będziemy w dalszym ciągu dochodzić naszych roszczeń do tych terenów na drodze prawnej”.³

PAŹDZIERNIK 1949

Proklamacja Niemieckiej Republiki Demokratycznej przez Radę Ludową. Wilhelm Pieck staje się prezydentem państwa, Otto Grotewohl - premierem.

6 LIPCA 1950

Podpisanie Układu Zgorzeleckiego pomiędzy PRL a NRD przez premierów Otto Grotewohla i Józefa Cyrankiewicza w Zgorzelcu. Układ reguluje „polsko-niemiecką granicę państwową na Odrze i Nysie Łużyckiej [...] i uznaje, że ustalona i istniejąca granica jest nienaruszalną granicą pokoju i przyjaźni, która łączy oba narody a

nie dzieli”.⁴ Tym samym stworzono ważny fundament do nawiązania stosunków dyplomatycznych z NRD. Układ nie znajduje jednak poparcia w RFN, co więcej, zostaje odrzucony przez wszystkie partie w Bundestagu.

5 SIERPNI 1950

Podpisanie Karty Niemieckich Wypędzonych w Stuttgarcie. W dokumencie jest mowa o tym, że „wypędzeni rezygnują z zemsty i odwetu” i że są nastawieni na odbudowę „pokoju i zjednoczonej Europy i Niemiec”. Wypędzeni żądają „prawa do ojczyzny” i aby „narody świata odczuwały swoją współodpowiedzialność za losy wypędzonych jako tych najbardziej dotkniętych przez krzywdy wyrządzone w tamtych czasach”.⁵ Kwestii granicy w dokumencie nie poruszono.

5 MAJA 1955

Wejście Republiki Federalnej Niemiec do NATO.

14 MAJA 1955

Powstanie Układu Warszawskiego. (fot. 1)

13 SIERPNI 1961

Budowa muru berlińskiego „w celu zapobieżenia napadu wojskowego”.

7 MARCA 1963

Podpisanie umowy gospodarczej Polski z RFN i utworzenie misji militarnych w obu krajach.

1 PAŹDZIERNIKA 1965

Opublikowanie Memorandum Wschodniego (Ostdenkschrift) przez Kościół Ewangelicki Niemiec, którego tytuł brzmiał: „Sytuacja wypędzonych i relacja narodu niemieckiego z jego wschodnimi sąsiadami”. Dokument stawia odważne pytania, „na ile wypędzeni mają prawo





Otto
Grotewohl

18 LISTOPADA 1965

Przekazanie orędzia biskupów polskich do ich niemieckich braci. List jest ukierunkowany na wzajemne przebaczenie i pojednanie. Podkreśla również cierpienia niemieckich przesiedleńców i wyrządzoną im krzywdę, stąd też zdanie: „Wybaczamy i prosimy o wybaczenie”. Reakcje polskich komunistów: „Nie zgadzamy się, aby polska konferencja biskupów upokarżała nasz naród wobec rewizjonistów z RFN” albo „Kto dał biskupom prawo do działania w imieniu narodu”, „Nie zgadzamy się, aby ktokolwiek prosił o przebaczenie i przebaczał rewizjonistom” albo „Tereny zachodnie zawsze z ojczyzną”.⁷ Strona rządowa potwierdza swoje stanowisko również wówczas, gdy przychodzi odpowiedź od biskupów niemieckich i kwestia przebaczenia czy też granicy na Odrze i Nysie prawie w ogóle nie jest poruszona.⁸

JESIEŃ 1968

Opublikowanie memorandum przez koło niemieckich katolików (Bensberger Kreis) dot. kwestii polsko-niemieckich. Na temat granicy napisano co następuje: „Nikt nie może zamykać oczu przed tym, że naród, którego polityczne kierownictwo wszczęło i przegrało wojnę ponosi za to odpowiedzialność nie tylko faktycznie ale również z punktu widzenia sprawiedliwości. Nie

możemy uchylać się od tej odpowiedzialności, dotyczącej całego narodu niemieckiego, jeżeli poważnie myślimy o pokoju. W ramach tej odpowiedzialności poza odszkodowaniami i indywidualnym zadośćuczynieniem musimy pogodzić się także z politycznymi niekorzystnymi skutkami, w tym nie można zasadniczo wykluczyć również strat terytorialnych”.⁹

W Memorandum jest więc mowa o uznaniu granicy na Odrze i Nysie, przyznaniu prawa do ojczyzny dla dziewięciu milionów Polaków, żyjących na tych terenach od 1945 roku oraz o zadośćuczynieniu dla polskich ofiar terroru hitlerowskiego.

7 GRUDNIA 1970

Podpisanie umowy o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków w Warszawie. Umowa reguluje granicę na Odrze i Nysie jako zachodnią granicę Polski i stwierdza, że „nienaruszalność granic i poszanowanie integralności terytorialnej jak również suwerenność wszystkich państw Europy w ich obecnych granicach jest podstawowym warunkiem dla pokoju” i dalej „strony oświadczają, że nie mają wobec siebie żadnych roszczeń terytorialnych i nie będą ich dochodzić również w przyszłości”.¹⁰ W przemówieniu prezes rady ministrów Cyrankiewicz podkreślił, że „dzięki umowie zostaną stworzone realne i solidne podstawy do normalizacji stosunków pomiędzy naszymi państwami” [...] „i tym samym przyczyni się ona do wygaszenia potencjalnie najniebezpieczniejszego źródła napięć”.¹¹ Konclerz Willy Brandt powiedział natomiast: „Porozumienie lub pojednanie nie następuje poprzez mężów stanu, muszą one dojrzeć w sercach ludzi po obu stronach Odry”.¹²



Józef
Cyrankiewicz

7 GRUDNIA 1970

Oddanie hołdu ofiarom getta przez Willy’ego Brandta, który ukląkł przed Pomnikiem Ofiar Getta Warszawskiego. Międzynarodowe komentarze oceniają ten gest jako gotowość do pojednania¹³, w Niemczech natomiast jest on krytykowany przede wszystkim przez prasę konserwatywną i CDU oraz interpretowany jako „gest pokory przed Układem Warszawskim”. „Willy Brandt pod ścianę, precz z naszej ojczyzny” – pod takim hasłem demonstrują przeciwnicy jego „polityki rezygnacyjnej”.





Willy Brandt

25 MAJA 1972

Ratyfikacja umowy o podstawach normalizacji przez polską Radę Państwa.

26 MAJA 1972

Ratyfikacja umowy przez niemiecki Bundestag – 248 głosów za, 17 głosów przeciwko i 230 osób wstrzymało się od głosu. Tym samym można było wreszcie przystąpić do nawiązywania stosunków dyplomatycznych pomiędzy PRL a RFN.

1 STYCZNIA 1972

Zniesienie obowiązku wizowego i paszportowego dla podróżujących pomiędzy NRD a Polską.

13 WRZEŚNIA 1972

Wizyta polskiego ministra spraw zagranicznych Stefana Olszowskiego w Bonn. Uzgodniono, że dotychczasowe przedstawicielstwa handlowe obydwu krajów w Warszawie i Kolonii zostaną przekształcone w ambasady.

1/2 SIERPNI 1975

Podczas konferencji nt. bezpieczeństwa i współpracy w Europie w Helsinkach kanclerz Helmut Schmidt i I Sekretarz PZPR Edward Gierek uzgadniają, że od 120 do 125 tysięcy obywateli Polski niemieckiego pochodzenia może wyjechać do Niemiec i że Polska otrzyma od RFN m.in. kredyt (tzw. kredyt Jumbo) w wysokości 1 mld DM.

9 PAŹDZIERNIKA 1975

Podpisanie czterech umów przez ministra spraw zagranicznych Genschera i Olszowskiego o wypłacie rent, kredytach finansowych oraz wyjeździe od 120 000 do 125 000 osób niemieckiego pochodzenia z Polski w ciągu najbliższych czterech lat.

12 KWIETNIA 1976

Podpisanie pierwszej umowy o partnerstwie miast po-

między Gdańskiem a Bremą przez prezydentów obu miast w Gdańsku.

1976

Powołanie polsko-niemieckiej komisji ds. podręczników szkolnych, której celem jest doradztwo w sprawie podręczników do historii i geografii.

8 CZERWCA 1976

Podpisanie kilku umów gospodarczych pomiędzy Polską a RFN, I Sekretarz Edward Gierek składa pięciodniową wizytę państwową w Republice Federalnej.

14 DO 16 CZERWCA 1977

Odbywa się I Forum RFN – PRL, w którym uczestniczą przedstawiciele ze świata polityki, gospodarki, nauki oraz intelektualistów z obu krajów.

21 LISTOPADA 1977

Początek pięciodniowej wizyty kanclerza Helmuta Schmidta w Warszawie.

25 WRZEŚNIA 1980

Założenie pierwszego Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność”, zapoczątkowanego przez trwające od sierpnia strajki robotnicze.

30 PAŹDZIERNIKA 1980

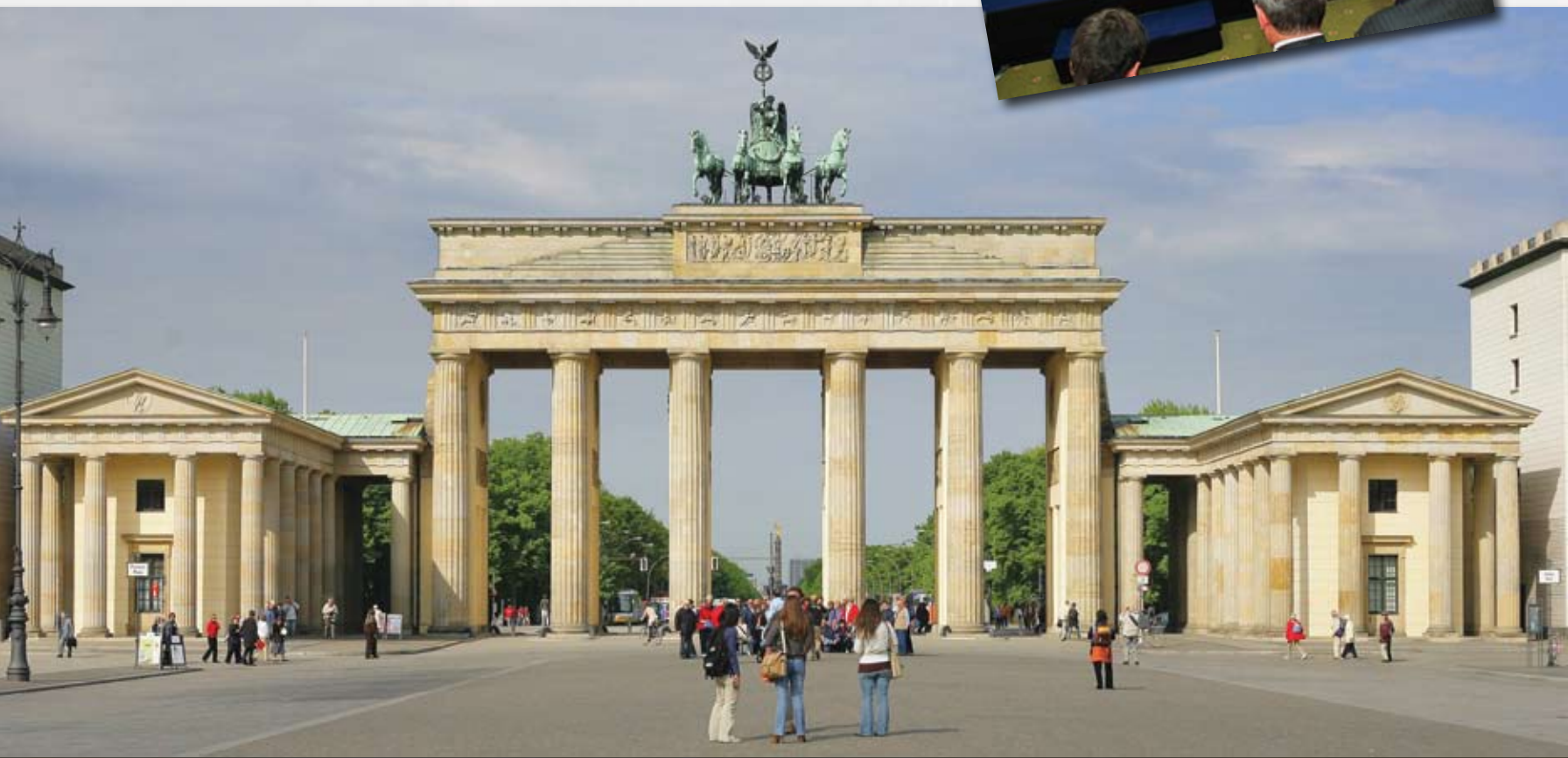
Zniesienie ruchu bezwizowego pomiędzy NRD i Polską.

13 GRUDNIA 1981

Ogłoszenie stanu wojennego w Polsce. Działacze opozycji trafiają do aresztu. Napływają liczne dary i paczki jako spontaniczne wsparcie od Niemców.¹⁴

6 GRUDNIA 1985

Z okazji 15 rocznicy podpisania polsko-niemieckiej umowy Przewodniczący SPD Willy Brandt przybywa z trzydniową wizytą do Polski.



Brama Brandenburska



1

12 STYCZNIA 1988

Podczas wizyty ministra spraw zagranicznych Hansa-Dietricha Genschera w Polsce dochodzi do rozmowy m.in. z przewodniczącym nielegalnego związku zawodowego „Solidarność”, Lechem Wałęsą. Wałęsa dostaje zapewnienie, że polska opozycja może liczyć na wsparcie w jej staraniach o demokratyczne reformy. (fot. 1)

6 LUTEGO I 5 KWIETNIA 1989

Rozmowy Okrągłego Stołu w Polsce, przy którym obradują wspólnie rząd komunistyczny i przedstawiciele opozycji na temat koniecznych reform politycznych i gospodarczych w Polsce. Wynikiem Okrągłego Stołu są pierwsze częściowo wolne wybory.

4 CZERWCA 1989

Wybory parlamentarne w Polsce. Solidarność zdobywa 99 miejsc w Senacie i 161 miejsc w Sejmie.

12 WRZEŚNIA 1989

Polski pierwszy niekomunistyczny premier Tadeusz Mazowiecki w swoim exposé wyraża wolę „prawdziwego pojednania z Niemcami, które rangą odpowiadałoby już osiągniętemu porozumieniu pomiędzy Niemcami a Francuzami”.

9 LISTOPADA 1989

Pierwsza oficjalna (sześciodniowa) wizyta kanclerza Kohla w Polsce. Podczas wizyty prowadzone są liczne rozmowy polityczne z pierwszym niekomunistycznym rządem w Polsce.

9 LISTOPADA 1989

Upadek Muru Berlińskiego. Dzień później kanclerz Kohl przerywa swoją wizytę w Polsce i wraca na jeden dzień do Niemiec.

12 LISTOPADA 1989

Msza Pojednania w Krzyżowej, odprawiana przez biskupa Nossola z Opola, w której uczestniczą kanclerz Kohl i premier Mazowiecki, poprzez symboliczny gest ogłaszając nowy początek. Biskup Nossol mówi „Musimy przejść od życia obok siebie i przeciwko sobie do życia ze sobą”. (fot. 2)

17 CZERWCA 1990

Na VI Forum Polsko-Niemieckim polski minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski przedstawia swoją koncepcję stosunków polsko-niemieckich, popierając przy tym polsko-niemiecką wspólnotę wartości i interesów – to co ma łączyć Polskę i Niemcy.

17 CZERWCA 1990

Udział polskiego ministra spraw zagranicznych w rozmowach „2+4” w Paryżu. Strony osiągają porozumienie w sprawie polsko-niemieckiego traktatu granicznego.

3 PAŹDZIERNIKA 1990

Ogłoszenie zjednoczenia Niemiec.

14 LISTOPADA 1990

Zawarcie Traktatu granicznego przez Polskę i Niemcy. Podpisy złożyli w Warszawie ministrowie spraw zagranicznych obu państw Genscher i Skubiszewski. Traktat gwarantuje nienaruszalność granic i nie-

stosowanie przemocy. Tym samym „zostaje ostatecznie potwierdzona granica między zjednoczonymi Niemcami i Rzeczpospolitą Polską [...]”.¹⁵

17 CZERWCA 1991

Zawarcie Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy w Bonn. Stanowi on solidną bazę do kształtowania wzajemnych stosunków i intensywnej współpracy. Ustalono dziedziny, w których współpraca stanie się bardziej intensywna jak również to, że Niemcy będą wspierać



2



1



Krzysztof Skubiszewski

Polskę w jej dążeniach do przystąpienia do Unii Europejskiej. Otwarte pozostają kwestie mniejszości w Polsce i grupy polskojęzycznej w Niemczech, odszkodowań dla robotników przymusowych jak również kwestia własności na byłych obszarach niemieckich.¹⁶ W związku z Traktatem dochodzi do podpisania szeregu umów i porozumień: o Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży, o utworzeniu Polsko-Niemieckiej Rady Ochrony Środowiska i Komisji ds. Współpracy regionalnej i przygranicznej.

29 SIERPNIA 1991

Powstanie Trójkąta Weimarskiego. Forum konsultacji politycznych pomiędzy Polską, Niemcami i Francją ma służyć rozbudowie takich struktur europejskiego sąsiedztwa, które sprawdzają się w przyszłości.

1 SIERPNIA 1994

Udział prezydenta Herzoga w uroczystości z okazji 50 rocznicy Powstania Warszawskiego w Warszawie. Podczas przemówienia padają słowa: „Dzisiaj składam ukłon powstańcom warszawskim oraz wszystkim polskim ofiarom wojny: proszę o przebaczenie tego, co uczynili wam Niemcy”.

28 KWIETNIA 1995

Z okazji 50 rocznicy zakończenia II Wojny Światowej odbywa się wspólne posiedzenie Bundestagu i Bundsratu. Polski minister spraw zagranicznych Władysław Bartoszewski jako główny mówca podkreśla cierpienia wypędzonych, ale przede wszystkim ukazuje szerokie tło historyczne i wszelkie aspekty sąsiedztwa.

29 MAJA 1998

Niemiecki Bundestag uchwała dużą większością głosów rezolucję, w której określa wypędzenia niemieckiej ludności z terenów położonych na wschód od Odry i Nysy jako „sprzeczne z prawem międzynarodowym” i wyraża oczekiwanie, że „wciąż otwarte kwestie bilateralne” (przede wszystkim związane ze swobodą przemieszcza-

nia się i osiedlania się) zostaną rozwiązane w ramach przystąpienia Polski i Czech do UE.

3 LIPCA 1998

Sejm uchwała kontr-rezolucję, w której potwierdza nie-naruszalność polskich granic i porusza kwestię roszczeń reparacyjnych wobec Niemiec.

12 MAJA 1999

Przystąpienie Polski jako jednego z byłych państw Układu Warszawskiego do NATO.

29 PAŹDZIERNIKA 2003

Podpisanie Deklaracji Gdańskiej przez prezydenta Johanna Rau i polskiego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, której fragment brzmi: „Musimy pamiętać o ofiarach i sprawić, aby były to ofiary ostatnie. Jest naturalnym prawem każdego narodu czcić ich pamięć, lecz jest też naszym obowiązkiem zapewnienie, że pamięć i żałoba nie zostaną nadużyte, by ponownie podzielić Europę”.¹⁷ (fot. 1)

20 MARCA 2003

Początek wojny w Iraku. Polski rząd decyduje się na udział w wojnie. Niemcy i Francja są przeciwko.

1 MAJA 2004

Polska wraz z innymi siedmioma państwami środkowo-europejskimi staje się członkiem Unii Europejskiej.

15 LIPCA 2004

Symboliczna wizyta prezydenta Horsta Köhlera w Warszawie. Po raz pierwszy głowa państwa niemieckiego udaje się w pierwszą podróż zagraniczną nie do Francji, a do Polski.

1 SIERPNIA 2004

Podczas obchodów 60 rocznicy Powstania Warszawskiego kanclerz Gerhard Schröder wyraził sprzeciw wo-



Krzysztof Penderecki (1)

bec inicjatywy zorganizowania narodowego „Centrum przeciwko wypędzeniom” i stwierdził, że „kwestie majątkowe związane z II Wojną Światową nie są tematem ani dla rządu niemieckiego ani polskiego”.

30 KWIETNIA 2005

Inauguracja roku polsko-niemieckiego 2005/2006 w Berlinie przez prezydentów Köhlera i Kwaśniewskiego.

8 WRZEŚNIA 2005

Zawarcie przez Rosję i Niemcy w obecności kanclerza Schrödera i prezydenta Władimira Putina umowy w sprawie budowy Gazociągu Północnego po dnie Bałtyku.

2 GRUDNIA 2005

Pierwsza wizyta kanclerz Angeli Merkel i ministra Franka-Waltera Steinmeiera w Warszawie. Prowadzone są rozmowy z polskim premierem Kazimierzem Marcinkiewiczem o sprawach europejskich.

9 MARCA 2006

Pierwsza wizyta polskiego prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Berlinie.

18 MAJA 2006

Zakończenie roku polsko-niemieckiego 2005/2006 w Warszawie koncertem filharmoników monachijskich pod batutą Krzysztofa Pendereckiego w obecności prezydentów obu państw Köhlera i Kaczyńskiego. (fot. 1)

14 CZERWCA 2006

Drużyny Polski i Niemiec stoją naprzeciwko siebie podczas Mistrzostw Świata w piłce nożnej w Niemczech. 1:0 dla Niemiec. (fot. 2)



12 LIPCA 2006

Z powodu satyry w niemieckim dzienniku *taz* polski prezydent Kaczyński odwołuje swój udział w spotkaniu Trójkąta Weimarskiego.

11 SIERPNIA 2006

Otwarcie wystawy przez Centrum przeciwko wypędzeniom „Wymuszone drogi. Ucieczki i Wypędzenia w XX wieku w Europie” w Berlinie.

PIERWSZE PÓŁROCZE 2007

Niemiecka prezydencja w Radzie Unii Europejskiej. Gorące dyskusje wokół konstytucji UE, polityki wschodniej, stosunków polsko-rosyjskich i Gazociągu Północnego.

11 GRUDNIA 2007

Pierwsza wizyta polskiego premiera Donalda Tuska w Berlinie.

21 GRUDNIA 2007

Przystąpienie Polski do strefy Schengen.

10 PAŹDZIERNIKA 2008

Europejski Trybunał Sprawiedliwości w Strasburgu odrzuca roszczenia odszkodowawcze Powiernictwa Pruskiego.

4 GRUDNIA 2008

Bundestag aprobuje koncepcję dużej koalicji w sprawie utworzenia fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” jako ośrodka dokumentacji i miejsca pamięci o wypędzeniach niemieckiej ludności.

9 GRUDNIA 2008

W Warszawie odbywają się IX polsko-niemieckie konsultacje rządowe. Obok wspólnego posiedzenia rady ministrów polskiego i niemieckiego rządu mają miejsce liczne rozmowy bilateralne pomiędzy ministrami resortowymi.

1. Patrz również tytuły takich utworów jak Freidbert Pflüger/ Winfried Lipscher (1993): *Feinde werden Freunde. Von Schwierigkeiten der deutsch-polnischen Nachbarschaft. Bonn* lub Witold M. Górski (wyd.): *Polska-Niemcy 1945-2007. Od konfrontacji do współpracy i partnerstwa w Europie. Studia i dokumenty*. Warszawa, Mieczysław Tomala (1996): *Na drodze do współpracy i przyjaźni. Warszawa-Bonn 1945-1995. Wybór dokumentów i materiałów*. Warszawa
2. Z komunikatu o konferencji wielkiej trójki z Berlina [(„Porozumienie Poczdamskie”) z 2 sierpnia 1945 r.], <http://www.documentarchiv.de/in/1945/potsdamer-abkommen.html> (02.06.2009 r.).
3. <http://www.kas.de/wf/de/33.820/> (02.06.2009 r.).
4. Z Układu zawartego pomiędzy Niemiecką Republiką Demokratyczną a Rzeczpospolitą Polską o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej w dniu 6 lipca 1950 r. (<http://www.berlin.polemb.net/index.php?document=338>) (02.06.2009).
5. Z tekstu Karty Niemieckich Wypędzonych z 5 sierpnia 1950 r.
6. Z tekstu „Die Lage der Vertriebenen und das Verhältnis des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn, Teil VI. Die deutschen Ostgrenzen als politische Aufgabe.”
7. Trybuna Ludu 17.12.1965 r.
8. Więcej na ten temat Basil Kerski/ Tomasz Kycia/ Robert Żurek (2006): „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Orędzie biskupów polskich i odpowiedź niemieckiego episkopatu z 1965 roku. Geneza – kontekst – spuścizna. Olsztyn.
9. Memorandum, Str. 13 i nast.
10. Z Umowy o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków pomiędzy RFN a PRL z 7 grudnia 1970 r. („Umowa Warszawska”).
11. Przemówienie Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza w urzędzie Rady Ministrów w dn. 7 grudnia 1970 r.
12. Przemówienie kanclerza Willy’ego Brandta w urzędzie Rady Ministrów w dn. 7 grudnia 1970 r.
13. Gregor Schöllgen (2001): *Willy Brandt. Die Biographie*. Berlin-München.
14. patrz: Albrecht Riechers (2006): *Hilfe für Solidarność. Zivilgesellschaftliche und staatliche Beispiele aus der Bundesrepublik Deutschland in den Jahren 1980-1982*. Bonn.
15. Z tekstu Traktatu zawartego pomiędzy RFN a Polską o potwierdzeniu granic z 14 listopada 1990 r.
16. Jan Barcz (2006): *Podstawy prawne stosunków Polski ze zjednoczonymi Niemcami*. W: Witold M. Górski (wyd.): *Polska-Niemcy 1945-2007. Od konfrontacji do współpracy i partnerstwa w Europie. Studia i dokumenty*. Warszawa.
17. Z tekstu Deklaracji Gdańskiej.

dr Waldemar Czachur
(Centrum Stosunków Międzynarodowych
/Uniwersytet Warszawski)



STATUTOWE CELE FUNDACJI TO:

- 1) Popieranie, wspieranie i realizacja przedsię-
wzięć naukowych i badawczych w dziedzinie:
 - pokoju i konfliktów
 - wspólnego egzystowania grup
różnych etnicznie
 - społeczności wielokulturowych
- 2) Popieranie, kształcenie i wychowywanie
w celu:
 - rozpowszechniania wartości
chrześcijańskich
 - ułatwiania wspólnej egzystencji
narodów
 - porozumienia się narodów
 - szanowania wartości kulturowych
innych grup narodowych
- 3) Popieranie młodzieży, a w szczególności
w wypadku problemów integracyjnych
innych grup etnicznych.
- 4) Wspieranie potrzebujących, w szczególności
w zakresie popierania integracji społecznej
innych grup etnicznych (obcokrajowcy)

Organy fundacji to Rada Fundacji i Zarząd

ul. Pańska 73, 00-834 Warszawa
Tel. +48/ 22 31-47-504
Fax. +48/ 22 31-47-502
e-mail: biuro@fundacja-laetitia.eu
www.fundacja-laetitia.eu



Heinz - Hermann Rick
Przewodniczący Rady
Fundacji



Marian Mazurek
Prezes Zarządu
Fundacji



Jolanthe Mendt
Wiceprzewodnicząca
Rady Fundacji



Magdalena Patrycja
Mazurek
Sekretarz Rady Fundacji